Nazwiskowe karty informacyjne t[illegible]

Zmiana teczki;
poprzednia nr K: 101
20 X 1'03 mc.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Po[illegible] ie[illegible]i Krajowej
oraz Wojskowej Biblioteki Pol[illegible]
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0[illegible]5 22 186
e-mail: fapak@wp.pl, [illegible]w.zawacka.pl
NIP 956 1[illegible]25 127, REGON 870502736
KRS 00000 41[illegible]2
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Bydgoszcz
ZWZ-AK

++

Kopeć Zofia

ps. „Zofia"

K-101/101 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — Kopeć Zofia
T:K:101/101 Bom
Bydgoszcz ZWZ-AK

I. **Materiały dokumentacyjne**

I/1 – relacja właściwa k. 42 s. 1-61

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. **Materiały uzupełniające relację** k. 7 s. 1-7

III. **Inne materiały** (zebrane przez „relatora"):

III/1 – dot. rodziny relatora

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 –1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne... k. 16 s. 1-20

IV. **Korespondencja**

1.) brak k. 9 s. 1-10

V. **Wypisy ze źródeł** [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne"] k. 28

VI. **Fotografie** dział ikonografii

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

I/1. Relacja - Kopeć Zofia:

1. Relacja uczestniczki walk o niepodległość dla Tow. Historycznego z listopada 1976, rękpis, kop. k. 12 s. 1-12
2. Relacja, rękpis, oryg. - brak daty k. 1 s. 13-14
3. „Moje spotkanie z Dunkami w obozie koncentracyjnym Stutthof k. Gdańsko. w latach 1943-1943, rękpis, oryg. z lutego 1974. k. 6 s. 15-25
4. „W więzieniu gestapo gdańskiego w Starogardzie od 3 lipca do 1 grudnia 1942", rękp. kopia oryg. z 9.07.1976 z zdj. k. 9 s. 26-40 w j. niem. w polskim tłumaczeniu
5. Relacja, jak wyżej, Arch. Muzeum Stutthof, Relacje, t. XXII, s. 157, mpis, kserokop. k. 9 s. 41-56
6. Relacja Z. Kopeć o Helenie i Wiktorii Wymarzówneck spisane przez Konrada Ciechanowskiego, Arch. Mus. Stutthof, Relacje, t. XXII, s. 157, mpis kserokop. k. 5 s. 57-61

101/Rm.
ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej
poz. 101/Rm
data wpływu XII-1976.

Dla Polskiego Towarzystwa Historycznego

Relacja uczestniczki walk o niepodległość

I. Dane osobiste:

1. Kopeć Zofia
2. urodz. 21. września 1909 w Berlinie (Niemcy)
3. imiona rodziców: Franciszek i Maria z d. Małecka
4. środowisko: rzemieślnicze (własny warsztat i sklep)
5. Wykształcenie: średnie (Liceum Ks. Dzierzonia i Szkoła Handlowa) zawód: księgowa w przedsiębiorstwach przemysłowych
6. Obecny adres: 81-826 Sopot ul. Żeromskiego 30

II. Okres przedwojenny do 1. IX. 1939 r.

1. Urodziłam się w okresie przebywania moich rodziców na emigracji w Berlinie. Rodzice pochodzili z zaboru pruskiego, który obejmował Wielkopolskę. W Berlinie brali bardzo żywy udział w życiu Polonii. W domu rozmawialiśmy tylko po polsku. Jako dziecko chodziłam na gry i zabawy do dzieci polskich a również na lekcje języka polskiego, historii polskiej i śpiewu polskich pieśni oraz na polskie przedstawienia amatorskie i koncerty - wszystko organizowane przez Polonię berlińską w salach przy lokalach prowadzonych przez Polaków. Najczęściej uczęszczałam do sali parafialnej przy kościele pp. Jezuitów przy Kamerunerplatz niedaleko dworca warszawskiego. Tam też codziennie odbierałam polską gazetę „Dziennik Berliński", którą abonowali moi rodzice. Do niemieckiej szkoły zaczęłam chodzić dopiero gdy miałam 6 lat i zaczęłam uczęszczać do obowiązkowej szkoły z wyłącznie językiem niemieckim. Szkół dla polskich dzieci nie było. W domu rodziców ciągle słyszałam rozmowy z których wynikało że wkrótce powstanie Polska szczególnie gdy rozpoczęła się !-sza wojna światowa, i że wówczas wyjedziemy

do Polski do rodzinnych stron moich rodziców. Moment ten nastąpił 6 sierpnia 1919 r. jeszcze przed podpisaniem traktatu Wersalskiego, ale gdy już wiadome było gdzie będzie przebiegała granica. Rodzice moi wybrali Bydgoszcz. Bardzo przeżywałam dzień 20. stycznia 1920 r. gdy maszerowało na głównej polskiej ulicy a w rękach chorągiewki biało-czerwone i kwiaty, witałam z rodzicami wkraczające do ul. Gdańskiej Wojsko Polskie na czele z Białymi Ułanami na ~~czele~~ koniach.
Do 24 marca 1920 r. uczęszczałam jeszcze niegdyś do niemieckiej szkoły w Bydgoszczy, gdyż Polskie Liceum dla Dziewcząt zostało dopiero zorganizowane po 2 miesiącach objęcia władzy polskiej. Wtedy za mną do szkoły polskiej przeszły moje koleżanki Polki z tej samej klasy jak: Waleria Bukowska zamężna Engelson Lucja Lassekowna zam. Stylkowa Olympia Obarska Romana Sinchniewska zam. Kunowska Maria Kriegerówna Helena Michalewiczówna Konsalegia Makarówna zam. Medonowa Weronika Walerówna. Przykro bardzo szczególnie, że będą nas uczyli polscy nauczyciele.—
W maju 1921 wstąpiłam do drużyny harcerek i to do 2-giej Drużyny im. Marii Konopnickiej. Przełożoną harcerki była mi koleżanka. Połączyły mnie wycieczki, pełnienie przysług, śpiew, koleżeństwo. Poznanie prawa harcerskiego i stosowanie się do niego zaczęła nam wpajać nasza zastępowa Irena Lewandowska, poczynając od obowiązku spełniania codziennego dobrego uczynku. Od tego czasu bez przerwy pracowałam w szeregach harcerskich, obejmując kolejno stopnie i sprawności harcerskie, pełniąc różne funkcje od zastępowej do hufcowej. Najwięcej zżyłam się z IV-tą Drużyną harcerek im. Marii Konopnickiej w Bydgoszczy, której drużynową byłam od 1926 roku do 1937 r. Aż do czasu wyjazdu z Bydgoszczy do Stanisławowa K/Wadowic ze względu na zmianę miejsca zamieszkania.

2. Jako instruktorka harcerska harcmistrzyni miałam przygotowanie do obrony Kraju w 1939 r. w ramach „Pogotowia Harcerek" na co wpłynęły stopnie i sprawności, jak również udział w Kursach organizowanych przez inne organizacje np. w 7/II. – 15/12. 39. przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Okręg Wojsk. z Poznania (wtórzy pod kierownictwem OPLPGaz. w Bydgoszczy (zachowało się w mnie świadectwo). Brałam udział w Kursach: radiotelegrafistka z umiejętnością strzelania, w pogadankach o opiece nad dzieckiem, w ćwiczeniach strzeleckich. – W 1939 r. zorganizowałam w ramach „Pogotowia Harcerek" na wypadek wojny obóz przysposobienia dla starszych dziewcząt z Hufca Harcerek w Starogardzie Gdańskim. Miał być w Miemcu k/Osypla na Pomorzu w okresie lekim.

W sierpniu 1939 jako hufcowa Hufca Harcerek w Starogardzie wraz z starszymi harcerkami włączyłam się do pomocy władzom wojskowym i lokalnym w przygotowaniu schronów polowych, szpitali polowych oraz leżuwek na terenie Starogardu a w dniach wyjątkowego napięcia i zmiany hitlerowskiej pomocy uchodźcom, którzy już w dniu 1. września 39 wyjeżdżają do Starogardu ze strony Tczewa. Wyjrzałam ze Starogardu z ostatnimi oddziałami cofającego się Wojska Polskiego, pod naporem armii hitlerowskiej. Nie zdążyłam jednak pod Świeciem przejść przez Wisłę, wobec czego zatrzymałam się w znajomej rodzinie Francuskiej Lubowskiego w Wygrybach koło Majera. Tam przeżyłam okrutne chwile widząc jak wróg wkracza do naszego kraju rabuje mienie i rozstrzeliwuje patriotów. W dniu 9. września wróciłam pieszo do Starogardu.

III. Okres okupacji do maja 1945 r.

W przedsiębiorstwie „Zaimus" fabryce wędlin i bekonu przyjęto mnie sprzątaczką do pracy w biurze, gdyż znałam język niemiecki. Tutaj mąż

przebywaniem objęli w międzyczasie hitlerowcy z Gdańska. Otrzymuję zawiadomienie o mojem wysłaniu do robót w głębi III Rzeszy. Dokąd kierowano tysiące naszej polskiej młodzieży. Nie zdawałam sobie sprawy, że zostaję na miejscu narażam się na duże niebezpieczeństwo, gdyż miejscowi niemcy-hitlerowcy znali mnie z pracy społecznej w szeregach harcerskich. Rozpoczęły się aresztowania znanych patriotów polskich szczególnie nauczycieli, księży, przywódców stowarzyszeń. Ostrzeżono mnie wczas i zdążyłam wyjechać z końcem września do Bydgoszczy. Gdy po kilku tygodniach pytywania się, stwierdziłam, że mogę się czuć względnie bezpiecznie, zgłosiłam się do pracy w dawniejszym Zakładzie Gazy Polskie który obecnie hitlerowcy nazwali „Sägewerk Franche Söhne". Zakład mieścił się na wielkim placu przy ul. Przemysłowej w pobliżu linii kolejowej do Torunia za viaduktem kolejowym. Droga z mieszkania do zakładu około 5 km przebywałam pieszo, gdyż linie kolejowe jeszcze długie tygodnie wyłącznie wojennych było przeznaczone dla osób cywilnych.

Zaraz po powrocie do Bydgoszczy nawiązałam kontakt z instruktorkami i młodzieżą harcerską szczególnie z harcerkami z mojej drużyny IV-tej im. Wandy z Wiatrowskich Zamojskich. W czasie chwilowej obrony miasta przed najazdem hitlerowskim byłyśmy czynnie pracujące w Przysposobieniu Harcerek i niosłyśmy pomoc uchodźcom na dworcach, w punktach żywienia, w pomocy do matek z małymi dziećmi, w szpitalach dokąd przywożono rannych żołnierzy polskich. Gdy okupant objął władzę i rozpoczął okrutny terror część harcerek wyjechała, pozostałe instruktorki przyjęły się prowadzenia swoje akcje indywidualnie względnie w małych grupach. Przede wszystkim ratowano polskie Książki, które okupant niszczył i palił. Starały się o żywność i przemycały ją dla żołnierzy polskich rannych którzy znajdowali się w szpitalach przejętych przez niemców. Uruchomiłyśmy jako pierwszy punkt obserek

stracenia dzieci polskich przez zniemczenie. Mowa polska zabroniona była surowo na ulicach, w kościołach a pod drzwiami mieszkań polskich rodzin, wyrostki hitlerowskie podsłuchiwali czy z dziećmi w rodzinach rozmawia się po polsku. W takich warunkach rozpoczęliśmy akcję tajnego nauczania. Dużo żołnierzy polskich, po opuszczeniu niewoli - po kilku tygodniach powróciło do Bytgoszczy. Niektórzy w swoich mieszkaniach zastali mieszkających już niemców, którzy wracających do mieszkań nie wpuścili i nic z pozostawionego mienia nie zwrócili. Innych Polaków hitlerowcy wysiedlali nocami niespodziewanie, dając zaledwie 10 minut czasu na ubranie się i wywozili w nieznanym kierunku do Generalnej Guberni. Wysiedlanie dotyczyło najczęściej rodzin, które nie pochodziły z terenu Pomorza czy Wielkopolski. Podjęłam akcję wraz z innymi harcerkami pomocy dla tych rodzin. Wyszukiwałyśmy rodziny polskie, które do swych skromnych mieszkań przyjmowały rodziny wracające z niewoli przez najbliższą. Z czasem pracować w parach zorientowałam się że jest nam dużo pilnego miejsca w archiwum w pomieszczeniu, gdzie przechowywano ubrania zagrożonych wysiedleniem rodzin. Wtedy mi się z miasta przywiózł sporo kobiecych i dziecięcych ubrań właśnie rodzin szczególnie z ciepłym ubraniem a nawet pościelą. Z terenu do Generalnej Guberni wysyłano transporty niemowląt dużo starszej przeznaczonej do potrzeb wojsk hitl. na wschodzie. Na dworcach pracowali polscy kolejarze pod nadzorem niemców. Gdy wysiedlone rodziny polskie podały mi swoje adresy w Gen. Guberni, starałam się nawiązać kontakt z kolejarzami i prawie zawsze zgadzali się ubrania na barce przechowane z mojego mieszkania i w Gen. Guberni dotarły wzgl. potrafiłam wysiedlonej rodzinie. Nie słyszałam, aby przesyłka kiedykolwiek zaginęła. Gdy moich rodziców a również przyszła pora na wysiedlenie z własnego mieszkania zajętego, wyrzucono, przenosząc na mieszkanie małego pokoju i jednej mniejszej kuchni, nie było przestrzeni

dla mnie miejsca do spania. Widząc moje położenie kierownik
✓ Sarbala mimo, pozwolił mi mieszkać w małym pokoiku nad
biurem w Sarbalu. Pogoda ta była dla mnie bardzo ważna.
Strażami w Sarbalu a również robotnikami byli Polacy. Długoletni
pracownicy spalonego w czasie działań wojennych a obok poło-
żonego polskiego państwowego Sarbalu. Robotnicy wraz z rodzi-
nami zamieszkiwali w domkach 4-rodzinnych należących
obecnie do Sarbalu. Sarbal był nadzorowany przez niemców,
którzy w większości pełnili funkcje fachowe drzewiarzy - bo
było ich bardzo dużo, bo większość młodych niemców była w
wojsku. Pracując w biurze miałam możność wpływu
na przyjmowanie pracowników do pomocy w biurze. Niemcy szu-
kali pracy w mieście, dochodząc, więc dojeżdżanie za miasto było
dla nich niewygodne wobec czego w biurze pracowali Polacy. Był
tam p. Józef Rozmarynowski, poprzednio urzędnik Dyrekcji Kolei w (poźniej
wywiezionym z żoną do obozu koncentracyjnego skąd powrócił po
wojnie) była Halinka Modlibowska, która była w VI-tej klasie
gimnazjalnej w 1939 r., był drzewiarz Stanisław Lewandowski z Fot-
dom i był również zaangażowany i zatrudniony przez kierownika
Sarbalu, polski b. nauczyciel p. Wiśny, z którym zaprzyjaźniłam się i którego musiałam
lisiwy się - Polacy - wystrzegać gdyż podejrzewaliśmy go o donosy.
(Był on chory na gruźlicę i zmarł w czasie okupacji, więc być-
może że w ten sposób chciał się ratować). Z wyjątkiem mnie,
Polacy bardzo słabo znali język niemiecki, miałam więc obowiązek
pomagać im w codziennych sytuacjach, toteż mogłam na mnie
polegać. Warunki, artykuły spożywcze i przemysłowe były na przydziały,
które b. małe niezaspakajające przydziału Polakom. Kierownik Sarbalu
był upoważniony do wydawania swoim pracownikom zaświadczeń na lepsze
ewtl. otrzymywali dodatkowy przydział butów, palerowki, rękawic itp.

a nawet biżuteria rob. czy srebra. Tak samo wydawano obuwie drzewne na opał. Wiedziałam że Polakom także zabraniano kierownictwa wydawać w ograniczonej ilości więc wykorzystywałam dni, gdy było dużo do podpisów papierków, gdy kierownik był w stanie niebezpiecznym i bardzo często podrabiałam mu zaświadczenia dla Polaków a niekiedy nawet sama podrabiałam podpis pod przepustkę. Wydawałam też dużo zaświadczeń dla znajomych mi osób, że pracują w kantorze choć nie polegało to na prawdzie. Przy kontrolach niemieckich przeprowadzanych przez hitlerowców, wyrzucano wszystkich niepracujących w gębie Rzeszy do prac przymusowych. Do prac w kantorze przydzielano jeńców wojennych, czasami Rosjan a czasami Anglików. Szczególnie źle traktowali Rosjan jeńców rosyjskich byli głodni obdarci bosi w drewniakach. Bardzo ich pilnowano nie mieli oni się do nich zbliżać lecz niekiedy udawało mi się pozostawić dla nich w sterbach jedzenie i bali kiełbasę, chleb, smalec, czy skarpetki, rękawice, bandaże czy maść na odmrożenia. Przy tej jednak kropla w morzu potrzeb tych ludzi.

Gdy zamieszkałam w pokoju w kantorze mogłam do siebie zapraszać koleżanki, gdzie cichutko mieliśmy sobie nasze piękne pieśni polskie, omawialiśmy naszą dalszą pracę, przeprowadzaliśmy dyskusje z nadchodzących, szczególnie ważne omawialiśmy przesyłane z radia zagranicznego wiadomości o stanie wojny i dzieliliśmy się jakże smutnymi wiadomościami o losach bliskich nam osób.

Do marca 1941 r. praca moja ograniczała się mniej więcej do tej jak wyżej opisałam. W marcu 1941 otrzymała mnie inż. Chem. Halina Strzelecka, która po wyjeździe w 39 r. z Gdyni, zamieszkała u swego brata w Toruniu i otrzymała dla mnie pracę w sklepie zegarmistrzowskim swego brata, zarekwirowanym mu przez hitlerowców.

Halinę Strzelecką znałam jako harcerkę już w latach 1926/27 z konferencji i zlotów drużynowych harcerskich w Zbiorczej Harcerki w Poznaniu. Właśnie z Poznania pochodził major Józef Rataj-czak, który był pierwszym Komendantem Okręgu Pomorskiego Związku Walki Zbrojnej, tajnej organizacji wojskowej. Miał zaufanie do instruktorek harcerskich. Niedługo w tym okresie, gdy Halina zwróciła się do mnie o współpracę w ramach Wojskowej Służby Kobiet z organizacją Z.W.Z., major J. Rataj-czak był już aresztowany w Warszawie o czym wówczas nie wiedziałam. Wyraziłam zgodę i wówczas skontaktowała mnie z mieszkającym przy ul. Chełmińskiej w Bydgoszczy ks. płk. którego przedstawiła mi jako „Henryka", mojego zwierzchnika. Później dowiedziałam się że był ordynatem Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy. Przy ul. Chełmińskiej mieszkały jego matka i siostra. Nazywał się Bronisław Jarmicki i pełnił wówczas funkcję inspektora Inspektoratu Bydgoskiego Z.W.Z.-A.K. Dowiedziałam się o pełnionej funkcji łączniczki szczególnie między Bydgoszczą i Toruniem gdyż najczęściej do Torunia wysyłał łączniczkę z Warszawy. W kilka dni później złożyłam przysięgę organizacyjną, którą odebrał płk. „Henryk". Po wojnie dowiedziałam się że przybrał przezwisko „Henryk II" wzgl. „Kino" w obawie przed grożącym mu ze strony obcego wywiadu niebezpieczeństwem. Płk. „Henryk" przedstawił mi jako wyższą władzę organizacji. Do dnia dzisiejszego nie dowiedziałam się kto to był bardziej że „Henryk II" nie żyje. Składanie przysięgi jak również wszystkie późniejsze spotkania z moim zwierzchnikiem odbywały się w mieszkaniu przy ul. Jasnej zajmowanym przez rodzinę wdowy po majorze-bydg. p. Mroteku z córkami. Jak dowiedziałam się po aresztowaniu jednej z córek była żoną „Henryka II", mieli pozajemny ślub kościelny. Najczęściej przekazywałam polecenia, pocztę o niepokojącej mi zawar-

TCH
TCM

Kilka razy byłem w mieszkaniu pp. inż. Jerzego Paszkowskiego i jego żony dr. Anny Paszkowskiej. Zajmowali mieszkanie Kilka domów za siedzibą gestapo w Toruniu na Bydgoskim Przedmieściu. Sprawy załatwiałem zawsze z dr. Anną Paszkowską również inżyn. Harcerską, którą znałem jako zastępczynię Druhny Celiarki w Hufcu Chor. Harcerek w Toruniu w latach przedwojennych. Mieszkanie pp. Paszkowskich było mieszkaniem konspiracyjnym do którego przybywali dowódcy i łącznicy z Generalnej Guberni, przeważnie z Warszawy. Byłem również w mieszkaniu pracy Haliny Strzeleckiej oraz w mieszkaniu wdowy po zamordowanym w Stutthofie rotmistrzu Wacławie Cieślakiem.

Mieszkając w tartaku również przyjmowałem łączniczki wzgl. udzielałem schronienia zainteresowanym jak np. ze Starogardu Toruńia i innych miast. Starałem się gdzieniegdzie mieć o ich zadaniach, bo zdawałem sobie sprawę z słabości organizacji a w razie niepowodzenia nie mogłem przewidzieć swojej wytrzymałości psychicznej w rękach gestapo - byłem więc ostrożny.

W maglym wyjeździe mego dowódcy Henryka wraz z żoną [illegible] prosząc o przewiezienie ich do Torunia kroku osobistego natury. Zgodziłem się, później pewien w mieszkaniu Heliny Cieślakowej. Henrykiem zainteresowało się gestapo bydgoskie, stąd nagły wyjazd w początku czerwca 1942 r. Z Torunia udał się wraz z żoną do leśniczówki Dębcze K/Osieka do leśniczego Cieślakowskiego Józefa. Tam w lipcu czerwca 1942 r. zostali aresztowani w czasie przeczesywania lasów przez gestapo w związku z wykolejeniem 2 pociągów niemieckich w pobliżu Czarnej Wody przez partyzantów. Wiadomość o aresztowaniach w Dębczu dotarła do mnie na końcu czerwca nie mogę sobie przypomnieć kto mi o tym donosił. Dnia 3 lipca 1942 r. w godzinach południowych

do biura gdzie pracowałam wpadło 3 gestapowców. Przyjechali samochodem osobowym. Byli z Komórki gestapo w Stanisławowie. Wracali z Torunia gdzie aresztowali dużo osób m.in. małżeństwo Paszkowskich, Langowskich, Halinę Strzelecką. Znali moje imię. Zabrali mnie do samochodu, zawieźli do więzienia gestapo stanisławskiego w Sterzegarskie Stanisławowie. (Pobyt w więzieniu i przebieg śledztwa opisałam w relacji dla Muzeum Stutthof w Stanisławowie - załączam odpis)

W więzieniu byłam pięć miesięcy. W dniu 1. grudnia 1942 r. wraz z innymi więźniami przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego Stutthof odległym o ca 40 km od Gdańska. Tam otrzymałam nr. więźniarki P 17444. Była tam duża grupa Polek w obozie. W tych strasznych warunkach starałyśmy się w miarę możliwości zorganizować sobie codzienne życie, pomagać sobie współwięźniarkom, nie załamywać się w trudnych sytuacjach, dbać o młodsze dziewczęta, o chore i niemowlęta które rodziły się w obozie. Wyzwolona w dniu 25 kwietnia 1945 r. A że ... barkami śmierci na Bałtyk w ramach ewakuacji obozu znalazłam się wraz ze współwięźniarkami Gdańskiej Rectan w dniu 1 maja 1945 w miejscowości Lauterbach na wyspie Rugii, gdy barka dobiła do brzegu. 7-dniowy pobyt w transporcie na barce śmierci" opisałam do Muzeum Stutthof Gdańskiej Rectan.

W dniu 5 maja (1945 r.) Rugię zajęła Armia Czerwona. Byliśmy wolni!

Ze względu na zniszczone linie kolejowe wróciłam do Krajn dopiero 28. maja 1945 i to do Bydgoszczy do mieszkania

mojej matki. (Ojciec mój zmarł po moim aresztowaniu
w trzy miesiące w dniu 4. Kwietnia 1943).

IV. Okres powojenny.

Z dniem 1 Lipca 1945 podjęłam pracę jako główna Księgowa w Zarządzie „Lasy Polskie" Lasów obecnie podlegał Dyrekcji Lasów Państw. w Toruniu. Określiwano stan mojego powrotu i nawet rezerwowano mieszkanie. Starzy znajomi z okresu okupacji przynosili mi mleko Kozie i jajka, chcąc mnie odżywić po latach niedoli w obozie Koncentr. Po dewastacjach wojennych trzeba było wszystko organizować od nowa, braki były ogromne. Przechodząc na gospodarkę planową nie znałam prawie wojny, musiałam sama zdobywać dużo wiadomości ekonomicznych, pracować i zarazem szkolić młodsze Koleżanki i Kolegów. Od podstaw zorganizowałam dział finansowo-Księgowy Zarządu powstał nowy dział planowania. Nie brakowało również pracy społecznej. Urząd Wojewódzki Pomorski mianował mnie Komisarzem Spisowym szkód wojennych ludności. Uczestniczyłam i pracowałam w Związku Zawodowym w Związku b. Więźniów Polit. Hitlerowskich Obozów Koncentr. obecnie ZBoWiD. byłam członkiem Rady Zakładowej organizując stołówkę w Zarządzie w pierwszych miesiącach powojennych, brałam udział w Kursach i Konferencjach szkoleniowych. W roku 1949 przeniosłam się do Sopotu, aby przebywać ze względu na stan zdrowia nad morzem. Tu również pracowałam na Kierowniczych stanowiskach w Księgowości Zakładów przemysłowych drzewnych w Zakł. Przem. Maszynowego w Sopocie oraz w Zakładach Zbożowo-Młynarskich. Brałam udział w pracy organizacji przy wyżej podanych zakładach ~~oraz~~ Zw. Zaw. Storarz. Księgo-

wojsk, Zbocznik, Klubie Stutthofowiaków, Na Muzeum Stutthof.
W roku 1969 przeszłam na emeryturę. Pracuję nadal społecznie w miarę możliwości i sił.

Sopot, w listopadzie 1976.

Zofia Kopeć

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

I

101 P.
73

1) Kopeć Zofia
2) ur. dn. 21. I. 1904 w Berlinie.
3) Franciszek i Maria z domu Mielecka
4) Środowisko: rzemieślnicze
5) wykształcenie średnie handlowe - zawód: księgowa w zakł. prywatnych
6) Sopot 81-826 - ul. Żeromskiego 30

II Okres przedwojenny do 1. IX. 1939.

1) księgowa w zakł. prywat. w Bydgoszczy w 1936 r. do 1937 i w Starogardzie Gdańskim w 1937 do wyb. wojny d. j. do 30.10. 1939 r.

2) jako instruktorka harcerska, harcmistrzyni, przygotowanie wyc. obozu i wycieczek harcerskich, ewidencja w referowaniu, łączności, strzelanie, wycieczki wyjazdowe, kursy referentów, obozy p/lotnicze i garowe. W 1939 r. przygotowanie w ramach „Przysposobienia Harcerek" na wypadek wojny.

III Okres okupacji do maja 1945.

1. od listopada 39 do lipca 1942 księgowa w zakładzie „Zakłady Polskie" wcześniej nazwa Sägewerk Francke Söhne w Bydgoszczy. Tajna praca z harcerkami na terenie Bydgoszczy, która polegała na pomocy wysiedlonym (przesłanie do Generalnej Guberni przechowywanego mienia wyjeżdżającym, przez pomoc harcerzy, ubrań na kartach przeszła przez Bydgoszcz do Generalnej Guberni. Prócz tego prowadzenie tajnego nauczania przez harcerki. Informowanie o przebiegu walk. Ostrzeganie przed wywiezieniem na roboty. Wystawianie fikcyjnych zaświadczeń o pracy w zakładzie. Ułatwianie nabywania opału Polakom w zakładzie bez kartek (Bezugschein). Dożywianie zaraz po wojnie dzieci wysiedlonych z Bydgoszczy, które przebywały w rejonach Bydgoszczy. Rozdawanie ubrań i rozpowszechnianie polskich książek, wierszy i zabronionych przez okupanta. Opieka nad rodzinami, gdzie zabrało żywiciela, zamordowanego względnie osadzonego w obozie koncentr.

2. Wiosną 1941 r. wstąpiła do tajnej organizacji wojskowej „Gwardia Walki Zbrojnej" na terenie Bydgoszczy wprowadzona przez druhnę harcerkę Halinę Strelecką, która w tym czasie przebywała w Toruniu

3. Następnie była Komendantka Obwodu w Bydgoszczy zamieszkała przy ul. Libelta 16 m. 4

4. Spotykałam się z nim w mieszkaniu rodziny Mroseł w Bydg. ul. Jana pełniąc pełniąc funkcję łączniczki i od niego otrzymywałam polecenia różnia wzgl. wiadomości a również sumy pieniężne, które przewoziłam wiele razy, najczęściej do Torunia do mieszkania p.p. Pawłowskich (żwi. Jerzy Pawłowski i Dr. Anna Pawłowska), które spotykałam Annę Pawłowską. Byłam też w pensjonacie Kantaborowym w Chełmży zlokalizowanym, gdzie w czasie okupacji pracowała Halina Kmieciak z Torunia oraz byłam w mieszkaniu w Toruniu u Celiny Wiesielskiej. Również w swoim mieszkaniu w Bydgoszczy, przy ul. Przemysłowej 22 w bardzo, gdzie pracowałam, przyjmowałam łączniczki - pamiętam Zofię Bińską ze Starogardu, Annę Pawłowską i Halinę Kmieciak z Torunia. Do organizacji nie werbowałam innych kandydatek lecz w razie potrzeby, były do dyspozycji m.p. Zofia Mularczyk zam. Stefaniak pracująca w Wąsoszu Wielkim przejmowała lekarstwa i środki opatrunkowe od łączniczki i dostarczała je do obozu przesiedleńców w Potulicach. Teresa Krawczyńska dostarczała mi dużo wiadomości które wydobywała od górników niemców-hitlerowców z którymi pracowała zawodowo, dzięki, że mogłam ostrzegać w czas Polaków przed groźnymi ich nieobliczeństwami. Lucyna Bińska dostarczała część potrzebne lekarstwa, które otrzymywała w pracującej w aptece farmaceutki Marii Białej.

5. Zostałam aresztowana 3. lipca 1942 r. w Bydgoszczy na terenie pracy zawodowej przez gestapo gdańskie, które przewiozło mnie do więzienia w Starogardzie Gdańskim. Aresztowanie nastąpiło po aresztowaniach (tamtejszej) dużej grupy członków organizacji w czerwcu 1942 wraz z dowódcą Pomorskiego Okręgu Armii Krajowej "Tucznem" w leśniczówce Długie koło Osieka pow. "Starogard Gdański" w czasie odprawy na leśniczówce, które przeprowadzało gestapo w związku z wykolejeniem 2 pociągów wojskowych w okolicach Czarnej Wody.

Moje spotkanie z Żydami w Obozie Koncentracyjnym „Stutthof" k/Gdańska w latach 1943–1945.

Po 5-miesięcznym śledztwie w gestapowskim więzieniu w Starogardzie Gdańskim przewiozło mnie Gestapo więziennym samochodem w grupie kilkunastu więźniów w dniu 1 grudnia 1942 r. do Obozu Koncentracyjnego „Stutthof". Byłem więźniarką polityczną nr. P-17444 aresztowaną za przynależność i pracę w ruchu oporu w tajnej organizacji Związku Walki Zbrojnej później Armii Krajowej na terenie Bydgoszczy.

W tym okresie było w obozie około 200-250 więźniarek narodowości polskiej i żydowskiej. Grupę naszą umieszczono w drewnianym baraku w izbie nr. 1. Po kilku dniach przeniesiono nas do izby nr. 3. Barak nasz znajdował się blisko bramy wejściowej przez którą wprowadzano do obozu nowo przybyłych więźniów. Obóz ogrodzony był drucianym płotem z prądu wysokiego i naelektryzowany drutem. Nowych więźniów witano „Zugang" (dosłownie znaczy przychówek).

SS-manki t.j. marki dozorczynie z czarnych mundurach z pejczami w ręku i kijem w ręku skrzanego, zabraniały nam spoglądać na nowo-przybyłych, lecz mimo tego staraliśmy się oczy ich zobaczyć przez okna naszej izby. Więźniowie gdzieniegdzie stali w szarych gaciach w koszuli bez kurtki i śmieci, czekając na swoją kolejkę aż otrzymają numer i depeszki ich nie skierowano do t. zw. sanitarne łazni gdzie były albo wanna kąpielowa albo natrysk gdzie myli z kilkunastu przynieczy w ciągu kąpieli. Więźniom odbierano wszystkie rzeczy osobiste, nie zostawiając nawet chusteczki, medalika czy fotografii bliskiej osoby. Otrzymywali bieliznę jaka była, niedopraną kosztę, mogli lub nie golenie a na głowę ogrzebią czapkę również w pasy a kobiety białą chusteczkę.

Jesienią 1943 r. w październiku lub listopadzie przywieziono do obozu dość dużą grupę więźniarek w ilości około 150 osób oraz kilka kobiet. Do kilku godzinach esesmanka wprowadziła do naszej izby 8 kobiet już przebranych w pasiaki polecając blokowej, aby im przydzieliła pryczę i oświadczając, że są to więźniarki Żydówki. W izbie naszej były wzdłuż pryczy trzypiętrowe z siennikami papierowymi w których znajdowały się jeszcze szczątki drewnianych wiórów - stanowiły kiedyś wełnę drzewną. Dowiedziałyśmy się że esesmanka odeszła do Żydówek mniej więcej, aniżeli przypuszczałyśmy to oglądać. Obyło się bez krzyków i przybywania. Żydówki nie przebywały t. zw.

Kwarantanny. Brano ich stamtąd do pracy niewolniczej Kpo Tachem. Część z nich pracowała przy naprawie wozów niemieckich w t.zw. „Flick Kamer" a reszta w warsztacie firmy „Deutsche Arbeits Werke (DAW) w oddziale stolarsko-ślusarskim (Schlosserei - Stellerei). Pracowałam w tym właśnie warsztacie przy długim drewnianym stole, naprawiając przyniesione z obozowych bitewnych, plecaki, chlebaki, pochwy sklejone do karabinów i maszynki oraz inny sprzęt wojenny, zabrudzony, zakrwawiony, który prawdopodobnie tylko niedawno stracono do naprawy, gdyż osoby cywilne byłyby narażone na zakażenie się różnymi chorobami. Przy tym stole była nas dziesięć pracujących niewolnic: Agnieszka Reclow, mieszkanka z powiatu Karlińskiego Lilka Banasiakowa nauczycielka - polonistka z Torunia (zmarła zaraz po oswobodzeniu w miejscowości Malmö w Szwecji na tyfus, dokąd przewiezione została łodzią z grupą ewakuacyjną Stutthofu. Łodzią na Bałtyku przejął Szwedzki Czerwony Krzyż) Zofia Kamińska z Torunia (zmarła w obozie na tyfus) oraz Żydówki Ragnhild Andersen, Lotte Müller Żydówka pochodzenia Łotyszka i czeszka. Której narodowości nie pamiętam. Okazało się że Ragnhild i Lotte znały dobrze język niemiecki, więc chętnie, mimo zakazu, rozmawiałyśmy się tym językiem naszych ciemiężców (powszechnie). Żydówki były traktowane bardzo koleżeńsko, bały o nie to tylko w naszych warunkach było możliwe, o czystość osobistą. Korzystając z każdej okazji gdy można było korzystać z wody czy śniegu. Przeglądały codziennie swoją odzież, aby ustrzec się przed insektami a tym samym również przed tyfusem plamistym, który w obozie tyle ofiar pochłaniał. Dowiedziałam się od Żydówek, że ich grupa, po zajęciu Danii przez Hitlerowców, została aresztowana za przynależność do duńskiej Partii Komunistycznej i z Danii statkiem przez Bałtyk przywieziono ich do obozu Stutthof. Żydówki nie były bite ani torturowane przez Gestapo a władze w obozie odnosiły się do nich poprawniej aniżeli do innych grup narodowościowych, chociaż Żydówki obowiązywał ten sam rygor i regulamin obozowy i musiały żyć w tych samych koszmarnych warunkach lagrowych co pozostałe inne więźniarki. A jednak Żydówki żyły dostatniej, bo już po kilku dniach pobytu w obozie otrzymały bardzo obfite paczki żywnościowe od Duńskiego Czerwonego Krzyża. Paczki

otrzymywały regularnie do końca pobytu w obozie t.j. do zalewej ewakuacji w 1941 r. Była to dla nich ogromna pomoc w przetrwaniu obozu. Głód w obozie był straszny. Obiady nasze składały się z litra jarzynowej zupy gotowanej lub nawet tylko zaparzanej, na przemian z gniłej kapusty, brukwi, buraków pastewnych czy z pokrzyw lub lebiody zbieranych w wczesnej wiosny na pryzległych do obozu gruntach - nieużytkach przez więźniów-ozdrowieńców po chorobach, którym nadawano tzw. "przydziałowe". Do zupy tych warzyw dodawano soli i jakiś namiastkę mąki szaro-burej. Kartofel otrzymywało co trzeci lub czwarty więźniarka z czerpaka. Kaszę otrzymywaliśmy z okazji większych świąt jak Wielkanoc czy Boże Narodzenie lub jakieś hitlerowskie święta państwowe. Bochenek chleba 2 Kg. dzielono na 8 wzgl. 10 porcji. Chleb otrzymywaliśmy rano i wieczorem z śniadaniem marmolady a w sobotę i niedzielę kawałek margaryny i cienki plasterek najgorszej kiełbasy, nie wiadomo z czego sporządzanej. Polki otrzymywały od czasu do czasu (wolno było co tydzień 1 Kg) paczki od swoich rodzin czy znajomych. W gorszym położeniu były Rosjanki. Z terenów z których pochodziły, nie wolno było paczek wysyłać, przez co nie otrzymywały żadnej pomocy żywnościowej. Żydówki mogące obficie paczki regularnie dzieliły się z rosjankami, ale zbyt mogło pomóc niewiele wobec setek Rosjanek, nie świadczyło to jednak o dobrej woli Żydówek i o wzajemnej idealogii z Rosjankami. Żydówki bardzo interesowały się Rosjankami. Rosjanki mieszkały w osobnych barakach. Pochodziły z różnych stron Rosji. Miały różne zawody i różne wykształcenie. Było wśród nich dużo nauczycielek. Żydówki nie znały języka rosyjskiego przez co trudno im było porozumieć się z Rosjankami a bardzo chciały z nimi porozmawiać o ich życiu w Komunizmie, poznać różne przejawy ustroju państwa Komunistycznego. Rosjanki bardzo ładnie śpiewały, tańczyły, deklamowały i w wolne od pracy i apelów chwile, w dni świąteczne urządzały w swoim baraku koncerty. Żydówki zawsze były ich gośćmi.

Żydówki, tak, jak zresztą wszystkie więźniarki interesowały się bardzo wydarzeniami rodzinnymi. Stanowiły one zwartą grupę, w której panowały kontakt z pozostałymi w obozie męskim Żydami, z którymi razem

razem przybyły do obozu. Więźniowie z obozu męskiego przynieśli do przedsionka D. St. W. przynosili zegarki sprzęt który po wyprowadzeniu zabierali i składnie wtenczas była selekcja z więźniami porównywać, gdy uwaga przeprowadzającego ich esesmana zwrócona była na inne sprawy lub porównywał z doprowadzającego nas esesmanką. Od razu do czasu sprzęt przynosili Żydzi, Żydzi otrzymywali za zezwoleniem wiele obcojęzycznych żydzkich gazety. Bogatym w obozie ludziom potrzebne istniał, przechowywany w głębokiej tajemnicy obiorniki radiowy. Przynosili zatym dobre wiadomości o przebiegu frontu z którymi dzielili się z Żydami.

Nam więźniarkom od czasu do czasu dostarczano w celach propagandowych gazetę hitlerowską wychodzącą w Śląsku "Zauberer Oppeln". Natychmiast się wyciągaliśmy z tych komunikatów. Razem z Żydami dyskutowaliśmy i przeglądaliśmy się aby prawdziwe z tych kłamanych wiadomości odczytać na podstawie z głodu, nadmiernej pracy z kotów, z epidemii tyfusu plamistego i brzusznego dezynterii flegmony i różnych innych chorób. Komora gazowa i sześć pieców krematoryjnych nie nadążało przerabiać ludzi, więc palono zwłoki w dużych stosach oblanych płynem łatwo-palnym. Straszny odór unosił się nad obozem a myśl zabić się stawała się coraz częstsza. Słuchałyśmy otumanione ze stałym bólem głowy. Mimo tego Kazimiera głęboko wierzyła w klęskę hitlerowskich Niemiec w marzeniu i wyczekiwaniu wolności. Kobietom w obozie nie wolno było palić tytoniu. Zresztą za to karą zabicie głowy aż do skóry a w najlepszym razie kryzis i zabranie jakich "przywilejów" obozowe. Żydówki w paczkach czasu kryzysu otrzymywali papierosy i tytoń, gdyż w męskim obozie nie było zakazu palenia a nawet czasami w tak zwanej kantynie w obozie męskim z której więźniowie przynosili w bibelotach (w skittlepole nie było worka do picia a nawet b. mało do mycia) nie było żadnego towaru, mężczyźni mogli palić trochę tytoniu o ile wyprowadzali bonami pieniężnymi (Premienschein). Wszystkie Żydówki były nawiązanymi znajomościami więc Żydówki zaopatrywali je w tajemnicy w papierosy. Całkiem niekoniecznie dymiło do otworów pieców krematoryjnych więc palono w kominach. Jedna z Żydówek paliła nawet fajkę, dostarczoną jej również przez Żydów, którzy pracowali ob-

Tito jeszcze tymczasowo mogli opłacać się różnym „dygnitarzom" obozowym w ten sposób załatwiać swoje sprawy.

Zaprzyjaźniłam się z Żydami, szczególnie z Ragnhild z Lotte. Mieszkaliśmy 25 jeszcze razem i przeszliśmy razem. W razie gdyby mnie było rozmawiać polskiem, jak tylko mam się zdawało, wyśmiewaliśmy naszą grupę w ten sposób, aby nie mogła być zauważona na polu walki. Przyszywaliśmy otwarte szpinki i różne szczegóły, gdy zauważyliśmy pozorowanie, aby przy nadejściu patrolu Gestapo w nie wpinać wyraźnie widzy sabotaż.

Był koniec stycznia 1945 r. wobec zbliżającego się frontu władze zarządziły ewakuację obozu marszem pieszym więźniarek w większości w Niemczech zachodnim, wśród których zaszo śmierzyć i mnie Norwegia w 25-30 stopni Celsjusza. Miano ten nazwano później „marszem śmierci". Nie czułam się na siłach, aby wytrzymać w szeregach więźniarskich podczas drogami (szosy i zboczę drogi były przeważnie na pniach i niewidzących nieskończenie) w śniegach, które zasłaniały się śniegiem nocować w śniegu na pobach, gdy nie stawiano nigdzie w Niemczech linii strzelców i bliżnie przechodzić 20-30 km, to tak wyczerpałby nas, że bardzo ciężko o tym co nas czeka. Postanowiłam się wydostać z szeregu i pozostać w obozie, choć można się było liczyć z likwidacją więźniów, którzy nie mieli sił do wymarszu. Grupa Żydów również nie zdecydowała się na wymarsz w tak beznadziejnych warunkach. Przypuszczaliśmy bowiem w obozie w pobliżu ciągu czynna była komora gazowa i krematorium, ale nadzieja nigdy nas nie opuszczała. W międzyczasie przeniesiono Żydów z nowej izby nr 3 do baraku naprzeciw, gdzie poprzednio była kuchnia, którą przeniesiono na nowy lager męski a baraki zamieniono na mieszkalny.

Minęły jeszcze dalsze trzy miesiące. Prace w warsztatach t. zw. zlikwidowano i sprzęt wywieziono. Przebywałyśmy teraz tylko w obrębie naszego obozu kobiecego. Często słyszałyśmy wtedy front z kierunku wschodniego, gdzie niedaleko był Elbląg. Do próżnych baraków na nowym lagrze wprowadzono mieszkańców ewakuowanych, rannych, odmrożonych żoł-

Widzieliśmy niemieckich żołnierzy w zdobytych na skrzyżowaniu wojsko niemieckie z taborami cofające się od wschodu. Często przelatywały samoloty. Był dzień 26. marca 1945 r. W obozie od kilku miesięcy nie było chleba. Pożywienie otrzymywaliśmy bardzo nieregularnie, ale co kilka dni gotowano nam kartofle z koniną a więc trochę mięsa, codziennie zaś otrzymywaliśmy po kilka kartofli, których w kuprach pozostało jeszcze dość dużo. W małych kubkach od kawy gotowaliśmy z nich zupę w paleniskach kaflowych wieczór. W tym dniu siedziałam na pryczy, trzymając ugotowaną w kubku zupę, gdy przypomniałam sobie, że swoją łyżkę pożyczyłam koleżance. Pobiegłam do przeciwległego baraku wziąć łyżkę, gdy Ragulski mi ją podawała, usłyszeliśmy nadlatujący samolot i huk bomb. Bomby spadły na nasz obóz. Było dużo rannych oraz kilka zabitych więźniarek. Gdy wróciłyśmy, Ragulski zauważyła dziury w dolnej części swojej siatki obozowej-pasiaka. Okazało się, że podłoga baraku pokryta jest blachą żelazną. Miałyśmy dużo szczęścia nie byłyśmy nawet zadrasnięte.

Był już kwiecień. Pewnego dnia przybył do obozu gauleiter Albert Forster. Widziałam go przez okno „Flick Kamen" gdy kazano nam oddać cześć w koszarach oficerów SS w kierunku krematorium, które stanowiło już dość grubą, bo około obozową chyba w miesiącu marcu wysadzili je w powietrze zapewne aby zatrzeć ślady palenia żydowskich ludzi. Popatrzył chwilę i zawrócił w kierunku Komendantury. Na przełomie dnia nocy dwa dni później 23 kwietnia 1945 polecono nam przygotować się do wyjścia z obozu. Przeprowadzono nasze kolumny do stojących na torach kolejki wąskotorowych wagonów. Była z nami również grupa Żydówek pochodzenia o narodowości niemieckiej, która zmarła po długiej chorobie. Wreszcie ruszyliśmy pod silną eskortą esesmanów z psami-wilczurami, przeszliśmy nas do lasu w pobliżu miejscowości Nickelswalde (obecnie Mikoszewo). Tam wyładowano i przeprowadzono w lesie przy drodze idącej do Bałtyku. Każda z nas otrzymała na drogę pół bochenka chleba i 1/4 słoja kostki margaryny. W lesie silnie strzeżone przetrzymano nas cały dzień i noc. Nad ranem do brzegu przybiły

duże żelazne kutry rybackie. Wepchnięto nas do wnętrza ładowni i ładowni zapełniono że z ledwością mogliśmy stać. Zatrzaśnięto nad nami żelazną klapę. Odnieśliśmy wrażenie że zapewne wywiozą nas na morze i wyrzucą do wody. W łuce tej było stosunkowo ciemno, dochodził słaby światło maszyny i czuliśmy kołysanie statku. Po kilkunastu minutach zdawało nam się, jakoby ruch statku ustał, maszyny przestały pracować. Pełne napięcia, zaniepokojeni jak uchylą się żelazny właz, zobaczyliśmy światło dzienne, oberwaliśmy świeży powietrze i usłyszeliśmy krzyki esesmanów nakazujące szybkie wyjściowanie. Ze zdziwieniem jednak zauważyliśmy, że znajdujemy się w porcie polskim Hel. Bardzo nas to zdziwiło, ponieważ Hel był przecież bazą wojska hitlerowskiego. Szybko uformowano kolumnę więźniarek i więźniów i w bardzo szybkim tempie poprowadzono nas przez wieś Hel w kierunku lasu i dalej głęboko w las pod zastawieniu. Po obu stronach drogi wzdłuż były zamaskowane gałęziami linie artylerii polowej wycelowane w górę, drogi oraz inną różną broń maszynową. W stosach leżała amunicja, jakby długie niemiecki i inne oraz ogromne cygara. Wszędzie niemieccy żołnierze wyglądali ze schronów zbudowanych w ziemi a inni stali na wartach. Przyglądali nam się z milczeniem nie śmiali się. Na ich twarzach było widać zdziwienie i jakby przerażenie. Trudno było zorientować się, co myśleli o naszym pochodzie wyniszczonych ciem. Zapewne pomyśleli że idą polscy więźniowie - bandyci i mordercy. — Po blisko 2 godzinnym marszu pozwolono nam usiąść wśród sosen. Niestety odpoczynek nie trwał długo. Usłyszeliśmy ryk syren alarmowych i kanonadę artylerii polowej oraz odgłosy wybuchających bomb. Które samoloty (nie wiem czy radzieckie czy brytyjskie) rzucały na port w Helu lub niemieckie statki wojenne, które zapewne kutry miały swoją bazę. Odłamki pocisków kuli oraz gałęzie z drzew spadały na nas raniąc jeszcze wszystkim głowy. Przycisnęliśmy się do jam drzew chroniąc twarze i nakrywaliśmy się gałęziami. Nalot trwał około 20 minut. Byli wśród nas ranni i zabici oraz zmarli z wyczerpania i głodu. Nad wieczorem kazano nam ponownie ustawić się w kolumnę i maszerować spowrotem do portu Hel. Rozeszła się pogłoska, że komendant obrony

obrony Helu nie zgodził się, aby więźniowie, uznani za wrogów przebywali na Helu, który jest niemiecką fortecą. Mieliśmy nas zaraz wywieść na morze. Żyli w porcie Hel przeżyliśmy jeszcze jeden nalot bez żadnej ostrzeżenia, gdyż więźniom nie wydawano do żadnych schronów. Mimo strachu cieszyliśmy się z nalotów tymbardziej że w porcie wbiadzeniu potężny duży tankowiec hitlerowski napełniony ropą wypuszczający ogromne kłęby czarnego dymu. Na nabrzeżu marynarki stały pilnie strzeżone beczki spiętrzone gotowe do przewozu towarów. Po nalocie rozpoczęto nas szybko wpychać do luk tych barek. Zmuszano nas do zejścia w głąb ze-lużni po stromej drabinie, popychano nas tak gwałtownie, że byli jakimi Aowarem a nie ludźmi. Wnętrze było krańcowo zimne, ciemne, o ściany chlupała woda, brud było straszliwy. Straszne było to wnętrze napełnione więźniami, różnymi głośnymi wyzwiskami, okrzykami chorobami i wyziewami, potrzebami w linia, który po kilkudziesięciu godzinach w porcie więcej byli podobni do szkieletów ludzkich, jak ludzi. Jak było mało miejsca na dnie tej barki, że z trudem udało mi się wejść na deskach pomiędzy wielu stojących mnie ciasnych więźniów. O jakimkolwiek ułożeniu się wygodniejszym można było myśleć marzyć. Tutaj rozeszła się moja droga z grupą księży, którym wszyscy (mieszkańcy Kobiety) zostali zabezpieczeni na innej barce. Na barce do której mnie wepchnięto było około dwieście więźniów i więźniarek. Byli Polacy, Rosjanie, Łotysze, Finowie a może jeszcze inne narodowości. Każdą barkę otaczał holownik na dłuższej linie. Na holowniku znajdowała się załoga SS mundur. Na pokładzie naszej barki znajdowało się kilku hitlerowskich strażników starszych wiekiem. Sądzę, że byli to „Volkssturmisci" których Hitler powołał pod koniec wojny z rezerwy do służby pomocniczej. Odniosłem wrażenie, że ci „Volkssturmmanni" boją się tej podróży na morze, jak również boją się nas więźniów zamkniętych w piekle, gdyż nie pozwolili nam wychodzić na pokład pod groźbą strzelania do nas z karabinów i ostrzegając, że będą strzelać. Pogodziliśmy się z myślą naszej nieuchronnej przyszłości, bo najcięższej było umierać w oblężonym już niedalekiej klęski hitlerowskiej i upragnionej przez nas wolności. Na barce tej ślimaczo wlokącej w kierunku zachodnim po Bałtyku byliśmy aż

sześć dni do dnia 1 maja 1945 bez wody pitnej, bez przyjmowania wśród zamkniętych, wśród ciężko chorych, wśród umarłych, których każdego ranka wynoszono po drabinie na pokład i wrzucano do morza. Bezgłośnie, w głębi wyczuwało się słabość, załamania, rozpacz, walkę. Na dnie barki drżały się ciemne postacie.

Moja barka dojechała w pobliże wyspy Rugii gdzie utknęła na mieliźnie. Po wojnie napisała z Kopenhagi do Agi Rectan i do mnie Ragnhild Sørensen, opisując przeżycia swoje i swoich towarzyszy duńskich na barce do której zostali w Helu załadowani. Ich barka dojechała do miejscowości Neustadt niedaleko Lubeki i przycumowana jak do statku "Cap Arcona" na którym zgromadzono około sześć tysięcy więźniów z obozu Koncentrationslager, którzy wszyscy zginęli wskutek zbombardowania statku. Więźniowie barki na której byli Duńczycy mieli dużo przeczucia. Gdy załoga SS-manów opuściła barkę, poszukali za pomocą desek, którymi zasłonięto się jak wiadomo przed strzałami, które malowano na burcie i powiązano niby żagle, już późną nocą, przy nadludzkim wysiłku, ale przy sprzyjającym wietrze, wepchnąć się w "Cap Arkonę". Szczęśliwie im się to udało. Barka uniesiona falą zaczęła zbliżać się do brzegu lądu, gdy już była dosyć blisko plaży, dotarli przez wodę na ląd. Front był blisko, zbliżali się Anglicy. Niestety na lądzie więźniów oczekiwali SS-mani ze Stutthofu, na czele których był zastępca Komendanta Stutthof Teodor Meyer w stopniu Hauptsturmführera. SS-mani prowadzili kolumnę więźniarek żydówek, skazanych na rozstrzelanie. Gdy SS-mani zobaczyli uciekających z barki więźniów zaczęli do nich strzelać. Po chwili jednak zaprzestali. Lecz Meyer zmusił ich do ustawienia kolumny, przeglądał szeregi i wyciągał z nich więźniów żydów. Wskazał również na Lotte Müller, zmuszając ją do kolumny żydówek przeznaczonych na śmierć. Gdy widząc grozę jej niebezpieczeństwa, szepnęła Krzyki, zapewniając Meyera że się myli że jest to Duńska i nie żydówka. Po długich naleganiach chwilach w ostatnich sekundach przed salwą plutonu egzekucyjnego Meyer wyłączył Lotte z przeznaczonej kolumny. — W pewnej chwili załoga SS-manów opuściła więźniów i odjechała w samochodach. Więźniowie pozostali przy życiu — byli wolni. Wreszcie

nadjechały czołgi Anglików. Jeszcze o jednej sprawie napisała mam wówczas Ragnhelt. Mianowicie że Lotte nie była wcale Żydówką lecz była Niemką. Była Komunistką, walczyła w Hiszpanii. Stamtąd po zakończeniu wojny domowej nie mogła wrócić do swej ojczyzny, gdyż w Niemczech był Hitler. Zamieszkała więc w Danii. Gdy hitlerowcy zajęli Danię została aresztowana jako Żydówka-Komunistka. Duńczycy byli bardzo solidarni znali losy Lotte, chronili ją podczas 1½ rocznego pobytu w obozie Stutthof i niemało nie obawiali narodowości Lotte. Gdyby władze obozowe były wiedziały kim jest Lotte, los jej byłby przesądzony i rozstrzelaliby ją. Komara zakonu, po wojnie Lotte wróciła do Berlina-Wschodniego. Wyszła zamąż miała syna. Nazywała się Lotte Spangenberg-Müller. Gdy w 1966 r. byłam w Berlinie odwiedziłam Lottę, ucałowałyśmy się po 21 latach przerwy kontaktu, widzenia. Byłam wówczas z Olgą Rector. Lotte była b. gościnna pojechała z nami do Potsdamu. Oglądałyśmy historyczny pałac „Cecylienhof", gdzie w sierpniu 1945 r. cztery mocarstwa uroczyście zawarły i podpisały Akt dla naszej ojczyzny niekorzystny Układ Poczdamski. Wspominałyśmy chwile przeżyte w Stutthofie, potem ewakuację na barkach i wówczas to Lotte opowiedziała mam to o czym w swoim liście napisała mam zaraz po wojnie Ragnhild z Kopenhagi. Rodziny Ragnhelt i Lotte były po wojnie bardzo zaprzyjaźnione i kilka razy w roku się odwiedzały. W dniu 12 maja 1968 r. byłam w Stutthofie uroczystość poświęcona pomordowanym w obozie, którzy w obozie oraz „marszu śmierci" zginęli. Stutthof był najpierwszym obozem utworzonym przez hitlerowców na Pomorzu na Polską i ostatnim obozem wyzwolonym z przemocy, bo dopiero 10 maja 1945 r. po zakończeniu działań wojennych. Na tę uroczystość w Stutthofie oraz na ekshumację w przededniu uroczystości w auli Politechniki Gdańskiej, przyjechali do Polski na zaproszenie władz Zbawicieli przedstawiciele byłych więźniów Stutthofu innych narodowości. Byli wśród nich i Ragnhild z mężem i Lotte z mężem. Było to moje ostatnie z nimi spot-

Kanie. Na Makowie Lotte bardzo ładnie przemawiała a na drugi dzień w czasie uroczystości pomnika w Stutthofie przemawiała również w imieniu Żydówek Ravensbrück. Lotte od kilku lat chorowała. Choroba nieubłaganie postępowała. Ostatni list pisany przez Lotte z początku grudnia 1973 do matki współwięźniarki Marii Witkowej w Szym. donosiła, że była dłuższy czas w szpitalu, ale listy był pełen nadziei poprawy zdrowia. Choroby z nadejściem wiosny był gorączki choć smutny. Niestety w dniu 14 stycznia 1974 r. Lotte zmarła o czym zawiadomił mnie jej mąż. Oprócz Żydówek były w Stutthofie również dwie lub trzy Norweżki. Jedna z nich bardzo cierpiała na astmę i każde wezwanie się spowalniało jej dwie boleści, jak również długie stanie w szeregach na rannych i wieczornych apelach. Norweżki żyły razem w izbie nr. 3. Nie znały języka niemieckiego ani polskiego i trudno nam było porozumiewać się z nimi.-

Sopot, luty 1974 r.

Napisała Zofia Kopeć
b. więźniarka nr. p-17 444 Obozu Konc. Stutthof.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

W więzieniu gestapo gdańskiego w Starogardzie od 3. lipca do 1. grudnia 1942 r.

34 (1e) 101/Pom.

Gestapowcy z Gdańska aresztowali mnie w dniu 3. lipca 1942 r. w czasie pracy zawodowej w hurtowni „Jagowa" Transfer Sokole w Bydgoszczy-Wschód, położonej przy linii Kolejowej Bydgoszcz-Toruń.

Aresztujący mnie gestapowcy wysoki o atletycznej budowie ciała mający akcentem bawarskim nazywał się jak dowiedziałem się później Brechmann a asystujący mu kolega o rosłej, atletycznej sylwetce, wprost herkulesowej postawie nazywał się Beslach. Nazwiska trzeciego gestapowca, który był kierowcą samochodu służbowego nie znam z Bydgoszczy zawieziono mnie do więzienia w Starogardzie samochodem osobowym w asyście wymienionych, którzy przyjechali po mnie przywieźli skuwszy mi ręce kajdankami z tyłu na plecach oraz polecili. Umieścili mnie w celi mieszkalnej po wyjściu mojej rodziny z mieszkania.

W Kancelarii więzienia w Starogardzie dokonano mojej identyfikacji mniej więcej około godz. 19 tj. godzinę przy bramie wejściowej do więzienia. Spisał mi moje dane osobowe strażnik więzienny, który mówił po polsku. Zapisał do Księgi przyjęć dane personalne, polecił oddać do depozytu dokumenty, pieniądze, zegarek (innych wartościowych przedmiotów nie posiadałem). Jeden z gestapowców zabrał mi i przekazał przyjęto po mnie dozorcy więzienia aby przeprowadzić mnie przez kilka zadaszonych dziedzińców i krat które otwierała i zamykała strażnicy kluczami. Wreszcie mnie umieszczono na II-gim piętrze celi więziennej długiego Korytarza a po obydwu jego stronach celami prowadzące do cel więziennych. Cele były pomieszczenia a w nich umieszczone drzwi zamknięte z zewnątrz od strony Korytarza przez które dozorcy mogli obserwować więźniów w celach. Dozorczyni zanim wpuściła mnie do Księgi przyjęć kazała mi zdjąć ubranie, przeszukała je do cela nie wolno zabierać żadnych przedmiotów (przynajmniej tak mi było wiadomo). Odmaszerowałem jednak ze zdjętym „Polizeihäftling" i w pierwszej policyjnym i mogę w celi przebywać nie wiadomo ubraniu w przeciwieństwie do więźniów Kryminalnych oraz tych których mają wyroki sądowe i muszą mieć ubranie więzienne. Były to ubrania przeważnie na głowie białe chusty na głowach grube szare pończochy i trzewiki. Dozorczyni zaprowadziła mnie do celi nr. 11 na drugiej części Korytarza, tj. bliżej z przeciwnej strony Kamienicy, na parterze wyżej umieszczonych w wiezieniu i takim pobudowanym

W celi naprzeciw drzwi bardzo wysoko prawie pod sufitem, było małe zakratowane okienko. W celi stały przytwierdzone było dwa stołki zakręcające stół i stały dwa taborety. Na celi wisiała mała szafka stojąca i przechowywano miski i łyżki. Było również kilka żeberek Kalorypera. W kącie stał A.W. Kibel do wypróżniania się. Przy tym na taborecie był dzban z czystą wodą i cynowa miska do mycia. W celi nie było nic więcej.

Gdy klucz przejrzał w zamku i zostałam sama w celi ogarnęło mnie straszne przygnębienie i lęk. Wiedziałam co mnie czeka bo słyszałam o metodach śledztwa gestapo. Postanowiłam zebrać wszystkie siły psychiczne i fizyczne żeby gdy nie przyjdą nie załamywać się. Skupiłam przede wszystkim organizację.

Gdy jeden nie nie wiedział ale głównie chciałam oszczędzić matkę. Modliłam się gdy dzwoniły przy wprowadzeniu celi i wsłuchałam się w jej dźwięk. Zdziwiłam się, że dzwon ten jest tak blisko. Dzwonił przy kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Dzwonił przy wprowadzaniu do celi, przy wyprowadzaniu na śniadanie, obiad i kolację. Dzwonił przy wyprowadzaniu na spacer i przy przyprowadzaniu z powrotem. Dzwonił przy wyprowadzaniu na przesłuchania gestapo. Dzwonił przy wyprowadzaniu na egzekucje. Dzwonił przy wyprowadzaniu na rozprawy i wyroki po prawie 3½ miesiącach więzienia. Dzwonił przy wyprowadzaniu na ostatnie widzenie z matką

Przesłuchania przez gestapo, którzy do starogardu przyjeżdżali z Gdańska (to znaczy w więzieniu starogardzkim byli ich eksponowano z powodu przepełnionego więzienia w Gdańsku) odbywały się w pokojach na parterze. Ustosunkowałam się, że dzwoni telefon i mi ewentualnie nie słychać wszystkiego w korytarzu i niechętnie zgodził Kluge w zaistniałej mojej sprawie. Otrzymałam polecenie wyjścia z celi na korytarz. A ja na przesłuchanie. Sprowadzono mnie na parter do samej trzeciej, którą wskazałam do więzienia. W pokoju przesłuchali i przejęli mnie gestapowcy ze sali, którzy mnie przynieśli. Był mi był jeszcze trzeci z aparatem fotograficznym przy drzwiach. Kobieta, siedząca przy maszynie do pisania. Kazali mi stanąć niedaleko drzwi i fotograf zrobił mi zdjęcia: z przodu i z obu boków. Ten który mnie aresztował (Brückhart) polecił mi bardzo uprzejmym głosem siąść na krześle przed stołem z [illegible] oświadczając, że mnie puszczą. Zauważyłam że na stole leży złożone papiery różnej grubości i zaczęli mnie z zdziwienia: przedmiocie o mojej sprawie. Jednak przez ten krzyżak w oczach pojęć, którym wskazywał mi uważnie słuchać zaczęli się wypytywać na maszynie moich personaliów i urodzenia i zawodu. Takie pytania odbywały [illegible] Natarkowi Kolejowych w Borach Tucholskich. Wiedziałam tyle, co wyczytałam przed paru dniami w hitlerowskiej gazecie wychodzącej w Bydgoszczy „Deutsche Rundschau". Nieźle mnie skonsternowało na tym. Wyjaśniłam że gestapo już wcześniej orientowało się że w czasie przesłuchania lasów, aby zadałe partyzantom, którzy rozbrojeni zostali mają grupę ludzi innej organizacji podziemnej. Najczęściej wyjaśniałam Krzyki gestapowców „Warum nennen Sie A.j." potrafiłam mówić. Pogadałam Krzyżem i pejczami. Przytomniałam się słuchałam. Na pytania nie odpowiadałam wcale względnie mówiłam po niemiecku (choć starano mi mówić po polsku) bo mogłam wówczas mówić wolniej, dobierając słowa niemieckie przez co wygrałam czas do namysłu. Rozmyśl pytań było bardzo dużo. Wynikało z nich, że wiedzą o mnie bardzo dużo. Zgadzałam się. Po kilkugodzinach podpisałam protokół (pierwszego nie podpisałam i musiałam ze złością musiało pisać następny zmieniony) z którego wynikało że jestem Polką bez żadnej organizacji podziemnej nie należę. Wiem, że mi nie wierzyli, ale mówiłam im wprost, że zeznania innych (a może były zmyślone przez gestapo) które mi okazywali są nieprawdziwe i z pewnie wymuszone ~~wymuszane~~ biciem i nie przedstawiają sobą żadnej wartości. Trudno pisać o szczegółach śledztwa, które trwało prawie 3½ miesiąca. Najczęściej torturowane przez gestapo w więzieniu starogardzkim były Helena Jarocka i Genowefa Ilmurzanka, ale obie były bardzo dzielne. Przyznano że to cel, bo mnie stamtąd o Warszawie i [illegible] [illegible]

Dzień w więzieniu Kobiecym w Starogardzie rozpoczynał się dzwonkiem o godz. 6-tej rano. Dozorczyni otwierała celę i dwie więźniarki t.zw. Kalfaktorki zabierały kubeł z nieczystościami i opróżniając go w ubikacji, natychmiast napełniały dzban czystą wodą. Mieszkanki celi sprzątały celę wycierając mokrą szmatą. Nie wolno było z celi wychodzić ani nawet głosy wydawać na korytarz czy zamienić choć słowo. Po raz drugi otwierały się drzwi celi gdy Kalfaktorki przynosiły śniadanie. To znaczy wlewano porcję mamałygi tzw. gorzkiej kawy i wręczano niewielki gruby kawałek żytniego chleba. Przez 3 pierwsze dni więźniowie otrzymują gorszy z korzystania z innych cel. Czasami odbywałam wizytę w celi karnej, czyli pierwszy i jeden pobyt. Od czasu do czasu przeprowadzano rewizję. Na dozorczyni i więźniarki lub nagle w więzieniu na przegląd cel i więźniów. Przy takim otwieraniu drzwi przez dozorczynię może być w celi skarga na baraninę i wszystko melduje, ale wszystkie są w celi. Czasami zaglądali do wizjera lub pod drzwi, przez szparę, czy nie mówimy. Gdy w celi nie było nic zakazanego jak papier, ołówek, książki, gazety, nożyczki, igła, nitka, lusterko, grzebień, szczoteczka do zębów, mydło, ręcznik, chusteczka do nosa, pończochy, bielizna, sukienka, płaszcz, kapelusz, buty, chustka na głowę, rękawiczki, torebka, pieniądze, zegarek, biżuteria, obrączka, kolczyki, broszka, pierścionki, sznurek do bielizny, szpilki do włosów

Trzecią dozorczynią była Frau Richter. Była podobno wdową po dozorcy więziennym ze Sławoborza i miała jednego syna. Była starsza, miała 5 we wsi. Była porządna, współczująca zmobilizowanym więźniarkom, pomagała na ile mogła, dawała z zimnej wody nie zbrodnie mydła a samowar z gorącą wodą nawet sama przynosiła celom. Była porządna, jakby surowa i zdystansowana. Ja miała z nią mocny raz bo kilka razy przyniosła mi do celi brudną pościel od kapralek i strażniczek. (Mówiły mi potem że bardzo biła z przemówienia zgrubsza bo czepiała się wszystkiego) Dam mi całun jednak Konał modlić w jej obecności. Była b. pobożna i bojąca Boga gdyby niepokojenia więźnia zmarłego w celi przyjęcie, mogłaby być pozbawiona pos. gestapo o współpracę z więźniami.

Najciekawszym więźniem był w czasie mego pobytu Niemiec pochodzący z Berlina. Nie pamiętam jego nazwiska być może że nazywał się Hirschfeld. Był z brunatnym. Zdaje mi się pobudzę do siebie widziałam przez otwarte celi gdy chodził i po korytarzu w oczekiwaniu przed wejściem, aktach mowy mieli to zwyczaj.

Ja starałam się podsłuchać [illegible] (co było zabronione) mogłam spojrzeć przez zakratowane okienko wprost na stanowisko więźnia i oddalony gdzie prowadzący do [illegible] Widziałam więc gdy gestapo po przywiezieniu [illegible] na plecach. Widziałam gdy niektórych więźniów [illegible] prowadzili do Stawiska to mogli niektórzy przynajmniej spowrotem. Wg wolno było się na [illegible] Mogło to zawdzięczać właśnie więźniom a [illegible] gestapo) ale przez cały czas pobytu robiłam to dziwne co mi się nasuwało. Od okienkiem był [illegible] w którym wolno było [illegible] Inne mogły [illegible] w [illegible] Kamili mi [illegible] Słyszałam z dochodzących do mnie słów ich rozmów. Były Ber Ryszy i zielona Hania. Przyjemnie było spojrzeć z głębi samotnej celi [illegible] zielenią a nawet [illegible] Bardzo rzadko [illegible] się przed więzieniem zatrzymywał a nasze przepuszczał Krokiem, jak się później dowiedziałam był zakaz zatrzymywania się przed więzieniem. Śmiertelność [illegible] Inna jeszcze wina [illegible] Syberii) była [illegible] przez władze [illegible] a o gorsze więźniów za murami więzienia.

Po [illegible] dwóch tygodniach w sobotę dozorczyni otworzyła kolejno wszystkie cele na naszym korytarzu, polecając wyjść na korytarz, ustawić się i [illegible] Sprowadziła nas do znajdującej się w pewnej odległości z przeciwnej [illegible] Było nas około 25-30 kobiet. Ostatni co dwa tygodnie [illegible] się i [illegible] Przeglądała potem [illegible]

[illegible] w gimnazjum, które nie miały wtedy [illegible] w gazecie.
W czasie kąpieli spostrzegałam dużo znajomych twarzy a nawet udało mi się z niektórymi zamienić kilka słów. Dużo w gimnazjum można [illegible]. Jeszcze po [illegible] na temat organizacji powiemy (z.V.I) o tych aresztowanych kilkadziesiąt osób: mężczyzn i kobiet z Torunia Bydgoszczy Starogardu Chełmna Wrzeszcza Kościerzyny i innych miejscowości z woj. Pomorza. Siedzieli tutaj. Leśniczy Kryn z leśniczówki koło K/Starogardu popełnił w celi więziennej samobójstwo.

Po kilkunastu dniach w godzinach przedpołudniowych wyprowadzono nas z cel na t.zw. „Freistunde" to jest 10 minutowy spacer w kółko podwórzem więziennym jedne za drugą w kluczu à ma [illegible], w którym milczenie nie wolno było przerywać się obserwowano [illegible] bardzo pilnowano. Ale [illegible] zdołałam jej nieraz w [illegible] w tym [illegible] spacerze.

Zauważyłam że w celi sąsiedniej z mojej z lewej strony również zamknięto jakąś młodą, może [illegible] blondynkę. Skorzystałam z jakiejś chwili przy wyjściu [illegible] i zapytałam [illegible] jest moje hasło i zaczęłam [illegible] się [illegible] alfabetem Morse'a. Przeczytała i zrozumiała, [illegible] się. Okazało się, że jest [illegible] Dorota Szklarska [illegible] pochodzi [illegible] Bydgoszczy. Dużo [illegible] się [illegible] same o celach Sąsiadującymi z obu stron [illegible] i próbowałyśmy porozumiewać [illegible] Morse a przez ściany [illegible] same w celach. Udawało się. Nie mogę [illegible] z [illegible] [illegible] się. Długie godziny bezczynności [illegible] nas [illegible]. Byłyśmy ostrożne aby [illegible] nie [illegible] naszego stukania [illegible] [illegible] przeniesienie do innych cel nie [illegible] ze sobą. Po [illegible] zetknąć się w [illegible] [illegible] i [illegible] się z sytuacją oraz [illegible] aresztowanych [illegible] zaczęłyśmy myśleć o samopomocy. Wśród aresztowanych była grupa [illegible] [illegible] [illegible] Kontakt. [illegible] [illegible] w tym celu „Freundin" oraz Kąpiel pod [illegible]. Były [illegible] [illegible] [illegible]

przestępstwa prawa hitlerowskiego, szczególnie gospodarcze, jak handel żywnością, nielegalny ubój, przetrzymywanie ze mną do świąt (przedziały były tylko na kartki żywnościowe) a również za mowę polską lub niedbałe wypełnienie gołcem w ręku hitlerowską. Nie podlegały one gestapo, lecz władzom sądowym. Miały rozprawy w Sądzie, miały prawo do obrony i otrzymywały wyroki określające ilość w latach. Niektóre z nich pełniły funkcje kalfaktorek, inne wykonywały do miasta pod nadzorem na roboty w niektórych fabrykach i warsztatach. Od nich przez kalfaktorki dowiadywaliśmy się czasami o przebiegu wojny o zwycięstwach i klęskach hitlerowskich. Było to dziwne, ale nawet w okresach wielkich zwycięstw hitlerowskiej armii w krzyżowaniu w odzyskanie niepodległej Polski, mogły nie braliśmy nadziei. Z zachowania się i min dozorczyń poznawaliśmy co dzieje się na froncie. Pewnej nocy usłyszeliśmy głuche detonacje bomb lotniczych. Jak się okazało samoloty z angielu bombardowały port wojenny w Gdyni. Jakaż była nasza radość! Pamiętam że gdy rozpoczęły się loty, pod stołem razem z Wiesią było jeszcze Basia i pierwsze uniesienie hitlerowców, do wzrostu Zachodnia miała zapłakane oczy a zanim z obydwu buziu mnie chwyciła Oberaufseherin Hildebrandt była ona, przy garnuła Brzechowa wyszło w Koniu listopada 1942, za a mnie miała jeszcze, potrwać 2 1/2 roku.

Więźniarki gestapo nie miały żadnej możliwości obrony. Nikogo do nich nie wpuszczano nie pozwalano na pisanie do najbliższych, tak że rodziny nie wiedziały gdzie znajdują się ich bliscy. Nawet listów nie można było otrzymywać. Wszystkie te rzeczy były zabrane przy aresztowaniu więźniarki. Mogły się w celach z nich nabeliśmy mieć tylko swoje własne ubranie, które bez opieki pozostało w mieszkaniach. Obawiały się że rzeczy zostały wywiezione do Rzeszy i już może nigdy je nie odzyskają. Te właśnie i inne rzeczy przeżycia przychodziły bez strasznie gorzkie w bólu i żalu. Ważyli więźniarki gestapo decydowali nie sami - o prawcy.

Aby z tego piekła gestapo zabrać mnie z miejsca pracy, niemcy nie mogli dokonać nie wiedząc matka moja powiadomiła mnie o niepokojach Bydgoszczy oraz Gdańska. Nie wiedziała. Wtedy też zwróciła się listem do Staatliche Kriminalpolizei (Policja Kryminalna) w Bydgoszczy z zgłoszeniem moje zaginięcie prosząc o poszukanie, że z mężczyzną mnie nie przesłała. I oto po około 2 tygodniach otrzymała pismo Policji Kryminalnej z dnia 11.8.1942 zawiadamiające ją, że córka Pani znajduje się w więzieniu sądu w Starogardzie" (oryginał pisma z tłumaczeniem załączam gdyż poniżej otrzymał). Po otrzymaniu tego pisma matka moja przyjechała niezwłocznie starając się ze mną w więzieniu zobaczyć i wręczyć trochę żywności oraz ciepłą bieliznę. Przeżyła nadzieję że niemożliwe nie jest możliwe się ze mną. Odmawiał tłumaczenie się zakazem gestapo. Żaden jednak cokolwiek gdy się dowiedział że rodzice moi z okazji przed i podczas I wojny światowej mieszkali długie lata w Berlinie. Pochodził stanowczo stał się rozmowniejszy i wreszcie zastrzegając się aby o tym nigdy nie dowiedziało się gestapo (którego oficer w tym dniu w Starogardzie nie był)

zezwolił na 5 minutową rozmowę ze mną w jego obecności. Ozobiście przyszedł do mnie do celi, aby mnie zabrać do pokoju na parterze, gdzie oczekiwała mnie moja Matka. Zapewne nie chciał a nawet się bał, aby dozorczyni czy Kobołowski mnie o tym wiedzieli i mógł donieść gestapo. Nawet po 31 latach nie mogę opisać tego wzruszającego krótkiego spotkania. Obrzędzamy się oboje z płaczu nie płakać. Było trudne. — Wydano mi potem z depozytu mój zegarek, który oczywiście mamie W czasie pobytu mojej Matki w Starogardzie opiekowała się moją rodziną a zwłaszcza Marcelka "Ciotka Stolpowa" zamężna Domska.

Po powrocie z miesięcznego samotnego przebywania w celi pewnego dnia dozorczyni Kaczorowska przyprowadziła do mojej celi więźniarkę Walerię Fuchsenzwajg aresztowaną w pobliskim Starogardzkim gdzie w czasie okupacji mieszkała i pracowała w miejscowej gminnej w Osielu, do której to gminy należała również Kaszerówka Długie. Walę zastałam z bardzo, gdzie było nawzajemnie i nawzajemnie harcerską, lecz w trudnej sytuacji, że się nie znamy. Dozorczyni zapytała, czy się znamy, gdyż nie przebywałyśmy w Bydgoszczy. Zaprzeczyłyśmy. Na marzej [illegible] nam, rozkaz polecenia Wali przenieść się do mojej celi. Byłyśmy razem w celi do połowy listopada, mogłyśmy sobie nawzajem a dobre mam było ze sobą. Walę aresztowano za to, że wystawiała na polecenie organizacji, której dokumenty, które przesyłała do Leszczyńskiego Józefa Brzechowskiego do Leszczynowej Długie gdzie przebywał jej dowódca partyzantów w Borach Tucholskich. Przy jednym z nich aresztowanym w Kaszerówce znaleziono takie dokumenty na które nazwisko, wobec czego Walę aresztowano.—

Pewnego dnia porannego z celi zabrała mnie dozorczyni i razem z Kilku innymi więźniarkami (Wanda Wartanowicz-Banacha Danuta Skopińska, Liana Bayerowa Mozgawa Nowakowska) zaprowadziła do pralni do obierania kartofli i innych jarzyn jak buraki i brukwi. Wzięłam się niezwłocznie i zrozumiałam ważność pracy w dyżurce celowego po samotnym bezczynnym siedzeniu w małej celi. Zaraz obok małe okienko prawie przylegało do ziemi więc przez nie po kolei po kolei również w czasie spacerów z celi chodzili więźniowie. Odtąd codziennie zabierano mnie do pralni. Nowi chodzących z celi więźniarek zawsze zastałam również Mariana Jerego Pawłowskiego z Tczewa aresztowanego razem z żoną (wyrok zamordowany na dzień 3 przed przeniesieniem do KL Stutthof w dniu 3 grudnia 1942 r przez SS-mana Fritza Pedera). I on mnie zawsze ciepłym słowem pocieszał. Ubolewał się przez okienko przy następnym spotkaniu pozwolił mi o czym, którą gestapo wywiozło do więzienia gdańskiego a stamtąd gdy nadeszła chwila przeniesienia do Klimki, gdzie miałyśmy coraz. Wiedziałam o tym od dozorczyni. Brzemię mnie. — W czasie obierania jarzyn pomagał nas starszy wiekiem dozorca, ale najczęściej zamykał nas nie klucz i wy-

chodził zaglądając od czasu do czasu. W pomieszczeniu piwnicznym był żelazny piec centralnego ogrzewania, który od 15 października począwszy ogrzewał pomieszczenie więzienne takie cele. Mimo zakazu Korytarzowy z pręcą aby na żelaznych drzwiczkach od wewnątrz i piec Kilka kartofli wzgl. buraków. Czyn ten podczas pot sabotaż, ale przecież byliśmy tak bardzo wygłodzeni że ryzyk gdy niesprzyjające wzięli dozorca i nie zauważyli i kazał kartofli, udawał, że tego nie zauważył. Jakie wspaniale smakowały te kartofle jak najlepszy rarytas! Byliśmy nadzorowani przez dozorczynię gdy wracaliśmy do cel, ale czasami udało się nam jednak przemycić kawałek kartofli przy pomocy dla przebywających w celach.

20 sierpnia 42 r. pozwolono się ze mną w więzieniu Matka moja napisała prośbę o zezwolenie aby mogła się ze mną spotkać. (O przebiegu widzenia się, które nie dozwolił). Odpis pisma załączam, gdyż pozbawiam Kopię, Zanim odpowiedzi Matka nie otrzymała.

2 października 42 r. dozorczyni przyniosła do celi dla kartki papieru czystego papieru i ołówek zawiadamiając, że dyrekcja zezwoliła na napisanie do rodziny aby mam przesłać ciepłą odzież. Pisałam jak i inne więźniarki zwracając się o lipcu a więc w letniej odzieży. Domyślałam się, że zapłacę nas wywiozą do obozu Koncentracyjnego. Załączam Kopię mojego listu gdyż oryginał przesłałam do Matki moja przechowała do końca wojny wszystkie moje listy z więzienia i obozu. Matka zabrała przesłała mi ciepłą odzież. Przyniosła go dozorczyni, poleciła mi podpisywać, czego ja pisałam czapkę stał zabrała na przechowanie a zamiast letnie bluzki mi Matka przyniosła również trochę żywności mi i 2 paczki kawy, które jej Niemiec z przyjaciół dla mnie ofiarował. Pamiętam że paczki kawy bo gdy przez pierwszy pozwolono mi po kilku miesiącach zabrać żywność do celi podzieliłam się paczkami z Valą, która do dziś o tym wspomina. Niestety nie pozwolono mi nigdzie zobaczyć się z Matką, ale przez okienko widziałam jak szła na ulicy przed więzieniem zobaczyła mnie w okienku, bo pokiwałam jej nie bacząc na niebezpieczeństwo również Hanna kilka razy machnęła ręką, widziałam jak wzięła sobie trzy chusteczki widzę do oberaufseherin, nie pozwoliła, abym zatrzymała różaniec który był w paczce z żywnością, przesłała go Matce i jest on dotychczas w posiadaniu Teresy Krawczyńskiej, która Matkę moją opiekowała się szczególnie po śmierci ojca, przez całe lata mego pobytu w Stutthofie. Matkę zobaczyłam dopiero po kilku tygodniach, gdy pozaliczeniu wojny wróciłam z obozu Koncentracyjnego w końcu maja 1945 r.

otrzymane więźniarki i więźniowie nie mieli bliskich rodzin wzgl. rodziny
i innych zabrali wypisem i nie znali ich adresów. Gdy otrzymałam wiec
zawiadomiłam brata siostry i krewnych prosiłam aby jeden zabrał do celi a dru-
gi zabrało na przechowanie. Pozwolono mi zatrzymać i prosić krewnych
[illegible] aby przysłał nas w paczce kartofelanej aby krewni jeden
drugiego nie [illegible]. Pozostawieni, gdyż zamierzałam jak banko lui zimno
w czasie „transportu". Dozorca nie nie powiedział ale swoje zabrał. Ko-
niec rozkazu nie dnia czy trzeci dzień widziałam jak inni Banki chodzi
w pomarańczowych mundurach. Szkoda że nie znam nazwiska tego Krzyca.
Był człowiekiem starszym, więc prawdopodobnie że już nie żyje może być
Polakiem.

Kilka dni przed wywiezieniem do obozu Koncentracyjnego Stutthof prze-
niesiono mnie do innej celi dwuosobowej. Swoim miał być rozstrzelany
z Nalę. Wtedy cela była napełniona tymi więźniami prawdopodobnie że schodzi
na korytarz. Z obserwacji wiedziałam tylko [illegible] mnie ścianę więzienia.
W celi tej przebywała starsza Kobieta, której nazwiska nie pamiętam.
Mówiła że mieszka z rodziną w wsi Różental k/Pelplina i miała
do roboty/kar/ pracującej w magazynie ziemiopłodów. Oczekiwała na
rozprawę sądową. Która miała odbyć się z powodu grudnia 1942 r. została
aresztowana za obrazę Hitlera. Mówiła że [illegible] Kiełbasa z sąsiadką, która była
Volksdeutsch (Kobieta była Polką nie przyjęła zadnej
grupy niemieckiej), wypowiedziała że wojna dla Hitlera jest przegrana a
jego [illegible] przeszła z [illegible] [illegible]. Volksdeutschka
doniosła o tym do władz i mimo nie przyznania się Polki dano wiarę
niemce i sędzia oczekiwała na rozprawę. Biegle płakała bo wyobrażała
sobie, że sędzia ją powieszą. Oczekiwała ją córka z którą mogła roz-
mawiać co jakiś czas, widzę się raz w miesiącu. Oczekiwała na roz-
prawę już kilka miesięcy. Pocieszałam ją, że nie jest w rękach
gestapo i sąd napewno wyda wyrok kilku lat więzienia, ale nie
chciała mi wierzyła. W obec wywiezienia mnie do obozu przed terminem
jej rozprawy nagły nie dowiedziałam się, jakim wyrokiem jej sprawa
się zakończyła.

30 listopada 1942 r. a była to niedziela, zawiadomiło mnie dozorczyni,
że magazyn A.-j. Ingrubia jestem wraz z innymi przeniesiona do
Aresztu i do do Konzentrationslager Stutthof".

Wczesnym rankiem 1 grudnia 1942 r było bardzo zimno. Spadło
dużo śniegu a mróz dochodził do przeszło 25°. Przyjechali gestapowcy
z Gdańska. Otrzymałyśmy ranny posiłek. Potem mieli [illegible]

Dozorcy wypuścili nas z cel wyraźnie po kolei, polecając ustawić się
wzdłuż korytarza. Kolejno po sprawdzeniu do biura, nie mając wyboru znajdującego
się w przechowaniu ubrania w które polecono nam się ubrać oraz z depozytu wy-
mo pieniądze i ewt. posiadane wartościowe rzeczy. Ja zegarek, medalik z Częstochowy
obrączkę itp. Otrzymując pokwitowanie odebrałam z kasy mieszkania Kelli więźniarek,
które mieszkały razem ze mną zostały zwolnione do domu. Wśród zwolnionych była również
Wanda Szopińska z miasta z kościerzyny. Wanda miała na sobie ciepły zimowy
płaszcz. Przechodząc obok nas przeznaczonych do obozu, zauważyła że Zosia Kwiatkow-
ska z Torunia ubrana jest bardzo w lekką sukienkę. Wanda nie namyślając się,
zdjęła swój płaszcz i otrzymując zgodę pozwoliła, czy może go ofiarować Zosi,
zgodziła się. Teraz Wandzia wyszła z więzienia w lekkiej sukience, dzięki z mat-
ki jej ubrania. Widziałam jak grupka zwolnionych szła przez więzienie tak
długo aż nas wywiezli samochodami. Przez mroźną zimę, jesienią 1943 r.
Wanda przyjechała do Stutthofu i odebrała swój płaszcz wiedząc że więźniarkom
odebrane ubranie do przechowania. Może można po przybyciu Zosi Kwiatkowskiej
zgłosił się płaszcz Wandzi zwrócić (ubranie z obozu wiadomo nie było
Wiązać gdyż wszelkie materiały były [illegible] Kobiet [illegible] a później
mieli Oni [illegible]
Zosia Kwiatkowska nie doczekała końca wojny. Zmarła w Stutthofie w styczniu 1945 r. za-
[illegible]

Przez kraty więzienia [illegible] do samochodu [illegible] w którym gestapo
przewiozło więźniów. Załadunek był trudnym. Bardzo było zimno, mróz, śnieg.
Najpierw wyprowadzono więźniarki i umieszczono na przeciwległych [illegible] wozu
obu stron między samochodami. Pilnowała nas grupa gestapowców z wycelowanymi
z nas Karabinami maszynowymi. Następnie przeprowadzono więźniów, których zała-
dowano do drugiego samochodu. Było ich więcej aniżeli Kobiet, wobec czego [illegible] Kilku
wepchnięto do samochodu z którym zwiększyły się Kobiety. W Polsce załadunku zbierali
się także do mniejszego samochodu mężczyźni którzy zamarzyli swoje żony. Było to spotkanie
małżeństw po 5 miesiącach niewidzenia się. Pilnujący nas nie przeszkadzali na rozmo-
wy, jedynie z czego Kilku groźnie zaczęło zachęcać Kilka słów. Wszyscy
wyglądaliśmy okropnie wychudzeni zmaltretowani mieliśmy zbolałe po przesłuchaniach,
oczy zapadłe w głąb wyczytać z nich można było ból lęk. Bo z nas mało
nie wydarł [illegible] nas wiozą czy do obozu, czy może na rozstrzał. A to co mówili ge-
stapowcy nie można było wierzyć. W samochodzie było półmrok. Po przeciwległej
ściance, stanęliśmy. Jak się okazało samochody stanęły przy więzieniu w Grudziądzu.
Po Kilku minutach do samochodu wepchniętego jeszcze Kilka więźniarek poprzednio
wywiezionych ze Starogardu do Grudziądza na dalsze przesłuchania. Załadowano również
Kilku więźniów. Ruszyliśmy w dalszą drogę. Kostniejemy z zimna głodu i wycieńczenia.
Przejazd trwał znowu około półtorej godziny. Samochody stanęły i polecono nam
wysiadać. Zobaczyłam po prawej stronie piętrowy murowany [illegible] dużą bramą na plac w którym po obu
stronach stały baraki. Plac otoczony drutem kolczastym w którym zobaczyłam izola-
tory elektryczne do ładowania elektryczności. Na wysokich drewnianych wieżach stali
z karabinami maszynowymi strażnicy w mundurach. Ustawiono nas w [illegible] szeregu

Wracam wróciłem w kierunku lewitynki z czerwonej cegły z bardzo wysokim fabrycznym kominem, który dymił jasnym pozwalającym dymem. Pobrałem do nas jakiś oficer SS. Jak się później dowiedziałem był to zastępca Komendanta obozu Hauptsturmführer SS Teodor Mayer. Był w czarnym mundurze z trupią główką na czapce, miał długie ciemne dwie a w ręce trzymał szpicrutę. Pobrał nas na wielkie z rozmierzonym lizmiechem a w końcu również z krowią i groźbą powiedział natychmiast w języku niemieckim wskazując szpicrutą na komin: „Dort in Polen przynajmniej była jedna droga przez ten dymiący komin więc dobrze mi się przyjrzyjcie. Byliśmy w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Sachsenhof.—

Z tej masowej egzekucji jakie zapamiętałem, które w tym obozie przebywałe ze mną w celach na tym samym korytarzu, jako polityczne więźniarki głodem w więzieniu w Starogardzie K/Gdańska, które później nazwali Kreisgefängnis Stargard.

Wywiezione 1. grudnia 1942 r. do Stutthofu

1) Bartel Kazimiera zamężna Rogowska z Bydgoszczy obecnie w Elgni
2) Bińko Zofia ze Starogardu obecnie w Toruniu
3) Cieślicka Helena z Torunia obecnie w Ewanii
4) Chrzanowska Helena z Kornatowa obecnie w Kornatowie K/Chełmna n/Wisłą
5) Felchnerowska Waleria z Bydgoszczy obecnie w Starogardzie Gdańskim
6) Jarocka Helena z Chełmna n/Wisłą obecnie Chełmno n/Wisłą
7) Kapeć Zofia z Bydgoszczy obecnie Sopot
8) Krukowska Zofia z Torunia - zmarła w styczniu 1945 r. w Stutthofie
9) Łęgowska Wanda z Torunia obecnie w Toruniu
10) Mizgnat Genowefa z Elgni - wyrokiem Volksgerichtu zastrzelona 7/7.1944 w Plötzensee K/Berlina
11) Mizgnat Wiktoria zamężna Flatrowska obecnie w Kornatowie K/Chełmna n/Wisłą.
12) Mirotek Barbara zamężna Szymańska z Bydgoszczy obecnie w Sopocie
13) Pawłowicz Bronisława z Bydgoszczy obecnie w Bydgoszczy
14) Pawłowska Anna z Torunia obecnie w ~~Bydgoszczy~~ Otwocku
15) Skwarecka Halina z Elgni-Torunia - zmarła 13/11.1968 w Szwecji
16) Szklarska Dorota ze Starogardu zamężna Mikołajczyk obecnie w Szczecinie

Zwolnione z więzienia do domów w dniu 1 grudnia 1942 r.

1) Hildegarda Cieślicka z Leśnicówki Elgnie obecnie w pow. Starogard Gd.
2) Wanda Mardasińska zamężna Kwiatkowska z Torunia obecnie Czernikowo K/Lipna
3) Maria Bezerowa z Koronowa obecnie Bydgoszcz
4) Helena Koźnik z Kościerzyny obecnie ~~Sopot~~ Elgnia zamężna Szultka
5) ? Koźnik " (siostra od 4)
6) ? Koźnik " (matka od 4)
7) Kotbida Mirotek zamężna ? z Bydgoszczy obecnie w Stanisławowie
8) Wanda Szopińska z Kościerzyny obecnie w Kościerzynie
9) ? Szopińska z Kościerzyny (matka od 8 — nie żyje)

Sopot, dnia 8. lipca 1970 r.
Zofia Kapeć
z Łęgowskich
32-020 Wieliczka

Dźpis

Załącznik 1

36

Staatliche Kriminalpolizei
– Kriminalpolizeistelle Bromberg –

Geschäftszeichen
K 1. K

Mitteilung

Zur Erörterung – Ihre Tochter Sofie befindet sich im Gerichtsgefängnis in Pr. Stargard.

Bromberg am 11.8.1942.
(Dienststelle) 1. Kriminal-Kommissariat
(Unterschrift) Im Auftrage:
(-) Simsel

Fernruf: 2700

An Marian Kopec
in Bromberg
Schwedenstr. 32

(Absender)
(Stempel)

Państwowa Policja Kryminalna
– Kryminalna Policja Śledcza –

Znak
K 1 K

Zawiadomienie

Do wiadomości – Pana córka Zofia znajduje się w więzieniu sądowym w Starogardzie.

Bydgoszcz dnia 11.8.1942.
(Stanowisko służbowe) 1. Komisariat Kryminalny
(Podpis) Z polecenia:
(-) Simsel

Telefon: 2700

Do Marian Kopec
w Bydgoszczy
ul Łokietka 32

Nadawca:
(Stempel-pieczęć)

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

Maria Kopec, Bromberg
Siekingenstr. 32

Odpis.

Bromberg, den 20. August 1942.

zał 2.

37

An die
Amtsanwaltschaft in Pr. Stargard
z. Hd. des Herrn Amtsanwalters

Pr. Stargard

Einschreiben!

Betrifft: Schutzgefangene Sofie Kopec aus Bromberg.

Meine Tochter Sofie Kopec aus Bromberg wurde am 3. Juli ds. Jhrs. festgenommen und wie ich inzwischen erfahren habe befindet sie sich im Gerichtsgefängnis in Pr. Stargard.

Ich erlaube mich hiermit Herrn Amtsanwalt höflichst anzufragen ob die Möglichkeit besteht meine Tochter im Gefängnis zu besuchen, und bitte gleichzeitig Herrn Amtsanwalt um gefl. Erteilung einer Genehmigung zur persönlichen wenn auch 5-Minuten langer Rücksprache mit meiner Tochter.

Ich wäre Herrn Amtsanwalt ausserdem dankbar, wenn ich baldmöglichst die erbetene Genehmigung erhalten könnte.

Falls für diese Angelegenheit eine andere Behörde zuständig ist, so bitte ich höflichst um Weiterleitung.

(-) Maria Kopec

Zum Briefmarke für Rückporto.

Maria Kopeć Bydgoszcz
ul. Lotnicza 32

Tłumaczenie pisma polskiego

Bydgoszcz, dnia 20. sierpnia 1942

Do
Zarządu Zakładu Karnego w Starogardzie
na ręce Pana Naczelnika Zakładu
Starogard

Folgeung!

Sprawa: aresztowanej Zofii Kopeć z Bydgoszczy.

Córka moja Zofia Kopeć z Bydgoszczy została aresztowana w dniu 3. lipca b.r. i jak się z niezbyt pewnych wiadomości dowiedziałam, przebywa w więzieniu sądowym w Starogardzie.

Pragnęłam bardzo uniżenie i prosząco zapytać czy istnieje możliwość widzenia mojej córki w więzieniu i zwracam się zatem do Pana Naczelnika o udzielenie mi zezwolenia na chociażby krótką 5 minutową osobistą rozmowę z moją córką.

Byłabym Panu Naczelnikowi niezmiernie wdzięczna za otrzymanie upragnionego zezwolenia. Gdyby sprawa ta należała do innej kompetentnej władzy, to uprzejmie proszę o odpowiednie skierowanie mego pisma.

(Maria Kopeć)

Zuerst portowy nie odpowiedź!

Frau Maria Kopeć
Bromberg
Sickingenstr. 32

Odpis.

(zał. 3)

Preuß. Stargard, den 2. Oktober 1942.
Gefängnis

38

Meine lieben Eltern!

Ich darf heute an Euch ein paar Zeilen schreiben, bin gesund und hoffe von Euch dasselbe. Mütterchen sei bitte so gut und schicke mir etwas Wäschesachen d. i. den blauen Sweter, Mütze, Handschuhe und Schal sowie Socken und die braunen hohen Schuhe. Die Schuhe (Sohle) waren nicht dicht von der Seite und es möchte der Schuster reparieren. Ebenso schicke mi paar Haarspangen, Kleinere, Zahnpaste und den kleinen Steckkamm, der an meinem Toaletenkasten war. Sei mir bitte nicht böse dass ich Euch soviel Kummer mache. Die Sachen kannst Du auch durch die Post schicken und etwas Lebensmittel beifügen. Mütterchen, Du kannst auch die Kartoffel pfunse einpacken.

Ich denke viel an Euch, dass Ihr so ganz alleine seit, aber der Liebe Gott wird Euch trosten.

Es küsst Euch allerherzlichst Eure Sofie

Sophie Kopec
Pr. Stargard
Haftmatall

← Adresat napisał ołówkiem

Pani Maria Kopeć
Bydgoszcz
ul. Lotaryńska 32/

Tłumaczenie z listu

Starogard dnia 2 października 1942.

Moja Kochana Rodzino!

Otrzymałam Wasze zawiadomienie i napisane do Was kilka słów jestem zdrowa i mam nadzieję że Wy także. Mamusiu bądź tak dobra przyślij mi trochę zimowej odzieży t. j. niebieski mój sweter, czapkę, rękawiczki i szal jak i skarpetki wraz brązowe wysokie buty. Buty (zelówka) były z boku nieszczelne więc może zechce je naprawi. Również prześlij mi kilka szpilek do włosów, pastę do zębów i ten mały grzebień do przystrzyżenia włosów który znajdował się na mojej toalecie.

Nie gniewajcie się proszę za mnie że sprawiam Wam tyle kłopotu. Chciej Ty mamusiu mi przesłać pieniądze i dołóż trochę żywności, mamusiu, muszę się dożywiać z biednej kraty.

Myślę że Was że tak sami zostawiłam ale dobry Bóg Was pocieszy.

Całuję Was jak najserdeczniej Wasza Zosia

list

Uwaga: Koperta do listu wtórnie była adresowana przez władzę więzienną, nie miała poza adresem żadnego nadruku ani nawet nadawcy, nie naklejono znaczka pocztowego, lecz dopisano słowa „Porto zahlt Empfänger" czyli „Porto płaci odbiorca".

23

istnieje możliwość widzenia mojej córki w więzieniu 39
i zwracam się zarazem do Pana Naczelnika o udzielenie mi
zezwolenia na chociaż tylko 5-minutową osobistą rozmowę
z moją córką.

Byłabym Panu Naczelnikowi niezmiernie wdzięczna za otrzy-
manie upragnionego zezwolenia.

Gdyby sprawa ta należała do innej kompetentnej władzy, to
uprzejmie proszę o odpowiednie skierowanie mego pisma.

Znaczek powtarzy na odpowiedź. (-) Maria Kopec

Abpiss zał. 3.

Frau Maria Kopec Prens. Stargard, den 2. Oktober 1942
Bromberg Gefängnis.
Sichtingenstr. 39

Meine Lieben Eltern!

Ich darf heute an Euch ein paar Zeilen schreiben bin gesund und hoffe von Euch dasselbe. Muttchen sei bitte so gut und schicke mir etwas Wintersachen d. i. den blauen Sweter Mütze, Handschuhe und Schal sowie Socken und die braunen hohen Schuhe. Die Schuhe (Sohle) waren nicht dicht von der Seite und es möchte der Schuster reparieren. Ebenso schicke mir paar Haarspangen, Kleinere Zahnpaste und den Kleinen Steckkamm der in meinem Toilettenkasten war. Seit mir bitte nicht böse, dass ich Euch soviel Kummer mache. Die Sachen kannst Du auch durch die Post schicken und etwas Lebensmittel beifügen. Muttchen du kannst auch die Karierte Bluse einpacken.

Ich denke viel an Euch, dass Ihr so ganz alleine seit, aber der Liebe Gott wird Euch trösten.

Es küsst Euch allerherzlichst Eure Sofie

Sophie Kopec
Pr. Stargard ← Ta adresa należała do ojca

40 3A.

Tłumaczenie odpisu

Pani Maria Kopeć
Bydgoszcz
ul. Łokietka 27

Starogard dnia 2 października 1942.
Więzienie

Moi Kochani Rodzice!

Otrzymałam dziś zezwolenie na napisanie do Was kilku słów, jestem zdrowa i mam nadzieję, że Wy także. Mamusiu! bądź tak dobra przysłać mi trochę zimowej odzieży t.j. mój niebieski sweter czapkę, rękawiczki i szal jak również skarpetki oraz brązowe wysokie buciki. Buty (pobrałam) były z bolu nieszczelne, więc może szewc je naprawi. Również przyślij mi proszę kilka mniejszych spinek do włosów, pastę do zębów i ten mały grzebień do przytrzymywania włosów który znajdował się w mojej kosmetce.
Nie gniewajcie się proszę na mnie że sprawiam Wam tyle kłopotu. Odzież możesz mi przesłać paczką i dołożyć trochę żywności. Mamusiu możesz też zapakować tę bluzkę w kratkę.
Myślę o Was dużo że jak zresztą sami, ale dobry Bóg Was pocieszy.
Całuję Was jak najserdeczniej

Wasza Zosia

Uwaga: Koperta do której list włożono była, adresowana przez władzę więzienną nie miała poza adresem żadnego napisu ani nawet nadawcy, nie naklejono też znaczka pocztowego lecz dopisano słowa: „Portozahlt Empfänger" czyli „Porto płaci odbiorca".

Pani Zofia Kopeć
81-826 Sopot
ul.Żeromskiego 30

257000 187 41

W WIĘZIENIU GESTAPA GDAŃSKIEGO W STAROGARDZIE OD 3 LIPCA DO 1GRUDNIA 1942 ROKU

Gestapowcy z Gdańska aresztowali mnie w dniu 3 lipca 1942 roku w czasie pracy zawodowej w tartaku "Sägewerk Francke Söhne" w Bydgoszczy-Wschód,położonego przy linii kolejowej Bydgoszcz-Toruń.

Aresztujący mnie gestapowiec,wysoki o atletycznej budowie, mówiący akcentem bawarskim nażywał się jak dowiedziałam się później, Bruchard a asystujący mu kolega o różowej delikatnej cerze,lecz o zimnych jak stal,wprost lodowatym spojrzeniu nażywał się Beslach. Nazwiska trzeciego gestapowca,który był kierowca samochodu osobowego,nie znam.

Z Bydgoszczy zawieziono mnie do więzienia w Starogardzie samochodem osobowym w asyście w/wymienionych,którzy poprzednio przeprowadzali skrupulatną rewizję w moim biurku oraz pokoju.Mieszkałam w pokoiku nad biurem po wysiedleniu mojej rodziny z mieszkania.

W kancelari więzienia w Starogardzie do której wprowadzono mnie około godz. 19-tej,siedział przy biurku urzędnik w starszym wieku.Spojrzał na mnie jakby współczująco,pomyślałam,że to może Polak.Zapisał do księgi przyjęć dane personalne,polecił oddać do depozytu dokumenty, pieniądze, zegarek/innych wartościowych przedmiotów nie posiadałam/.Jeden z gestapowców zatelefonował i po chwili przyszła po mnie dozorczyni więzienia,aby przeprowadzić mnie przez kilka żelaznych drzwi i krat,które otwierała i zamykała dużymi kluczami.Weszłyśmy kamiennymi schodami na II-gie piętro.Zobaczyłam długi korytarz a po obydwu jego stronach żelazne drzwi prowadzące do cel więziennych.Cele były ponumerowane a w drzwiach umieszczone okrągłe szklane tzw."judasze",zakryte od strony korytarza przez które dozorcy mogli obserwować więźniów,w celach.Dozorczyni znowu wpisała moje nazwisko do książki,przejrzała moją odzież,część zabrała na przechowanie,powiedziała,że do celi nie wolno zabierać żadnych drobiazgów

"Polizeihäftling"tj.więźniem policyjnym i mogą w celi przebywać we własnym ubraniu w przeciwieństwie do więźniów kryminalnych oraz tych którzy mają wyroki sądowe i muszą nosić ubranie więzienne.Były to ubrania drelichowe,na głowie białe chustki,na nogach grube szare pończochy i drewniaki.Dozorczyni zaprowadziła mnie do celi nr. 4, dość dużej,czystej,w której stały 4 łóżka z papierowymi siennikami, napełnionymi drewnianymi wiórami i takimi podgłówkami.
W ścianie naprzeciw drzwi,bardzo wysoko,prawie pod sufitem,było małe zakratowane okienko.Do tej ściany przytwierdzona była duża deska zastępująca stół i stały 4 taborety.Na ścianie wisiała mała szafka służąca do przechowywania misek i łyżek.Było również kilka żeberek kaloryferów.W kącie stał tzw."Kubel" do wypróżniania się.Poza tym na taborecie był dzban z czystą wodą i cynowa miska do mycia.W celi nie było nikogo.

Gdy klucz zgrzytnął w zamku i zostałam sama w celiogarnęło mnie straszne osamotnienie i lęk.Wiedziałam co mnie czeka,bo słyszałam o metodach śledztwa gestapa.Postanowiłam zebrać wszystkie siły psychiczne i fizyczne,zająć godną postawę,nie załamywać się. Składałam przecież przysięgę organizacyjną.
Cały dzień nic nie jadłam,ale głodu nie czułam o czym przypomniałam sobie,gdy dozorczyni przed opuszczeniem celi oświadczyła mi że tego dnia żadnego pożywienia nie otrzymam,bo posiłek wieczorny już rozdan

W celi nr. 4 niedługo byłam sama.Tego samego wieczora przyprowadzono jeszcze dwie kobiety.Każda z nas otrzymała koc,mały ręcznik,małe mydełko z gliny,blaszaną miskę i łyżkę.

Po pierwszym przesłuchaniu przez gestapo,przeniesiono mnie do małej celi na tym samym korytarzu o dwóch pryczach jedna nad drugą.Zostałam całkowicie odizolowana od innych i dopiero po przeszło 3 1/2 miesiącach wprowadzono do mojej celi współtowarzyszkę niedoli.Samotność,brak jakiegokolwiek zajęcia,brak wiadomości o najbliższych,o tym co dzieje się w świecie,oczekiwanie na przesłuchania gestapo,strach przed biciem,bojaźń przed tym,aby nikogo nie wsypać,walka o zachowanie godnej postawy wobec prześladowców a pozatym ciągły głód-to sprawy o których myślało się w celi w długich dniach.W ciągu dnia nawet nie wolno było położyć się na pryczy.Sie-

działam na taborecie,bądź chodziłam po maleńkiej celi od drzwi do okna i spowrotem.Z upływem lata w celi było coraz zimniej.Od połowy października jednak zaczęło palić i kaloryfery nieduże ale trochęcelę ogrzewały.

W godzinach wieczornych a również w ciągu dnia dochodziły do mnie z cel w których przebywało więcej więźniarek i więźniów przytłumione słowa modlitwy,litanii i różańca oraz pieśni religijnych.Polacy,w większości wierzący katolicy,modlili się bardzo dużo w więzieniach i obozach znajdując silne oparcie w Bogu w ciężkich chwilach swego życia.Każdy więzień zastanawiał się nad swoim życiem,jego sensem i celem.O śmierci i życiu pozagrobowym również dużo rozmyślano.

Przesłuchania przez gestapo,którzy do Starogardu przyjeżdżali z Gdańska/bo oddział w więzieniu starogardzkim był ich ekspozyturą z powodu przepełnionego więzienia w Gdańsku/odbywały się w pokojach na parterze.Usłyszałam w celi,że dzwoni telefon umieszczony na biurku dozorczyni w korytarzu i niedługo potem zgrzytnął klucz w zamku mojej celi.Dozorczyni poleciła mi wyjść z celi na "Vernchmung" tj. na przesłuchanie.Sprowadziła mnie na parter tą samą drogą którą wchodziłam do więzienia.W pokoju oczekiwali i przyjęli mnie gestapowcy ci sami,którzy mnie przywieźli.Poza nimi był jeszcze trzeci z aparatem fotograficznym oraz kobieta,siedząca przy maszynie do pisania.Kazali mi stanąć niedaleko drzwi i fotograf zrobił trzy zdjęcia: z przodu i z obu boków.Ten,który mnie aresztował/Bruchard/ polecił mi ostrym ironicznym głosem siąść na krześle przed stołem z twarzą skierowaną do okna pod światło.Zauważyłam,że na stole leżą skórzane pejcze różnej grubości i jakieś inne żelazne przedmioty a również kajdanki.Gestapowiec też trzymał w ręku pejcz,którym wskazywał mi miejsce.Sledztwo zaczęło się od spisania na maszynie moich personalii i krótkiego życiorysu.Dalsze pytania dotyczyły katastrof kolejowych w Borach Tucholskich.Wiedziałam tyle,co wyczytałam przed paru dniami w hitlerowskiej gazecie wychodzącej w Bydgoszczy "Dentzche Rundschau".Niestety nie skończyło się na tym.Wywnioskowałam,że gestapo już wówczas orientowało się,że w czasie przeczesywania lasów,aby znaleść partyzantów,którzy rozkręcili szyny,natrafili na grupę ludzi innej organizacji"podziemnej".Najczęściej sły-

000780 44

szałam krzyki gestapowców "Namen neunen" tj."podawaj nazwiska". Poganiano krzykiem i pejczami.Przytomności nie straciłam.Na pytania nie odpowiadałam wcale względnie mówiłam po niemiecku/choć kazano mi mówić po polsku/ bo mogłam wówczas mówić wolniej,dobierając słowa niemieckie przez co zyskałam czas do namysłu.Różnych pytań było bardzo dużo.Wynikało z nich że wiedzą o mnie dość dużo.Zaparłam się Po kilku godzinach podpisałam protokół /pierwszego nie podpisałam i maszynistka ze złością musiała pisać następny,zmieniony/z którego wynikało,że jestem Polką,lecz do żadnej organizacji podziemnej nie należę.Wiem,że mi nie wierzyli,ale mówiłam im wprost,że zeznania innych/a może były zmyślone przez gestapo/ które mi odczytali, są nieprawdziwe i zapewne wymierzone biciem i nie przedstawiają wobec tego żadnej wartości.Trudno pisać o szczegółach śledztwa,które trwało przeszło 3 1/2 miesiąca.Najwięcej torturowane przez gestapo w więzieniu starogardzkim były Helena Jarocka i Genowefa Młynarzówna,ale obie były bardzo dzielne.Przynoszono je do cel,bo nie były w stanie o własnych siłach wejść po schodach,

Dzień w więzieniu kobiecym, w Starogardzie rozpoczynał się dzwonkiem o godz. 6-tej rano.Dozorczyni otwierała cele i dwie więźniarki tzw. kalufaktorki zabierały kubeł z nieczystościami,opróżniając go w ubikacji,następnie napełniały dzban czystą wodą.Mieszkanki celi sprzątały cele,wycierając mokrą ścierką.Nie wolno było z celi wychodzić ani nawet głowy wychylić na korytarz czy zamienić choć słowo.Po raz drugi otwierały się drzwi celi,gdy kolufaktorki przyniosły śniadanie.Do miski wlewano porcję namiastki bardzo gorzkiej kawy i wręczano nie bardzo gruby kawałek suchego chleba. Potem upływały długie monotonne godziny w bezczynności,w nerwowym oczekiwaniu co przyniesie dzień w nadsłuchiwaniu odgłosów z korytarza ,z innych cel.Czasami usłyszałam nazwisko wzywanej na przesłuchy,często płacz i jęki pobitych.Od czasu do czasu przychodził niespodziewanie nawet do dozorczyniiinspektor lub naczelnik więzienia na przegląd cel i więźniów.Przy każdym otwieraniu drzwi przez dozorczynię,trzeba było w celi stanąć "na baczność" i wizytującym meldować,ile osób znajduje się w celi.Czasami zaglądali do szaf lub pod sienniki przeprowadzając rewizję,bo nie wolno było w celi mieć ani kawałka papieru ani ołówka ani żadnego pożywienia poza

45

więziennym.O godz. 12-tej przynoszono w dużych żelaznych kotłach obiad.Każda otrzymywała chochlę /tj. około 3/4 l/zupy z jedną lub z dwoma kartoflami.Zupy były nieokraszone zaprawione rodzajem mączki.Dobrze było, gdyod czasu do czasu otrzymałyśmy gęstą kaszę lub kartofle w łupinach albo gdy w zupie pływały małe kawałeczki mięsnych odpadów /płuca itp./.I znowu w samotności upływały godziny do 18-tej,gdy wydzielano kolację taką samą jak śniadanie.W soboty wieczorem dodawano do chleba kawałek margaryny a w niedzielę plasterek najstarszej kiełbasy.Byłam zawsze głodna.

Dyżury w oddziale kobiecym pełniły na zmianę trzy dozorczynie. "Oberaufseherin" czyli przełożoną pozostałych dwóch, była wysoka Niemka o nazwisku Hildebrandt,nie znała języka polskiego,więc prawdopodobnie pochodziła z głębi Rzeszy.Była energiczna,bardzo rygorystyczna,skrupulatnie przestrzegała regulaminu więziennego.Miała około 27-28 lat.Druga młodsza w wieku 22-24 k lat nazywała się Laskowska,znała język polski i miała rodzinę w Pruszczu k/ Bydgoszczy. Gdy miała dyżur lubiła rozmawiać z więźniarkami a nawet korzystała z ich umiejętności robót ręcznych jak haftowanie, szycie itp.czego regulamin więzienny zabraniał.Wystrzegała się aby nikt z jej władz tego nie zauważył.Trzecią dozorczynią była Fran Richter.Była podobno wdową po dozorcy więziennym ze Starogardu i miała jednego syna.Była starsza,miała siwe włosy.Była poważna,współczująca zmaltretowanym więźniarkom,pozwalała na robienie okładów z zimnej wody na zbolałe miejsca a samotnie siedzącym nawet sama przykładała okłady.Była poważna,jakby smutna i zalękniona.Gdy miała dyżur nocny dwa lub trzy razy przyniosła mi do celi trochę pożywienia od harcerzek starogardzkich./Mówiły mi po wojnie,że bardzo bała się przenoszenia żywności,bo często ją rewidowano./Dary musiałam jednak skonsumować w jej obecności.Była bardzo ostrożna i bojąca bo gdyby niespodziewana inspekcja znalazła w celi pożywienie,mogłaby być posądzona przez gestapo o współpracę z więźniami.

Naczelnikiem więzienia był w okresie mego pobytu Niemiec pochodzący z Berlina.Nie pamiętam jego nazwiska,być może że nażywał się Hinz,niskiego wzrostu, krępy z brzuszkiem.Żonę miał podobną do siebie,widziałam przez okienko celi gdy chodzili i rozmawiali w ogródku przed więzieniem,akcent mowy mieli berliński.

Gdy stanęłam na stoliku i poręczy pryczy /co było zabronione/ mogłam spojrzeć przez zakratowane okienko wprost na bramę więzienną i asfaltowy ganek prowadzący do drzwi wejściowych więzienia.Widziałam więc,gdy gestapo przywoziło coraz to nowych aresztowanych zalęknionych,niekiedy w kajdankach z rękoma złożonymi na plecach.Widziałam, gdy niektórych wywożono nie wiadomo dokąd,prawdopodobnie na przesłuchy do Gdańska,to znowu niektórych przywożono z powrotem. Nie wolno było wspinać się na wysokość okienka,bo przez "judasza" mogły to zauważyć władze więzienne a wówczas groziły represje /ciemnica,donos do gestapa itp/ ale przez cały okres pobytu robiłam to ostrożnie,co mi się udawało.Pod okienkiem był ogródek,w którym rosły drzewa morwowe.Liście morwy zrywali więźniowie w ubraniach więziennych i karmili nimi hodowane jedwabniki,jak usłyszałam z dochądzących do mnie słów ich rozmów.Były też kwiaty i zielona trawa. Przyjemnie było spojrzeć z głębi samotnej celi aby zobaczyć trochę zieleni a nawet ulicą i przechodzących ludzi.Bardzo rzedko ktoś z przechodniów się przed więzieniem zatrzymał a raczej przyspieszał kroku.Jak się później dowiedziałam był zakaz zatrzymywania się przed więzieniem.Ludność polska /mała część,którą nie wywieźli na roboty i do Generalnej Guberni/ była teroryzowana przez władze hitlerowskie,wiedziała jednak o gehennie więźniów za murami więzienia.

Po około dwóch tygodniach w sobotę dozorczyni otworzyła kolejno wszystkie cele na naszym korytarzu,polecając wyjść na korytarz,ustawić się dwójkami i sprowadziła nas do znajdującej się w piwnicy umywalni z prysznicami.Było nas około 25-30 kobiet.Odtąd co dwa tygodnie mogłyśmy wykąpać się i umyć włosy w ciepłej wodzie.Przeglądała również włosy,czy nie są zanieczyszczone insektami i otrzymywałyśmy zmianębielizny.Te więźniarki, które nie miały własnej bielizny,otrzymywały bieliznę więzienną.W czasie kąpieli spostrzegłam dużo znajomych twarzy a nawet chciało mi się z niektórymi zamienić kilka słów.Dużo więźniarek nosiło ślady pobicia.Gestapo natrafiło na tajną organizację podziemną/ ZWZ/ i było aresztowanych kilkadziesiąt osób:mężczyzn i kobiet z Torunia,Bydgoszczy, Starogardu,Chełmna n/ Wisłą,Koronowa, Kościerzyny i innych mniejszych miejscowości i wsi Pomorza.Śledztwo trwało. Leśniczy Kryn z leśniczówki Laski k/Starogardu popełnił w celi

000163

47

ięziennej samobójstwo.

o kilkunastu dniach w godzinach przedpołudniowych wyprowadzono nas cel na tzw."Freistrindę" to jest 10 minutowe chodzenie w kółko po ziedzińcu więziennym,jedna za drugą w około 2 metr. odstępach, w ałkowitym milczeniu nie wolno było porozumiewać się,obserwowano nas bardzo pilnowano.Gdy która rozmawiała zakazywano jej udziału w astępnych dniach w tym codziennym "spacerze".

Zauważyłam,że w celi sąsiadującej z moją z lewej strony również ównież zamknięto jedną osobę,młodą,wysoką,blondynkę.Skorzystałam jakiejś okazji przy wydzielaniu pożywienia,gdy dozorczyni odeszła o telefonu i zapytałam czy jest może harcerką i zna posługiwanie się a słuch alfabetem Morse'a Morse'a!Potwierdziła i zrozumiałyśmy się. kazało się,że jest to Dorota Szklarska która przed wojną należała o Hufca Harcerek w Tczewie.Odtąd nie czułyśmy się takie same w ce- ach.Siadywałyśmy z obu stron ściany i próbowałyśmy porozumiewać ię znakami,Morse'a przez słabe,jaknajcichsze stukanie w ścianę. dawało się.Ku naszej radości doszłyśmy z czasem do sprawności w zybkimzrozumieniu się.Długie godziny bezczynności nie były dla nas ak uciążliwe .Byłyśmy ostrożne,aby nikt nie odkrył naszego stukania dyż rozdzielono by nas przez przeniesienie do innych cel,nie są- iadujących ze sobą.Po częściowym zorientowaniu się w wyrunkach i ęziennych i oswojeniu się z sytuacją oraz roupoznaniu resztowanych zaczełyśmy myśleć o samopomocy.Wśród aresztowanych yła grupa harcerek co ułatwiło nawiązanie kontaktu.Wykorzystywałyśmy w tym celu "Freistrindę" oraz kąpiel pod prysznicem.Były wśród as dwie więźniarki oczekujące dziecka za kilkanaście tygodni. yłyśmy zawsze bardzo głodne.Pewnego dnia w czasie "Freistrindy" słyszałam szept:"w wyznaczony dzieńtygodnia/nie pamiętam dziś tóry to był dzień tygodnia/oddaj swój kawałek chleba w czasie Freistrindy" Hance a w następny tydzień na zmianę Wandzie,czy zga- zasz się?"Zorganizowała to wśród więźniarek Halina Strzelecka tak, że będące w ciąży otrzymywały co dzień od innej więźniarki dodatko- y,że tak powiem "zaoszczędzony" kawałek chleba,bowiem codziennie ostawiałam do drugiego dnia 1/8 kawałka chleba,aby go zjeść w astępny dzień i znowu z świeżej kromki zostawić 1/4część.W ten sposób przez tydzień nazbierałam cały kawałek,aby niepostrzeżenie

wręczyć współwięźniarce dla ratowania nowego życia.

W więzieniu przebywały również inne więźniarki Polki za inne przestępstwa prawa kitlerowskiego,szczególnie gospodarcze:jak handel żywnością,nielegalny ubój,przewożenie żywności ze wsi do miast /przydziały były tylko na kartki żywnościowe/ a również za mowę polską lub nieostrożne wypowiedzi godzące w władzę hitlerowską.Nie podlegały one gestapo,lecz władzom sądowym.Miały rozprawy w Sądzie, miały prawo do obrony i otrzymywały wyroki określające okres więzienia.Niektóre z nich pełniły funkcje kalufaktorek,inne wychodziły do miasta pod nadzorem na roboty w miejscowych fabrykach i warsztatach.Od nich przez kalufaktorki dowiadywałyśmy się czasami o przebiegu wojny o zwycięstwach i klęskach hitlerowskich.Było to dziwne ale nawet w okresach wielkich zwycięstw hitlerowskiej armii wierzyłyśmy w odzyskanie niepodległej Polski,nigdy nie traciłyśmy nadziei.Z zachowania się i min dozorczyń poznawałyśmy co dzieje się na froncie.Pewnej nocy usłyszałyśmy silne detonacje bomb lotniczych . Jak się okazało samoloty z Anglii bombardowały port wojenny w Gdyni Jakaż była nasza radość!Pamiętam,że gdy rozpoczęły się bitwy pod Stalingradem/do klęski było jeszcze daleko/i pierwsze niepowodzenie hitlerowców,to dozorczyni Laskowska miała zapłakane oczy,a zawsze z obojętną,butną miną,chodząca "Oberaufseherin" Hildebrandt była cicha,przygaszona.Było to dopiero w końcu listopada 1942 r a wojna miała jeszcze potrwać 2 1/2 roku.

Więźniarki gestapa nie miały żadnej możliwości obrony. Nikogo do ich cel nie wpuszczano,nie pozwalano napisać do najbliższych,tak że rodziny nie wiedziały gdzie przebywają, czy żyją.Matki,których mężowie też byli aresztowani względnie kryli się w lasach w partyzantce,nie wiedziały co stało się z ich maleńkimi wzgl. nawet trochę starszymi dziećmi,które bez opieki pozostały w mieszkaniach.Obawiały się,że dzieci zostały wywiezione do Rzeszy i już może nigdy je nie odnajdą.Te właśnie i różne inne przeżycia psychiczne były straszne,gorsze od bólu i głodu.O życiu więźniów gestapa decydowali oni sami- oprawcy.

Gdy 3 lipca 1942 roku gestapo zabrało mnie z miejsca pracy, nikomu nie mówiąc dokąd mnie wiozą.Matka moja poszukiwała mnie w więzieniach w Bydgoszczy oraz Gdańska.Nie znalazła.Wobec tego zde-

000165 49

cydowała się udać się do Staatliche Kryminalpolizei /Policja kryminalna/w Bydgoszczy i zgłosiła moje zaginięcie ,poprostu powiedziała,że 3 mężczyzn mnie uprowadziło.I to po około 2 tygodniach otrzymała pismo Policji kryminalnej z datą 11.8.1942 zawiadamiając ją,że "córka Pani znajduje się w więzieniu sądu w Starogardzie" /odpis pisma i tłumaczenie załączam,gdyż posiadam orginał/.Po otrzymaniu tego pisma matka moja przyjechała do Starogardu pragnąc się ze mną w więzieniu zobaczyć i wręczyć trochę żywności oraz czystą bieliznę.Prosiła naczelnika więzienia o umożliwienie jej widzenia się ze mną.Odmawiał,tłumacząc się zakazem gestapo. Zmiękł jednak cokolwiek,gdy się dowiedział,że rodzice moi w czasie przed i podczas I-szej wojny światowej,mieszkali długie lata w Berlinie.Pochodził stamtąd,stał się rozmowniejszy i wreszcie zastrzegając się,aby o tym nigdy nie dowiedziało się gestapo,/którego akurat w tym dniu w Starogardzie nie było/zezwolił na 5 minutową rozmowę ze mną w jego obecności.Osobiście przyszedł do mnie do celi,aby mnie zabrać do pokoju na piętrze,gdzie oczekiwała mnie jego matka. Zapewne nie chciał a nawet s ię bał,aby dozorczyni czy ktokolwiek inny o tym wiedział i mógł donieść gestapo.Nawet po 34 latach nie można opisać tego wzruszającego krótkiego spotkania.Starałyśmy się obie z mamą nie płakać,być dzielne.Wybrano wówczas z depozytu mój zegarek,który wręczyłam mamie.W czasie pobytu mojej matki w Starogardzie opiekowała się nią moja koleżanka a zarazem harcerka Elżbieta Stolpówna zamężna Domska.

Po przeszło 3 miesiącach samotnego przebywania w celi pewnego dnia dozorczyni Laskowski przyprowadziła do mojej celi więźniarkę Walerię Felchnerowską,aresztowaną w powiecie starogardzkim,gdzie w czasie okupacji mieszkała i pracowała w Urzędzie gminnym w Osieku, do której to gminy należała również leśniczówka Długie.Walę znałam z Bydgoszczy,gdzie była nauczycielką i instruktorką harcerską,lecz w więzieniu udawałyśmy,że się nie znamy.Dozorczyni zapytała czy się znamy,gdyż obie przebywałyśmy w Bydgoszczy.Zaprzeczyłyśmy,Ku naszej skrzętnie ukrywanej radości,poleciła Wali przenieść się do mojej celi.Byłyśmy razem w celi do połowy listopada,mogłyśmy sobie ufać dobrze nam było ze sobą.Walę aresztowano za to,że wystawiała na polecenie organizacji lewe dokumenty,które przynosiła do leśnego Józefa Ciesielskiego do leśniczówki Długie,gdyż potrzebne były

166 ARCHIWUM 50

dowódcom partyzantów w Borach Tucholskich.Przy jednym z nich aresztowanym w leśniczówce znaleziono kilka dokumentów na różne nazwiska,wobec czego Walę aresztowano.

Pewnego dnia październikowego z celi zabrała mnie dozorczyni i razem z kilku innymi więźniarkami/Wanda Marasińska-Donarzka, Wanda Szopińska,Maria Bayczowa,Melania Korznikówna/ zaprowadziła do piwnicy do obierania kartofli i innych jarzyn jak brukiww i buraki.Ucieszyłam się niezmiernie i zrozumiałam wartość pracy w Życiu człowieka po samotnym bezczynnym siedzeniu w maleńkiej celi. Zakratowane małe okienko piwniczne wychodziło na dziedziniec więzienny,po którym również w czasie "Freibundy"w kółko chodzili więźniowie.Odtąd codziennie zabierano mnie do piwnicy.Wśród chodzących w kółko więźniów zauważyłam również inżyniera Jerzego Paszkowskiego z Torunia aresztowanego razem z żoną/został aresztowany na trzeci dzień po przywiezieniu do KZ Stutthof w dzień 3 grudnia 1942 roku przez SS-mana Fritza Peterza/.I on mnie zauważył.Mężczyźni nosili ubrania więzienne z drelichu a na nogach stare drewniane chodaki.Udało mi się przez okienko,przy następnym okrążeniu,powiedzieć mu o żonie,którą gestapo wywiozło do więzienia gdańskiego a stamtąd,gdy nadeszła chwila rozwiązania do kliniki,gdzie urodziła córeczkę.Wiedziałam o tym od dozorczyni.Zrozumiał mnie. W czasie obierania jarzyn pilnował nas starszy wiekiem dozorca,ale najczęściej zamykał nas na klucz i wychodził zaglądając od czasu do czasu.W pomieszczeniu piwnicznym był żelazny piec centralnego ogrzewamia,który od 15 października począwszy ogrzewał pomieszczenia więzienne,także cele.Mimo zakazu korzystałyśmy z pieca,aby na żelaznych drzwiach od wewnątrz upiec kilka kartofli wzgl. buraków. Czyn ten podciągano pod sabotaż,ale przecież byłyśmy tak bardzo zgłodniałe.Kiedyś,gdy niespodziewanie wszedł dozorca i nie zdążyłyśmy ukryć kartofli,udawał, że tego nie zauważył.Jakże wspaniale smakowały te kartofle jak najlepszy rarytas.Byłyśmy rewidowane przez dozorczynię,gdy wracałyśmy do cel,ale czasami udało nam się jednak przemycić kawałek kalarepy czy marchwi dla przebywających w celach.

20 sierpnia 1942 roku po widzeniu się ze mną w więzieniu, matka moja napisała pismo o zezwolenie,aby móc się ze mną spotkać, /opierwszym nieoficjalnym widzeniu się,nikt się nie dowiedział/.

Odpis pisma załączam,gdyż posiadam kopię.Żadnej odpowiedzi matka nie otrzymała.

2 października 1942 roku dozorczyni przyniosła do celi dla każdej więźniarki arkisz czystego papieru i ołówek,oświadczając że gestapo zezwoliło na napisanie do rodziny,aby nam przesłali ciepłą odzież.Byłam,jak i inne współwięźniarki,aresztowana w lipcu a więc w letniej odzieży.Domyśliłam się,że zapewne nas wywiozą do obozu koncentracyjnego.Załączam kopię mojego listu,gdyż orginał posiadam,bo matka moja przechowywała do końca wojny wszystkie moje listy z więzienia i obozu.Matka osobiście przywiozła mi ciepłą odzież. Przyniosła mi ją dozorczyni,poleciła mi pokwitować,część jak czapkę płaszcz, szal zabrała na przechowanie a ubranie letnie oddała mojej matce.Mama przywiozła również trochę żywności m. in. 2 pałeczki kury,które jej ktoś z przyjaciół dla mnie ofiarował.Pamiętam te pałki kurze,bo gdy poraz pierwszy pozwolono mi po kilku miesiącach zabrać żywność do celi,podzieliłam się z pałkami z Walą,która do dziś o tym wspomina.Niestety nie pozwolono mi wówczas zobaczyć się z matką,ale przez okienko widziałam jak stała na ulicy przed więzieniem,zobaczyła mnie w okienku,bo pokiwałam jej nie bacząc na niebezpieczeństwo,również mama machnęła kilka razy ręką,widziałam jak ocierała sobie łzy chusteczką.Wtedy to oberaufseherin nie pozwoliła, abym zatrzymała różaniec który był w paczce z żywnością.Zwróciła go matce i jest on dotychczas w posiadaniu Teresy Krawczyńskiej, która matką moją opiekowała się szczególnie po śmierci ojca,przez całe lata mego pobytu w Stutthofie.Matkę zobaczyłam dopiero po blisko trzech latach,gdy po zakończeniu wojny wróciłam z obozu koncentracyjnego w końcu maja 1945 roku.Niektóre więźniarki i więźniowie nie mieli bliskich rodzin wzgl. rodziny i znajomi zostali wysiedleni i nie znali ich adresów.Gdy otrzymałam odzież zauważyłam dwa swetry i dozorczyni pozwoliła mi jeden zabrać do celi a drugi zabrała na przechowanie.Postanowiłam zaryzykować i prosić dozorcę który pilnował nas w piwnicy kartoflanej,aby doręczył jeden swetr inż.J.Paszkowskiemu,gdyż zauważyłam jak bardzo mu zimno w czasie "Frukundy". Dozorca nic nie powiedział,ale swetr zabrał.Ku mej radości na drugi czy trzeci dzień widziałam jak inż Paszkowski chodzi w przesłanym mu swetrze.Szkoda że nie znam nazwiska tego dozorcy.Był człowiekiem

000168 52

starszym,więc prawdopodobnie,że już nie żyje.Może był Polakiem.

Kilka dni przed wywiezieniem do obozu koncentracyjnego stutthof,przeniesiono mnie do innej celi dwuosobowej.Smutno nam było rozstawać się z Walą.Nowa cela była naprzeciw drzwi wejściowych prowadzących ze schodów na korytarz.Z okienka widziałam tylko czerwony mur ścienny więzienia.W celi tej przebywała starsza kobieta, której nazwiska nie pamiętam.Mówiła,że mieszka z rodziną we wsi Rożental k/Pelplina,że należą do robotników pracujących w majątku ziemskim.Oczekiwała na rozprawę sądową,która miała odbyć się z początkiem grudnia 1942 roku.Została aresztowana za obrazę wodza Rzesz Hitlera,gdy w czasie kłótni z sąsiadką,która była "Volksdeutsch"/kobieta była Polką,nie przyjęła żadnej grupy niemieckiej/, wypowiedziała,że wojna dla Hitlera jest przegrana a jego po wojnie powieszą i tak i to do góry nogami."Volksdeutschka" doniosła o tym d władz i mimo nie przyznania się Polki,dano wiarę Niemce i teraz oczekiwała na rozprawę.Ciągle płakała,bo wyobrażała siebie,że teraz ją powieszą.Odwiedzała ją córka z którą mogła rozmawiać co jakiś czas,zdaj się raz w miesiącu.Oczekiwała na rozprawę już kilka miesięcy .Pocieszałam ją,że nie jest w rękach gestapo i sąd napewno wyda wyrok kilka lat więzienia,ale nie bardzo mi wierzyła.Wobec wywiezienia mnie do obozu przed terminem jej rozprawy nigdy nie dowiedziałam się,jakim wyrokiem jej sprawa się zakończyła.

30 listopada 1942 roku była to niedziela ,zawiadomiła mnie dozorczyni,że nazajutrz tj. 1 grudnia jestem wraz z innymi przeznaczona do transportu i to do "Konzetrationslager Stutthof".

Wczesnym rankiem 1 grudnia 1942 roku było bardzo zimno.Spadło bardzo dużo śniegu,a mróz dochodził do przeszło 25°.Przyjechali gestapowcy z Gdańska.Otrzymałyśmy ranny posiłek.Byłyśmy mocno zdenerwowane. Dozorczyni wypuściła nas z cel wywołując po nazwisku,polecając ustaw się wzdłuż korytarza.Kolejno podchodziłyśmy do biurka,kwitując odbiu znajdującego się w przechowalni ubrania,w które polecono nam się ubrać,oraz z depozytu wydano pieniądze i ewentualne przedmioty warto ściowe jak zegarki, medaliki z łańcuszkami,obrączki itp.Następnie ge stapowiec odczytał z listy nazwiska kilku więźniarek,które miały szczęście i zostały zwolnione do domów.Wśród zwolnionych była równie Wanda Szopińska z matką z Kościerzyny.Wanda miała na sobie ciepły

zimowy płaszcz.Przechodząc obok nas przeznaczonych do obozu,zauważyła że Zosia Krukowska z Torunia ubrana jest tylko w letnią sukienkę.Wanda nie namyślając się,zdjęła swój płaszcz i odważnie zapytała gestapowca,czy może go ofiarować Zosi.Zgodził się.Teraz Wandzia wyszła z więzienia w letniej sukience,dzieląc z matką jej okryciem.Widziałam jak grupka zwolnionych stała przed więzieniem tak długo aż nas wywieźli samochodami.Przed następną zimą,jesienią 1943 roku Wanda przyjechała do Stutthofu i odebrała swój płaszcz, wiedząc że więźniarkom odebrano ubranie do przechowania.Władze obozowe po przywołaniu Zosi Krukowskiej zgodziła się Wandzie płaszcz zwrócić /ubrania w czasie okupacji nie można było kupić gdyż wszelkie materiały były wydzielane na kleuderkarty i punkty a Polacy mieli tak małe przydziały,które wystarczyły zaledwie na zakup drobnostek/.Zosia Krukowska nie doczekała końca wojny.Zmarła w Stuthofie w styczniu 1945 roku zaraziwszy się szkarlatyną i dyfterytem.

Przed bramą więzienną zajechały dwa duże samochody ciężarowe, w którym gestapo przewoziło więźniów.Zakryte były brezentem.Bardzo było zimno,mróz,śnieg.Najpierw wyprowadzono więźniarki i umieszczono na drewnianych ławkach wzdłuż obu stron wnętrza samochodu.Pilnowała nas grupa gestapowców z zwróconymi do nas karabinami automatycznymi.Następnie przyprowadzono więźniów,których załadowano do drugiego samochodu.Było ich więcej aniżeli kobiet,wobec czego kilku wepchnięto do samochoduw którym znajdowały się kobiety.W tłoku załadunku starali się dostać do naszego samochodu mężowie którzy zauważyli swoje żony.Było to spotkanie małżeństw po 5 miesiącach okrutnego śledztwa.Pilnujący nas nie pozwalali na rozmowy,jednak w ciągu kilku godzin jakby udało się cichutko zamienić kilka słów. Wszyscy wyglądaliśmy okropnie wychudzeni,zmaltretowani niektórzy zbolali po okaleczeniach,oczy zapadły w głąb,wyczytać z nich można było tylko ból,lęk.Poza tym nikt z nas napewno nie wiedział dokąd nas wiozą czy do obozu,czy może na roztrzał.W to co mówili gestapowcy nie można było wierzyć.W samochodzie był półmrok.Po przeszło godzinnej jeździe stanęliśmy.Jak się okazało,samochody stanęły przy więzieniu w Gdańsku.Po kilku minutach do samochodu wepchnięto jeszcze kilka więźniarek poprzednio wywiezionych ze Starogardu do Gdańska na dalsze przesłuchania.Załadowano także kilku więźniów.Ruszyliśmy w dalszą drogę.Kostnieliśmy z zimna,głodu i wycieńczenia.Przejazd

000170 54

trwał znowu około półtorej godziny.Samochody stanęły i polecono nam wysiadać.Zobaczyłam po prawej stronie piętrowy murowany dom duży,dwuskrzydłowy.Nas jednak wprowadzono przez wartownię i dużą bramę na plac na którym po obu stronach stały baraki.Plac otoczony był drutem kolczastym w którym zobaczyłam izolatory elektryczne do ładowania elektryczności.Na wysokich drewnianych wieżach stali z karabinami maszynowymi strażnicy w mundurach.Ustawiono nas w dwuszeregu twarzami zwróceni w kierunku budynku z czerwonej cegły z bardzo wysokim fabrycznym kominem,który dymił jasno popielatym dymem.Podszedł do nas jakiś oficer SS.Jak się później dowiedziałam był to zastępca Komendanta obozu hauptsturmführez SS Teodor Meyer. Był w czarnym mundurze z trupią czaszką na czapce,miał długie cienkie nogi a w ręce trzymał szpiczutę.Patrzał na nas wnikliwie z ironicznym śmiechem a w końcu również z ironią i groźbą powiedział, naturalnie w języku niemieckim wskazując szpiczutą na komin:"Stąd do Polski prowadzi tylko jedna droga przez ten dymiący komin,więc dobrze mi się przyjrzyjcie".Byliśmy w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Stutthof.

Podaję nazwiska więźniarek jakie zapamiętałam,które w tym okresie przebywały ze mną w celach na tym samym korytarzu,jako polityczne więźniarki gestapa w więzieniu w Starogardzie k/Gdańska,który Niemcy nazywali Preussisch Stargard.

Wywiezione 1 grudnia 1942 r. do Stutthofu

1. Barbel Kazimiera zamężna Rogozińska obecnie w Gdyni
2. Busko Zofia ze Starogardu obecnie w Toruniu
3. Cieślelska Celina z Torunia obecnie w Poznaniu
4. Chrzanowska Helena z Kornatowa obecnie w Kornatowie k/Chełmna n/Wisłą
5. Felchnerowska Waleria z Bydgoszczy obecnie w Starogardzie Gdański
6. Jarocka Helena z Chełmna n/Wisłą obecnie Chełmno n/Wisłą
7. Kopeć Zofia z Bydgoszczy obecnie Sopot
8. Krukowska Zofia z Torunia-zmarła w styczniu 1945 r w Stutthofie
9. Łęgowska Wanda z Torunia-~~zmarła w styczniu~~ obecnie w Toruniu
10. Młynarz Genowefa z Gdyni-wyrokiem Volkzgericht została zgilotynowana 7.7.1944 w Plötzensee k/Berlina
11. Młynarz ..... zamężna Fladrowska obecnie w Kornatowie k/chełmna n/Wisłą

000171 55

12. √Mrotek Barbara zamężna Szymańska z Bydgoszczy obecnie w Sopocie
13. √Pawłowicz Bronisława z Bydgoszczy obecnie w Bydgoszczy
14. √Paszkowska Anna z Torunia obecnie w Otwocku
15. √Strzelecka Halina Gdynia-Toruń zmarła 13.11.1968w Lund w Szwecji
16. √Szklarska Dorota ze Starogardu zamężna Miklarz obecnie w Szczecinie.

Zwolnione z więzienia do domów w dniu 1 grudnia 1942 roku.

1. √Hildegarda Ciesielska z leśniczówki Długie obecnie w powiecie Starogard Gdański
2. √Wanda Mardasińska zamężna Donarska z Torunia obecnie Czernikowo k/Lipna
3. √/Maria?/Beyerowa z Koronowa obecnie Bydgoszcz
4. √Melania Kosznik z Kościerzyny obecnie Sopot
5. ? Kosznik " /siostra odz 4/
6. ? Kosznik " /matka odz 4/
7. √ Kordula Mrotek zamężna ? z Bydgoszczy obecnie w Gdańsku
8. Wanda Szopińska z Kościerzyny obecnie w KOścierzynie
9. ? Szopińska z Kościerzyny /matka odz 8 - nie żyje/

Sopot,dnia 8 lipca 1976 r.

Zofia Kopeć
b.łączniczka ZWZ
3 załączniki

Załącznik 1

Odpis

Steatliche Kriminalpolizer
- Kriminalpolizeistelle Bromberg -
Geschäftszeichen
K 1 K

Mitteilung

Zur Erörtezung-Ihre Sofie befindet sich im Gerichtsgefängnis in Pr.Stargard

Bromberg,am 11.8.1942
/Dienrtsdelle/ i. Kriminalkommissariat

000772 56

Unterschrift & /-/ Gimzel

Ternruf: 2700

4666

An Maria Kopeć

in Bromberg

Sichingentr. 32

Absender

/Stempel/

Tłumaczenie powyższego pisma

Państwowa Policja Kryminalna

- Kryminalna Policja Bydgoszcz -

Znak

KiK

Zawiadomienie

Do wiadomości-Pani córka Zofia znajduje się w więzieniu sądowym w Starogardzie

Bydgoszcz dnia 11.8.1942

/Stanowisko służbowe/ 1 komisariat kryminalny

Z polecenia:

/Podpis/ /-/ Ginzel

telefon 2700

Do Maria Kopeć

Nadawca: w Bydgoszczy

/Stempel-pieczątka/ ul.Łokietka 32

A. N. St. Relacje, t. XXII, s. 157

1157

ZOFIA KOPEĆ Gdańsk, grudzień 1971 r.

Wiktorię i Helenę Młynarzówne /Tola i Helusia/ poznałam jeszcze w moich latach szkolnych 1921 - 1923 w Bydgoszczy. Poznałyśmy się w drużynie harcerek. Gdy wyruszałyśmy na harcerskie wycieczki, brała w nich udział również starsza ich siostra Genia. Po podziale drużyny na szkolną i pozaszkolną spotykałyśmy się już rzadziej.

Wiedziałam jednak, że Helusia, po zamąż pójściu zamieszkała w Kornatowie niedaleko Chełmna nad Wisłą i od tego czasu mówiłyśmy o niej "Helusia z Kornatowskiego Młyna" dokąd harcerki bydgoskie również wyruszały na wycieczki. Wiedziałam też, że Genia wyjechała do nowobudującej się Gdyni i tam pracowała.- Po blisko 20 latach spotkałam się z wszystkimi trzema siostrami w więzieniu gestapo w Starogardzie Gdańskim. Była to ekspozytura więzienia gestapo w Gdańsku, wobec przepełnionego więźniami więzienia w Gdańsku. Gestapo w Gdańsku aresztowało mnie w Bydgoszczy w dniu 3 lipca 1942 r. i natychmiast samochodem osobowych w którym znajdowało się 3 gestapowców przewiozło mnie do więzienia w Starogardzie Gdańskim. Okazało się, że nastąpiły aresztowania w naszej tajnej organizacji Związku Walki Zbrojnej: w lasach starogardzkich, w Starogardzie, Toruniu, Bydgoszczy, Tczewie, Chełmnie n/Wisłą, Kornatowie oraz w różnych wsiach i leśniczówkach pomorskich. Pamiętam jak pewnego dnia lipcowego przywieziono do więzienia w Starogardzie Genowefę Młynarz. Cela w której mnie zamknięto i odizolowano miała maleńkie okratowane okienko umieszczone bardzo wysoko na drugim piętrze. Z okienka tego widać było bramę wzjazdową i ganek prowadzącye do więzienia z ulicy. Jak tylko usłyszałam, że przed bramą zatrzymuje się samochód, a na korytarzu więziennym nie było słychać głosów pilnujących nas do-

zorczyń więziennych, wdrapywałam się po poręczy pryczy na parapet maleńkiego stolika pod oknem i obserwowałam co dzieje się przy bramie. Wyglądanie przez szybkę okienka było zabrionione i karane, musiałam wobec tego być bardzo ostrożna. Czasami udawało mi się w ten sposób spojrzeć na skrawek nieba, na drzewa morwy stojące w ogrodzie więziennym i zobaczyć na odległej ulicy ludzi, którzy obok murów więzienia przemykali szybko, gdyż nie było wolno się tam zatrzymywać. Było to późnym letnim wieczorem. Z samochodu osobowego wysiadło kilku gestapowców w czarnych mundurach eskortując młodą kobietę. Nie widziałam jej twarzy, lecz po dłuższej chwili usłyszałam ruch na korytarzu, gdzie mieściła się moja cela i otwieranie drzwi celi mieszczącej się po przeciwnej stronie korytarza. Po odejściu gestapowców padło z ust dozorczyni nazwisko Młynarz. Później dowiedziałam się od kalufaktorek, roznoszących pożywienie, że to trzecia siostra poprzednio aresztowanych, którą przywieziono z Gdyni. Wszelkie porozumiewanie się więźniarek, rozmowy, dawanie sobie znaków groziło karcerem w ciemnicy bez pożywienia, biciem itp. innymi prepresjami. Gdy jednak w czasie roznoszenia posiłków - naturalnie w obecności dozorczyni więziennej-kalufaktorki otwierały drzwi mojej celi, to w drzwiach celi naprzeciwko widziałam Genię. Gestapo wielokrotnie zabierało ją na przesłuchania. Wiedziałyśmy co to znaczy: straszne bicie i inne tortury.

Słyszałam jak po przesłuchaniach Genię wnoszono do celi, bo nie była w stanie sama wejść po schodach, tak była storturowana. Gdy podawała swoją miseczkę kalufaktorce widziałam sińce na jej twarzy, rękach i nogach. Pewnego razu słyszałam jak gestapowiec-oprawca wykrzykiwał w strasznej złości na korytarzu "takiej zaciętej, zatwardziałej jeszcze nie spo-

0159 59

tkałem" /naturalnie w języku niemieckim/. Po długich tygodniach więzienia w Starogardzie, Genię wywieziono. Mogło to być w okresie września lub października 1942 r. Okazało się, że przewieźli ją do więzienia gestapo w Gdańsku. Dnia 1 grudnia 1942 r. przewieziono mnie wraz z grupą innych więźniarek i więźniów do obozu koncentracyjnego Stutthof. Otrzymałam numer więźniarki 17444 z czerwonym trójkątem, na którym była litera P. Oznaczało to, że jestem więźniarką polką polityczną. Kilka dni później przywieziono do obozu transport więźniarek z więzienia w Gdańsku, wśród których była także Genia. Byłyśmy w jednej izbie w barakach kobiet. Izba nosiła nr.1. Zatem wszystkie trzy siostry Genia, Tola i Helusia były razem.

Genia była poważna, była smutna, była zarazem czułą i współczującą towarzyszką niedoli. Umiała mniej wytrwałym oraz bardzo młodym naszym koleżankom dodać otuchy i nadziei do przetrwania tak ciężkiego dla nas wszystkich okresu. Pracowała w "Flickkammer" t.j. w zespole, który od rana do nocy naprawiał więźniarską odzież - łachmany podarte, podziurawione od pracy, bicia, brudne, bo niedoprane a tylko prowizorycznie oczyszczone z krwi i ropy umęczonych więźniów. W odzieży tej gnieździło się robactwo, gdyż t.zw. dezynfekcja była tylko prowizoryczna i mało skuteczna. Gdy tylko mogła starała się pomóc więźniom. Gdy wyczuła, że nie będzie rewizji, przenosiła pod sukienką części cieplejszej odzieży, aby przez inne więźniarki przemycić je do obozu męskiego. Zima 1942/1943 była bardzo mroźna i długa, mróz był 20 i 30 stopniowy. Genia nie zważała, że naraża się dozorującym nas esesmanom, gestapówkom i blokowej - Chciała pomagać innym. Po kilku tygodniach pobytu w Stutthofie, jeszcze w zimie Genię z obozu wywieziono. Bardzo martwiłyśmy

DAGO 60

się, gdyż ją jedną wyrwano niespodziewanie z naszego grona i nie wiedziałyśmy dokąd ją zabrano. W niedługim czasie, gdy nadszedł nowy transport więźniarek z gdańskiego więzienia dowiedziałyśmy się, że Genia była w więzieniu gdańskim, lecz wywieziono ją do więzienia Moabit w Berlinie. Jak bardzo współczułyśmy jej!

Znowu minęło kilka tygodni, gdy pewnego dnia ku naszej radości ujrzałyśmy Genię w Stutthofie. Była spokojna i jak zawsze poważna, ale jakby jeszcze smutniejsza. Była bardzo zmęczona i wychudła. Nic nam o sobie nie opowiadała, gdyż wszystkie uważałyśmy zresztą wszelkie zwierzenia w naszej sytuacji za bardzo niepożądane, a przede wszystkim niebezpieczne dla naszej sprawy t.j. walki o wolność Polski. Genia cieszyła się, że jest razem z nami choć w tak okrutnych warunkach jakie panowały w hitlerowskich obozach śmiercki.

Pod koniec lata 1943 r. gdy zdawało się, że śledztwo dotyczące naszej sprawy t.j. grupy osób aresztowanych ze Związku Walki Zbrojnej, już zostało zakończone, znowu podczas apelu rannego wywołano nazwisko Geni. Gdy wyszła z szeregu w swej szarej obozowej sukience letniej, natychmiast zabrała ją esesmanka za bramę obozu. Nie pozwolono jej nawet wejść do baraku, nie pozwolono pożegnać się z siostrami Tolą i Helusią. Znowu ją wywieziono. Po kilku tygodniach nadszedł list od Geni z więzienia w Berlinie pisany do sióstr. Zdawałyśmy sobie sprawę, że w więzieniu Moabit w Berlinie więzi się ludzi za walkę polityczną i zapadają tam często wyroki śmierci.

Tam miał się rozstrzygnąć los życia Geni. Wiosną 1944 r. wydano na nią wyrok śmierci przez ścięcie. Dowiedziałyśmy się o tym od Toli i Helusi, jak również od przywiezionej do Stutthofu z Moabitu więźniarki Heleny Dobrzyckiej, która również miała

0161 61

wyrok śmierci, lecz w drodze łaski zamieniono jej wyrok na dożywotnie więzienie. Miałyśmy nadzieję, że może wojna się zskończy i nie zdążą wyroku wykonać. Niestety - los Geni był inny i dnia 7 lipca 1944 r. wyrok wykonano w miejscowości Plötzensee koło Berlina.-

Wszystkie, które znałyśmy Genię bardzo lubiałyśmy ją, była prawa i szlachetna, była najlepszą koleżanką, nie skarżyła się nigdy, pocieszała inne słabsze, a przede wszystkim zawsze chętnie pomagała innym.

Była religijna i głęboko wierząca. Pozostanie w naszej pamięci na zawsze jako skromna, cicha bohaterka, tak dzielnie umiejąca walczyć o swoje ideały i jako ta która tak bardzo ukochała swoją ziemię ojczystą i tak dzielnie bez skargi oddała swoje młode życie za Ojczyznę.

Jak później opowiadały mi jej siostry Tola i Helusia, należała Genia oprócz do Związku Walki Zbrojnej, również do grupy wywiadu wojskowego marynarki wojennej. Prawdopodobnie w Katowicach kogoś aresztowano, co w następstwie doprowadziło do wydania wyroku przez Volksgericht.

Geonwefa Młynarz nosiła w Stutthofie numer więźniarki politycznej P 17 514.

Relację złożyła

Zofia Kopeć.

Relację zebrał

dr Konrad Ciechanowski.

A.M.St. t. XXII s. 157

II. Materiały uzupełniające relację – Kopeć Zofia:

1. Gąsiorowski Andrzej, biogram Kopeć Zofii, projekt do „Słow. biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1945, mpis, kserokop. oryg. k. 4 s. 1-4

2. Gąsiorowski A., Kopeć Zofia, [w:] Słow. biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945, pod red. Zakrzewskiej A. i Zawackiej E., Toruń 1998, z. 4, s. 75, kserokop. k. 3 s. 5-7

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Kopeć Zofia (1909-1994), instruktorka harcerska, łączniczka komendanta Inspektoratu Bydgoskiego ZWZ-AK.

Urodziła się 21 I 1909 r. w Berlinie, córka Franciszka i Marii z d. Małeckiej. Rodzice jej aktywnie uczestniczyli w życiu Polonii berlińskiej. Uczyła się w niemieckiej szkole podstawowej, jednocześnie uczęszczała na kursy języka polskiego i historii Polski, organizowane w mieszkaniach Polaków. Kiedy wiadomo już było jak będzie wyglądać zachodnia granica Polski wyjechała z Berlina 6 VIII 1919 r. i dotarła do Bydgoszczy. Tam w dniu 20 I 1920 r. uczestniczyła w powitaniu polskich jednostek wojskowych zajmujących Pomorze. Uczyła się początkowo w Miejskim Liceum dla Dziewcząt w Bydgoszczy, a później w Miejskiej Szkole Handlowej, którą ukończyła w 1926 r. W dniu 7 I 1927 r. rozpoczęła pracę zarobkową. Zatrudniona była jako stenografistka - maszynistka a następnie księgowa. Pracowała w Bydgoszczy w drukarni Gonery, w Fabryce Konserw "A.Piliński" oraz Fabryce Konstrukcji Żelaznych "Bracia Lubomscy". W 1937 r. przeprowadziła się do Starogardu i tu 1 VIII 1937 r. podjęła pracę w Fabryce Baterii "Daimon". Od 1921 r. należała do Związku Harcerstwa Polskiego. Działalność harcerską prowadziła przez cały okres międzywojenny. Była drużynową 4 Bydgoskiej Drużyny Harcerek przy Szkole Wydziałowej dla Dziewcząt i Liceum Handlowym na ul.Królowej Jadwigi. Organizowała kolonie i obozy letnie dla harcerek, pochodzących z rodzin bezrobotnych. W celu zdobywania subwencji na ten cel aktywizowała Koła Przyjaciół Harcerstwa. Za aktywną pracę otrzymała stopień harcmistrzyni i w 1933 r. mianowano ją komendantką II Hufca Harcerek w Bydgoszczy. Po przeniesieniu się do Starogardu objęła funkcję komendantki starogardzkiego hufca harcerek, którą pełniła w latach 1937-1939. Kierowany przez nią hufiec w 1938 r. liczył pięć drużyn harcerek i dwie gromady zuchów. Brała udział w różnych kursach szkoleniowych przygotowujących do obrony kraju. Ukończyła kurs pielegniarek PCK, kurs Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, oraz przeszkolenie strzeleckie w ramach Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Uczestniczy

ła też w pracach Białego Krzyża, organizując różne wykłady. W lipcu 1939 r. mianowano ją komendantką Pogotowia harcerek w Starogardzie. Zorganizowała latem obóz przygotowawczy pogotowia harcerek w Mermecie k. Ocypla. W sierpniu 1939 r. razem z przeszkolonymi na tym obozie harcerkami włączyła się do wykonywania prac zleconych przez lokalne władze i wojsko. Brała udział w przygotowywaniu obsługi pomocniczej szpitala polowego w Starogardzie, przewidzianego do przyjmowania rannych żołnierzy.

Wybuch wojny zastał ją w Starogardzie. Jako sanitariuszka opuściła Starogard razem z polskimi oddziałami wojskowymi. Wkrótce dostała się w okrążenie w rejonie Świecia. Po zajęciu tego terenu przez Niemców zdecydowała się wrócić do Starogardu. Ostrzeżona o grożącym jej aresztowaniu już po kilku dniach opuściła to miasto. Przedostała się wówczas do zajętej już przez wojska niemieckie Bydgoszczy i zamieszkała tam u rodziców. Podjęła pracę zarobkową w tartaku położonym 4 kilometry od Bydgoszczy. Jesienią 1939 r. włączyła się w spontaniczną akcję pomocy dla rodzin polskich wysiedlanych z Pomorza do Generalnego Gubernatorstwa. Zimą 1939/1940 powierzone jej przed wysiedleniem rzeczy przekazywała przez polskich marynarzy, pływających na barkach z Bydgoszczy do Warszawy. Uczestniczyła też wtedy w ratowaniu polskich książek niszczonych przez Niemców. Wystawiała fałszywe zaświadczenia o zatrudnieniu w tartaku, chroniące młodych Polaków przed wywozem na przymusowe roboty do Rzeszy. Po wysiedleniu rodziców otrzymała zgodę właściciela tartaku na zamieszkanie w jednym z pomieszczeń tartaku. Tam spotykała się z grupą harcerek bydgoskich, prowadzących akcję charytatywną. W marcu 1941 r. nawiązała z nią kontakt hm. Halina Strzelecka pseud."Zofia","Angora" z Torunia, która wprowadziła ją do tworzącego swe struktury na Pomorzu Związku Walki Zbrojnej. Przez Strzelecką zapoznana została z przedwojennym oficerem zawodowym ppor. Bronisławem Jasińskim pseud. "Henryk II","Kuno", kierującym

Inspektoratem Bydgoskim ZWZ-AK. Została jego łączniczką. Spotykała się z Jasińskim w mieszkaniu jego matki przy ul. Chełmińskiej w Bydgoszczy, oraz mieszkaniu jego narzeczonej Barbary Mrotek. Z polecenia ppor.Jasińskiego jeździła do Bydgoszczy do Torunia, gdzie znajdowały się lokale kontaktowe komendy okręgu pomorskiego ZWZ. Najczęściej przewoziła pocztę konspiracyjną i pieniądze nacele organizacyjne, które otrzymywała w mieszkaniu hm. Anny Paszkowskiej w Toruniu na Bydgoskim Przedmieściu. Jej pokoik w tartaku stanowił lokal kontaktowy Inspektoratu Bydgoskiego ZWZ-AK. Zatrzymywali się tu łącznicy z terenu Torunia, Płocka i Starogardu. Nadal utrzymywała kontakty z byłymi harcerkami bydgoskimi. Razem z nimi uczestniczyła w tajnym nauczaniu dzieci polskich. Działalność konspiracyjną prowadziła do połowy 1942 r. Na początku czerwca 1942 r. doszło do dekonspiracji na terenie Bydgoszczy. Zagrożony aresztowaniem ppor. Jasiński opuścił Bydgoszcz i ukrył się z żoną w Borach Tucholskich. Przed wyjazdem przez swoją siostrę powiadomił K. o konieczności przerwania działalności. Zgodnie z otrzymaną instrukcją miała przeczekać okres największego zagrożenia, by później kontynuować pracę podziemną. Przypadkowe Aresztowanie ppor. Jasińskiego w końcu czerwca 1942 r. w jednej z leśniczówek w Borach Tucholskich zapoczątkowało falę aresztowań w południowej części okręgu pomorskiego AK. W trakcie prowadzonego energicznie śledztwa gestapo uzyskało informacje o jej zaangażowaniu w działalność AK, W dniu 3 VII 1942 r. aresztowana została w miejscu pracy przez gestapo bydgoskie Początkowo umieszczono ją w więzieniu śledczym gestapo w Bydgoszczy, skąd stosunkowo szybko przewieziona została do więzienia w Starogardzie, dokąd trafiły razem z nią inne członkinie AK aresztowane w tym czasie. Tam przeszła kilkumiesięczne śledztwo. Po jego zakończeniu w dniu 1 grudnia 1942 r. osadzona została w obozie koncentracyjnym Stutthof, gdzie jako więzień policyjny otrzymała

numer 17444. W piśmie gestapo bydgoskiego skierowanego w jej sprawie do komendantury obozu Stutthof stwierdzano, że zatrzymana została za przynależność do ruchu oporu i organizowanie służby kurierskiej. W obozie brała udział,razem z innymi instruktorkami harcerskimi,w organizowaniu życia kulkturalnego i religijnego. Udało się jej przetrwać trudy obozowego życia. Wzięła udział w ewakuacji morskiej obozu Stutthof. Znalazła się na barce, która zdołała dopłynąć na wyspę Rugię. Tam w maju 1945 r. odzyskała wolność.

W dniu 28 maja 1945 r. wróciła do Bydgoszczy, gdzie podjęła pr pracę w administracji tartaku "Lasy Polskie". Przez kilka lat była tam główną księgową. W 1949 r. zgodnie z zaleceniami lekarzy przeniosła się nad morze i zamieszkała w Sopocie. Pracowała tu w księgowości w Sopockich Zakładach Przemysłu Maszynowego, w latach 1959-1960 w Spółdzielni Pracy "Energetyka" a w latach 1960-1969 w Zakładach Zbożowo-Młynarskich w Sopocie. Na emeryturę przeszła 1 maja 1969 r. Udzielała się społecznie w pracach Klubu Byłych Więźniów Obozu Koncentracyjnego Stutthof oraz uczestniczyła w spotkaniach byłych harcerek chorągwi pomorskiej. Zmarła w Sopocie 25 XII 1994 r.

AMS, relacja Kopeć Z. z 23 VIII 1981 r., życiorys Kopeć Z. z 9 VI 1979; Odeszli od nas, "Biuletyn Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej", Toruń, marzec 1995, nr 1, s.14; Organizacje paramilitarne i pokrewne na Pomorzu w przededniu II wojny światowej, Toruń 1996, s.29,120; Jankowski J., Harcerstwo Pomorza i Kujaw 1911-1945, Toruń 1988, s.157,199,254,258,275(tu informacja, że była komendantką konspiracyjnej Organizacji Harcerek (pionu żeńskiego Szarych Szeregów) w Bydgoszczy); Walka podziemna..,s.231,242. Ciechanowski K., Ruch oporu.., s.276.

Drudnej Gąsiorowskiej

), działacz konspi-
rocławiu.
ewie k. Inowrocła-
ianny z d. Barczak.
la chłopców oraz w
m im. Jana Kaspro-
1931 r. uzyskał ma-
vojskowej w Szko-
mbrowie i 59 p.p.
studia w Poznaniu,
nym (1932-1933),
skiej (1934-1939).
e Polonistów oraz
wysyłał też swoje
tygodniowego do-
vybuchu wojny nie
śniowej jako pluto-
szlak bojowy z Po-
ciu batalionu przez
edarcia się do War-
ie i Żyrardowie. Po
vany i uwięziony w
:ławia i zamieszkał
linie. Od początku
imnazjalnym Józe-
„Ruina", a także z
kim, Piotrem Klim-
sławem Jordanow-
Grupa ta organizo-
nowe, dyskusje na
rganizacji w latach
zesłany w okolice
ine nauczanie języ-
eniu wojny, od 5 II
cym Domańskim i
ceum im. Jana Ka-
:ował jako nauczy-
auczycielem etato-
rów w czasie stali-
językiem niemieckim
dziejami i zabytka-
Towarzystwa Przy-
nił się do otwarcia
rem powołania do
olskich. Należał do
oddziału Polskiego

Towarzystwa Historycznego. W 1959 r. był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Miasta Inowrocławia, od 1984 r. honorowym jego przewodniczącym. W 1968 r. został przez władze oświatowe (za krytyczny stosunek do światopoglądu materialistycznego) przeniesiony do Szkoły Podstawowej nr 1. Po pewnym czasie powrócił do Miejskiej Biblioteki Publicznej, w której pracował do emerytury (1973), a następnie na pół etatu aż do śmierci.

W 1980 r. wszedł w skład Obywatelskiego Społecznego Komitetu Obchodów 800-lecia Inowrocławia, zostając przewodniczącym komisji naukowej. W grudniu 1981 r. (w czasie stanu wojennego) znalazł się w grupie założycielskiej oddziału Klubu Inteligencji Katolickiej. Związany szczególnie z I LO im. Jana Kasprowicza brał aktywny udział w zjazdach wychowanków i od 1986 r. w pracach Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprowicza. Przez wiele lat pełnił obowiązki społecznego opiekuna zabytków. Wygłaszał liczne prelekcje, poświęcone najczęściej zabytkom Kujaw oraz Janowi Kasprowiczowi. Jest autorem artykułu pt. „Podstawowe zagadnienia ochrony zabytków Inowrocławia" zawartego w „Informatorze społecznym opiekunów zabytków" (1970) oraz kilku opracowań dotyczących dziejów Liceum Jana Kasprowicza, z których najważniejsze ukazało się już po jego śmierci w „Historii Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu" (1995). Zmarł 15 XII 1990 r. w Inowrocławiu, spoczywa na cmentarzu par. św. Józefa przy ul. Libelta.

Odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1973) i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1985). W 1991 r. jego imię otrzymała Biblioteka I LO im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu.

Żona Z. Kopcia była również czynna w konspiracji w ramach WSK jako członkini zespołu sanitarnego „PCK", założonego przez H. Grochowską i G. Jaworską.

A I LO im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu; D o m b e k L., *Wspomnienia o Zenonie Kopciu (1909-1990)*, Inowrocław 1992; D o m b e k L., N o w i c k i A., *Tajne organizacje wojskowe w Inowrocławiu i na terenie Kujaw Zachodnich w latach 1939-1945*, Inowrocław 1997, s. 13-16; *Historia Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu*, pod red. R. Kabacińskiego, Inowrocław 1995, s. 118-124; *Inowr. Sł. Biogr.*, t. 3 (1997), s. 39-41; M a z u r Z., *Ludzie 40-lecia. Zenon Kopeć*, Nowiny Inowrocławskie 1984 nr 9; T e n ż e, *Profesora żywot chwalebny*, Nowiny Inowrocławskie 1989 nr 27; R o n g e Z., *Społeczna działalność kulturalno-oświatowa w Inowrocławiu w latach 1945-1956*, Ziemia Kujawska, t. 2 (1968), s. 253-286; S t r a c h a n o w s k i P., *Z biegiem lat, z biegiem dni...*, Nowiny Inowrocławskie 1987 nr 15; S z c z u t k o w s k i J., *Imię prof. Zenona Kopcia dla szkolnej biblioteki*, Ilustrowany Kurier Polski z 24 IV 1991 r.; Ś l e d z i ń s k i K., *Tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej w Inowrocławiu w okresie okupacji niemieckiej (1939-1945)*, Ziemia Kujawska, t. 9 (1993), s. 131-141.

Edmund Mikołajczak

Kopeć Zofia (1909-1994). harcmistrzyni, kierowniczka łączności Insp. Bydgoskiego ZWZ-AK.

Urodzona 21 I 1909 r. w Berlinie; córka Franciszka i Marii z d. Małeckiej. Rodzice jej aktywnie uczestniczyli w życiu Polonii berlińskiej. Uczyła się w niemieckiej szkole podstawowej, jednocześnie uczęszczała na kursy języka polskiego i historii Polski, organizowane w mieszkaniach Polaków. Przyjechała z rodzicami z Berlina 6 VIII 1919 r.

Łęsiorowski A., Kopeć Zofia, [w:] „S.B.K.P. 1939-1945", pod red. Anny Zakrzewskiej, Elżbiety Zawackiej, Toruń 1998, cz. 4, s. 75-77.

do Bydgoszczy. Uczyła się początkowo w Miejskim Liceum dla Dziewcząt w Bydgoszczy, później w Miejskiej Szkole Handlowej, którą ukończyła w 1926 r. W dn. 7 I 1927 r. rozpoczęła pracę zarobkową, zatrudniona jako stenografistka – maszynistka, a następnie księgowa. Pracowała w Bydgoszczy w drukarni Gonery, w Fabryce Konserw „A. Piliński" oraz Fabryce Konstrukcji Żelaznych „Bracia Lubomscy". W 1937 r. przeprowadziła się do Starogardu i tu 1 VIII 1937 r. podjęła pracę w Fabryce Baterii „Daimon". Od 1921 r. należała do Związku Harcerstwa Polskiego przy Szkole Wydziałowej i Liceum Handlowym. Organizowała kolonie i obozy letnie dla harcerek, pochodzących z rodzin bezrobotnych. W celu zdobywania subwencji na ten cel aktywizowała Koła Przyjaciół Harcerstwa. Otrzymała stopień harcmistrzyni i w 1933 r. nominację na komendantkę II Hufca Harcerek w Bydgoszczy. Po przeniesieniu się do Starogardu pełniła w latach 1937-1939 funkcję komendantki starogardzkiego hufca harcerek, który w 1938 r. liczył pięć drużyn harcerek i dwie gromady zuchów. Ukończyła kurs pielęgniarek PCK, kurs Ligi Obrony Powietrznej Państwa oraz przeszkolenie strzeleckie w ramach Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Uczestniczyła też w pracach Polskiego Białego Krzyża. W lipcu 1939 r. została mianowana komendantką Pogotowia Harcerek w Starogardzie. Zorganizowała latem obóz przygotowawczy Pogotowia Harcerek w Mermecie pow. Starogard. W sierpniu 1939 r. razem z przeszkolonymi na tym obozie harcerkami brała udział w przygotowywaniu obsługi pomocniczej szpitala polowego w Starogardzie, przewidywanego do przyjmowania rannych żołnierzy.

Wybuch wojny zastał ją w Starogardzie. Jako sanitariuszka ewakuowana ze Starogardu razem z polskimi oddziałami wojskowymi. Wkrótce dostała się w okrążenie w rejonie Świecia i wróciła do Starogardu. Ostrzeżona o grożącym jej aresztowaniu po kilku dniach opuściła miasto i zamieszkała u rodziców w Bydgoszczy. Podjęła pracę zarobkową w pobliskim tartaku i włączyła się w spontaniczną akcję pomocy dla rodzin polskich wysiedlonych z Pomorza. Zimą 1939/1940 r. powierzone jej dla wysiedlonych rzeczy przekazywała do GG przez polskich marynarzy, pływających na barkach z Bydgoszczy do Warszawy. Uczestniczyła też w ratowaniu polskich książek niszczonych przez Niemców. Wystawiała fałszywe zaświadczenie o zatrudnieniu w tartaku, chroniąc młodych Polaków przed wywozem na przymusowe roboty do Rzeszy. Po wysiedleniu rodziców otrzymała zgodę właściciela tartaku na zamieszkanie w jednym z pomieszczeń tartaku. Tam spotykała się z grupą harcerek bydgoskich, prowadzących akcję charytatywną. W marcu 1941 r. nawiązała z nią kontakt hm. Halina Strzelecka ps. „Zofia", „Angora" z Torunia, która wprowadziła ją do tworzącego swe struktury na Pomorzu Związku Walki Zbrojnej. Przez Strzelecką zapoznana została z przedwojennym oficerem zawodowym ppor. Bronisławem Jasińskim ps. „Henryk II", „Kuno", kierującym Insp. Bydgoskim ZWZ-AK. Została kierowniczką łączności Insp. Spotykała się z nim w mieszkaniu jego matki przy ul. Chełmińskiej w Bydgoszczy oraz mieszkaniu jego narzeczonej Barbary Mrotek. Z jego polecenia jeździła do Torunia, gdzie znajdowały się lokale kontaktowe Kmdy Okręgu Pomorskiego ZWZ. Najczęściej przewo-

ziła pocztę konspiracyjną i pieniądze na cele organizacyjne, które otrzymywała w mieszkaniu hm. Anny Paszkowskiej, członka Sztabu KO. Jej pokoik w tartaku stanowił lokal kontaktowy Insp. Bydgoskiego ZWZ-AK. Zatrzymywali się tu łącznicy z terenu Torunia, Płocka i Starogardu. Nadal utrzymywała kontakty z byłymi harcerkami bydgoskimi. Razem z nimi uczestniczyła w tajnym nauczaniu dzieci polskich. Działalność konspiracyjną prowadziła do połowy 1942 r. Gdy na początku czerwca 1942 r. doszło do dekonspiracji AK na terenie Bydgoszczy, została powiadomiona przez Jasińskiego o konieczności okresowego przerwania działalności. Przypadkowe aresztowanie ppor. Jasińskiego w końcu czerwca 1942 r. w jednej z leśniczówek w Borach Tucholskich, które zapoczątkowało falę aresztowań w południowej części Okręgu Pomorskiego AK, naprowadziło gestapo również na informacje o jej zaangażowaniu w działalność AK. W dniu 3 VII 1942 r. aresztowana została w miejscu pracy. Początkowo umieszczona była w więzieniu śledczym gestapo w Bydgoszczy, skąd przewieziona została do więzienia w Starogardzie. (Razem z nią trafiły tam też inne kobiety z AK aresztowane w tym czasie). Po kilkumiesięcznym śledztwie, zakończonym w dniu 1 XII 1942 r., osadzona została w obozie koncentracyjnym Stutthof, gdzie jako więzień policyjny otrzymała numer 17444. W piśmie gestapo bydgoskiego skierowanego w jej sprawie do komendantury obozu Stutthof stwierdzano, że zatrzymana została za przynależność do ruchu oporu i organizowanie służby kurierskiej. W obozie brała udział, razem z innymi instruktorkami harcerskimi, w organizowaniu życia kulturalnego i religijnego. Została ewakuowana drogą morską. Znalazła się na barce, która zdołała dopłynąć na wyspę Rugię. Tam w maju 1945 r. odzyskała wolność.

W dniu 28 V 1945 r. wróciła do Bydgoszczy, gdzie podjęła pracę w administracji tartaku „Lasy Polskie". Przez kilka lat była tam główną księgową. W 1949 r. zgodnie z zaleceniami lekarzy przeniosła się nad morze i zamieszkała w Sopocie. Pracowała tu w księgowości w Sopockich Zakładach Przemysłu Maszynowego, w Spółdzielni Pracy „Energetyka" i w zakładach Zbożowo-Młynarskich w Sopocie. Na emeryturę przeszła 1 V 1969 r. Udzielała się społecznie w pracach Klubu Byłych Więźniów Obozu Koncentracyjnego Stutthof oraz uczestniczyła w spotkaniach harcerek Chorągwi Pomorskiej. Zmarła 25 XII 1994 r. w Sopocie.

AMSt., Relacja Kopeć Z. z 23 VIII 1981 r., życiorys Kopeć Z. z 9 VI 1979 r.; Ciechanowski K., *Ruch oporu...*; *Odeszli od nas*, Biuletyn AP AK, Toruń, marzec 1995, nr 1, s. 14; *Organizacje paramilitarne...*; Jankowski J., *Harcerstwo Pomorza Gdańskiego i Kujaw 1911-1945*, Warszawa 1987, s. 157, 199, 254, 258, 275 (tu informacja, że była komendantką konspiracyjnej Organizacji Harcerek (pionu żeńskiego Szarych Szeregów) w Bydgoszczy); *Walka podziemna...*.

Andrzej Gąsiorowski

Kordylewska Zofia z d. Borys ps. „Zofia" (1905-1981), lekarka, organizatorka konspiracyjnej samopomocy społecznej.

Urodzona 11 IX 1905 r. w Janikowie k. Inowrocławia; córka melioranta Franciszka Borysa i Henryki z d. Pejcz. Dyplom lekarski uzyskała na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego w roku 1931. W czasie studiów w r. 1929 zawarła związek małżeński z Tadeuszem Kordylewskim kończącym ten sam wydział. Pracę zawodową podjęła wraz z mężem w Golubiu zajmując się interną. Nagła śmierć męża spowodowała,

III/5. Materiały inne - Kopeć Zofia

- Pieśni adwentowe i kolędy po łacinie śpiewane w czasie okupacji hitlerowskiej, kopia k. 6 s. 10
- Kopeć Zofia, Wspomnienie o Wiktorii z Bukowskich Dmyszewskiej, 8.03.1978, mpis k. 9 s. 11-19
- Informacja o materiałach przekazanych Fundacji przez Zofię Kopeć w 1991 r., mpis oryg. k. 1 s. 20

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

1
Cantica Adventus
et
Colendae
FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
1945
AK

2

W czasie okupacji hitl. gdy zebrania
w Bydgoszczy śpiewanie po polsku
w kościele (tylko polskie modlitwy i spo-
wiedź w jęz. polskim) wydawano
pieśni adwentowe i kolędy na bieżą-
cznie po łacinie, aby śpiewać
w kościele. —

Zofia Nagel
Bydgoszcz

1939 r.

Obecnie zamieszkała
w Sopocie

3

Nobis de celis

1. Nobis de celis emittant,
Salwatorem in terram,
Mundus pekator infeliks
Klamabat nokte illa;
Inter maledikciones
Satanas, mors dominabat,
Et grawissime kulpe,
Salwacionem retrahebant.

2. Pater tamen est mizertus
Super dolorem mundi;
Filjus libenter se offert
Woluntatem facjendi;
Statim Gabryel descendit,
Et Marie hok anuncjat,
Kwot eks Spiritu Sankto
Filijum Dei Kooncipjet.

3. Wirgo kasta et humilis
Mandaatis se subdit,
Perficjuntur leges Dei,
Werbum karo faktum est,
At ! letare gens Adame
Salwator jam it in terram;
Treme ita abyssus !
Ille jam certe te wincerit.

4.Woks jam walde spargitur:
Surgite dormientes !
Salus apropinkwat nobis
Noks diem se konwertit,
We operis inwirtutum,
Natis in inikwitatibus;
Nostrum omnis induat
Galeam lucis in posterjus.

Salwe es Maria

1.Salwe es Maria
Celorum lilia
Magno Deo grata
Nostra adwokata
Tu es nobis refugium
Optima Maria.

2.Maria gracioza,
Wia tu formoza
Preceptorum tui
Dei potentissimi
Ibi omnis fiducia
Anima salutis.

2.Gracia plena celi
Puritas angeli
Wirgo tu kastissima
Woko Te sanktissima,
O tam dulcis Maria
Ora nunk pro nobis.

Post deliktum

1.Post deliktum wiri pekatoris
Mizertus est Deus kreacionis,
Mizit mundo Archangelum suum.

2.Ad Mariam wirginem propera,
Nuncia ei: Ave gracia plena
Deus tekum, noli nil timere.

3.Wirgo Sankta psalmos tum legebat,
Kum audiret salutacionem.
Ad hek werba walde mirabatur.

4.Widens illam,kura perturbatam,
Archangelus incipit solari:
Deus tekum, nil timere noli.

5.Inwenisti graciam apud Deum,
Tu koncipies, eris mater Dei,
Hek woluntas est omnipotentis.

---oOo---

Jezus kwjescit.

1.Jezus kwjescit,kwis ardescit
Ad eum properare,
Christum natum,eksspektatum,
Kwisnam wult adorare?
O pastores properate,
Ei karmina kantate,
Ne cessetis sonare.

2.Nos kanentes et gaudentes,
Omnes statim wenjemus,
Salwatorem Redemptorem,
Ut ecjam adoremus.
O kwam pauper nobis natus.
In prezepjo kollokatus,
Gaudjum ei facjemus.

3.Gaudjum werum et sincerum,
Kunktis sonet in terris,
Nam est natus eksspektatus,
Emanuel de celis,
Eum ergo salutemus
Et kum angelis kantemus.
Glorja sit in ekscelsis.

---oOo---

Kwando Christus wenit.

1.Kwando Christus wenit,
In hunk mundum natus,
Splendor est in nokte,
Magnus propagatus,
Angeli o kwam letantur,
Redemtorem wenerantur,
Gloria,gloria,gloria,
In ekscelsis Deo !

2.Dikunt ad pastores,
Greges kustodjentes,
Uti in Betleem,
Properent gaudentes,
Kwia natus est Salwator,
Omnjum hominum Amator,
Gloria, gloria, gloria,
In ekscelsis Deo !

3.O celorum nuncji,
Kwi Deum spektate,
Kwid facjendum nobis,
Meljus jam narrate,
Nam nos nil intelligentes,
Eks timore wiks wiwentes,
Gloria, gloria, gloria,
In ekscelsis Deo !

Deus nascens

1. Deus nascens, wis horrescit,
Reks celorum denudatus,
Luks et ignis refrigescit,
Infinitus limitatus,
Mortalis Reks sekulorum,
Pauper omnja kwi kreawit,
Et Werbum faktum est karo
Et in nobis habitawit.

2. Kwid in celo plus habetur
Derelikwit Reks splendorem,
In hak terra nunk widetur
Et elegit hik laborem.
Ob pekkata populorum
O kwam multa tolerawit.
Et Werbum faktum est karo
Et in nobis habitawit.

3. In mizerja nobis natus
Et prezepjum ejus dekus.
Kwid est kwo est cirkumdatus?
Fenum, pastores et pekus.
Deum pauper greks pastorum
Ante aljos salutawit.
Et Werbum faktum est karo
Et in nobis habitawit.

Angelus est lokutus

1. Angelus est lokutus,
Christus hodje est natus
Betleem in pulchra ciwitate
Natus in pauperate
Reks mundi totius.

2. Ut hek omnja spektarent,
Dominum adorarent
Pastores in Betleem wenerunt,
Puerum repererunt
Mariam kum Jozef.

3. Kwam walde humiljatus
Deus de deo natus;
Palacjum nullum pulchrum
ornatum,
Habet edifikatum ...
Reks mundi totius.

Silenti nokte

1. Silenti nokte nuncjus est datus
Boni pastores, Deus est natus.
Hink cito wos preparate
In Betleem properate
/: Widere Jezum :/

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
1945
AK

Wspomnienie o Walerii z Bukoltów Drygalskiej - Bydgoszcz

Do Bydgoszczy przyjechałam z rodzicami z emigracji w Berlinie w sierpniu 1919r.,gdy już wiadomo było,że Bydgoszcz znajdzie się w granicach Państwa Polskiego. Miałam wówczas 10i pół lat. W mieście panowali jeszcze Niemcy,nie było polskich szkół,wobec czego 8 października 1919r. zostałam uczennicą " Städtisches Lyzeum und Oberlyzeum /Miejskie Liceum i Wyższe Liceum/. Byłam z natury nieśmiała, więc w obcym otoczeniu nie czułam się dobrze.Gdy nauczycielce podałam swoje dane osobiste i wskazano mi miejsce w ławce,zauważyłam, że w ławce przede mną siedzi dziewczynka o czarnych włosach,które ładnie skręcają się w loki. Dziewczynka ta od chwili wejścia do klasy bacznie mi się przyglądała. Nadeszła przerwa. Wszędzie dokoła rozmawiają tylko po niemiecku tak samo jak to było w szkole w Berlinie. Było mi smutno.W pewnym momencie podeszła do mnie czarnowłosa dziewczynka i zapytuje po polsku:"czy Ty jesteś Polką ? "Gdy potwierdziłam bardzo się ucieszyła,mówiąc ,że pewnie z rodzicami przyjechałam do Polski na którą tu wszyscy Polacy czekają i dodała: jak to dobrze, że w klasie będzie nas Polek więcej ! Była to Walerka Bukolt.Od niej dowiedziałam się,że jest tu jeszcze Helena Ruchniewicz,bydgoszczanka która zna język polski,jest jeszcze Ruth Pylińsky,ale po polsku nie mówi i niedawno również przyjechała do Polski Weronika Walter i oczekuje na polską szkołę. Niedługo po mnie przybyły jeszcze do klasy: Łucja Lazek,Stefania Buczkowska i Marta Kugler,których rodzice wracali z emigracji do odzyskującej swą niepodległość Polski.Od tej chwili zaprzyjaźniłam się z Walerką / tak mówiła zawsze do niej jej mama/ i przyjaźń nasza nieprzerwanie,zawsze żywa przetrwała 50 lat, gdy w lipcu 1969r. Walerka rozstała się z tym światem. Gdy dzisiaj myślę,wracam do pierwszych chwil naszej przyjaźni,zadziwia mnie ówczesne uświadomienie patriotyczne Walerki. Była oddemnie blisko rok starsza a więc miała dopiero 11 lat. Walerka urodziła się w Bydgoszczy w roku przestępnym 1908 w dniu 29 lutego. Często dowcipkowała,że ma urodziny co cztery lata,jest więc młodsza od rówieśniczek.Nowoprzybyłe do niemieckiej klasy Polki skupiały się dokoła Walerki.Chciała im być pomocna w obcej szkole i ciągle opowiadałyśmy sobie o przyszłej naszej polskiej szkole.Już wówczas Wala opowiadała nam dużo o nowym dla nas a przez nią kochanym mieście. Gdy po lekcjach wracałyśmy do domu,pokazywała nam parki,kościoły,wieże widokowe,stare zaułki,ładne zakątki nad rzeką Brdą. Dla mnie była jakby pierwszym przewodnikiem po mieście a taka była dumna ze swojej Bydgoszczy. Pamiętam jak bardzo się cieszyła,gdy rok później znikły z ulic niemieckie nazwy ulic i zastąpiono je nazwami polskimi i nad sklepami na miejsce niemieckich ukazały się polskie napisy.Wkrótce poznałam dom i rodzinę Walerki. Mieszkała wówczas z rodzicami w małym mieszkanku zbudowanym wśród dawnych murów miasta między ul. Pod Blankami a Nowym Rynkiem. Walerka dużo opowiadała nam o przeszłości tych starych murów miasta o zamku bydgoskim,którego ruiny do niedawna były przy Placu Kościeleckich.Wszystkie te wiadomości wyczytała z polskich książek,które wypożyczała w bibliotece polskiej parafii kościoła św. Trójcy oraz parafii Fary dokąd uczęszczała na naukę przygotowawczą do Sakramentu Kom. św. Ojciec Walerki z zawodu murarz,pracował w warsztatach kolejowych,matka Stanisława,pochodząca z pięknych okolic Koronowa n/Brdą zajmowała się domem i wychowywaniem o 5 lat młodszej siostrzyczki Walerki,której na imię było Cecylia.Walerka bardzo ją kochała,otaczała ją dużą troskliwością,mówiła do nie Cyluchna.Opowiadała mi,że miała jeszcze brata również Bernardka /tak jak imię ojca/ którego bardzo kochała,lecz zaziębił się w czasie I-szej wojny światowej,był wątły i zmarł pod koniec tej wojny,gdy zapadł na zapalenie opon mózgowych. Chodziłam z Walerką na jego grób na cmentarzu Nowofarnym,zanosząc kwiatki,które zbierałyśmy na polach oraz z ogródka gdzie mieszkałam z rodzicami.Walerka była prawie codziennym gościem u nas w domu razem uczyłyśmy się oraz razem bawiłyśmy się na dużym podwórzu i w

w dużym ogrodzie: Domek nasz był przy ul. Lenartowicza róg Ugory. Ulubioną zabawą Walerki była gra w serso oraz tenis. Były u nas gołąbki,króliczki i pieski,którymi opiekowałyśmy się. Dzieciństwo Walerki nie było ani łatwe ani wesołe,była przecież pierwsza wojna światowa,był głód i niedostatek.Swoje dzieciństwo Walerka opisała w wydanej pod jej redakcją książce: " Opowieści Bydgoskie" w rozdziale który zatytuowała " Książęce Wzgórze i Świński Ryneł. Książkę wydało Wydawnictwo Poznańskie w roku 1970. Niestety już po śmierci Walerki.Nie zdążyła Wala już złożyć w wydawnictwie dalszych tomów: Opowieści Bydgoskich,choć miała bardzo dużo opracowanego materiału.- W niemieckim liceum nie czułyśmy się dobrze ani Walerka ani pozostałe nowoprzybyłe Polki. Z niecierpliwością oczekiwałyśmy dnia,gdy będziemy mogły uczyć się w naszej mowie ojczystej w polskiej szkole. Rodzice Walerki jak i moi dużo mówili nam o Polsce od najmłodszych naszych lat. W okresie gwiazdkowym roku 1919 wiedziałyśmy już,że Wojsko Polskie przybędzie do Bydgoszczy pod koniec stycznia 1920r. W szkole niemieckiej uczyła nas języka niemieckiego nauczycielka, która była zarazem gospodynią naszej VII klasy /wg ówczesnej niem. numeracji/.Nazywała się Grohsmann.Pisząc wypracowanie przed Gwiazdką podała nam temat: Moje życzenie gwiazdkowe " Skomunikowałyśmy się z Walerką i obie odważnie napisałyśmy jedno zdanie: że najgorętszym naszym życzeniem jest,aby już na Gwiazdkę do Bydgoszczy weszło Wojsko Polskie. Na następnej lekcji niemieckiego nauczycielka przeczytała głośno w klasie nasze wypracowania,powiedziała,że jedno zdanie to żadne wypracowanie i otrzymałyśmy złą ocenę. Zapewne liczyła się już z przyszłymi władzami polskimi,bo nie potępiła naszych uczuć patriotycznych. Nasze życzenie spełniło się dopiero 20 stycznia 1920r.,ale na zorganizowanie Miejskiego Liceum dla dziewcząt,pierwszej polskiej żeńskiej szkoły średniej w Bydgoszczy czekałyśmy do dnia 22.marca 1920r.W tym dniu nauczycielka Grohsmann wręczyła Polkom,przechodzącym do polskiego liceum świadectwa odejścia wydrukowane w języku polskim i niemieckim.Zabrawszy książki i zeszyty gromadą przeszłyśmy do gmachu po przeciwnej stronie ulicy Konarskiego,do upragnionej polskiej szkoły,której kierowniczką była p. Rolbieska a gospodynią naszej klasy p. Drążkowska.Walerka była uczennicą bardzo zdolną,miała świetną pamięć,uczyła się szybko,ale nie była zbyt systematyczna.Odpowiadały jej przedmioty humanistyczne przepadała za lekcjami języka polskiego i lubiła historię.Wyróżniała się pisaniem pięknych wypracowań. Matematyki nie lubiła,choć nie sprawiała jej trudności.Walerka czytała bardzo dużo książek,wprost je chłonęła.Musiała przeczytać każdą książkę,która wpadła w jej ręce.Starała się je wypożyczać i w bibliotekach i od koleżanek i książka była dla niej zawsze najmilszym podarunkiem.Zdarzało się, że czytała pod ławką w czasie lekcji,którymi mniej była zainteresowana,przez co miała nieprzyjemności z nauczycielkami.Charakter miała Walerka bardzo wrażliwy.miała litościwe czułe serce.Reagowała odważnie na każdą niesprawiedliwość.Była wybuchowa,impulsywna,nie umiała się maskować,opanowanie się w trudnych życiowych sytuacjach sprawiało jej trudności.Nie zawsze wychodziło to na jej dobro. Nie wszyscy nauczyciele ją rozumieli i dlatego zdarzało się,że niekiedy wyrządzano jej krzywdę,którą bardzo boleśnie przeżywała. Walerka wykazywała dużo inicjatyw,różne miała pomysły.Od wczesnej młodości była bardzo samodzielna.Ostry regulamin szkolny obowiązujący uczennicę szkoły średniej w latach 20-tych nie odpowiadał Walerce.Ciekawa była przedstawień teatralnych,czy niektórych filmów których oglądanie zakazywano uczennicom.Wśród koleżanek w polskiej szkole Walerka była bardzo lubiana,bo była przede wszystkim szczera bezpośrednia,życzliwa i bardzo koleżeńska.Ona natomiast nielubiła koleżanek zarozumiałych,pysznychi takich,które chciały imponować mniej zamożnym swoim strojem względnie chwaliły się wysokimi stanowiskami i bogactwem rodziców,Do bliższych koleżanek Walerki w szkole należały: Zosia Drzycimska /zmarła rok przed Walerką w szpitalu w jej obecności/,Hala Szymańska,Paulina Okulszewska,

Romka Drygałówna,Łuca Łazek,Hela Stefaniakówna,Wiśka Wasielewska, Ewa Rutówna. W maju 1921r. Walerka dowiedziała się ,że możemy zostać harcerkami.Zwerbowała kilka klasowych koleżanek,tak że utworzono z nas dość duży zastęp.Należałyśmy wpierw do drużyny harcerek im. Marii Konopnickiej,której drużynową była Felicja Siuchnińska a zestępową Irka Lewandowska.Po kilku miesiącach przeniesiono nasz zastęp do ściśle szkolnej drużyny harcerek przy naszym liceum tj. 1-szej drużyny im. Królowej Jadwigi.Walerka cieszyła się,że może nosić mundurek harcerski,oznakę a przede wszystkim podobały się jej wycieczki i miła serdeczna atmosfera na zbiórkach.Będąc harcerkami przeżywałyśmy dużo wzniosłych chwil.Walerce odpowiadały przede wszystkim harcerskie obowiązki niesienia pomocy innym.Chodziłyśmy razem do sierocińca bawić się z dziećmi -sierotami po I-szej wojnie s´wiatowej,w okresie świąt zanosiłyśmy dary od harcerek do biednych rodzin.Walerka tyle serca wkładała w te drobna dobre uczynki.Wycieczki harcerskie sprawiały Walerce bardzo dużo przyjemności.Swoje miasto dobrze już znała a biorąc udział w wycieczkach poznała piękne okolice miasta.Właśnie harcerstwo dopomogło Walerce do poznania kraju ojczystego.W 1921r. Byłyśmy w Toruniu,później w Inowrocławiu,Brałyśmy razem udzia w 1922czy 1923r. w I Zlocie Harcerstwa Wielkopolskiego w Poznaniu na Malcie. W roku 1923 poraz pierwszy zobaczyłyśmy morze,nasz kochany Bałtyk i małą wieś rybacką Gdynię. W 1924 roku uczestniczyłyśmy w kursie dla zastępowych w Józefowie koło Mogilna. Walerka nie była instruktorką harcerską,lecz w późniejszych latach należała do Koła Starszoharcerskiego i brała udział w jego pracy opiekując się drużynami młodszych dziewcząt przy szkołach podstawowych.Również nasze piękne Tatry zobaczyła poraz pierwszy w roku 1933,gdy w czasie swego urlopu z kołem Starszoharcerskim wyjechała do Zubsuchego k/Żakopanego.Zachwycona była Krakowem,który wówczas zwiedziła. Harcerstwu pozostała wierna do końca swego życia.Przygotowawała materiał o historii harcerek bydgoskich,jednak nie zdążyła jej napisać.- Z Liceum Miejskiego przeszłyśmy z Walerką do Miejskiej Szkoły Handlowej.Wala chciała jaknajprędzej się usamodzielnić aby materrialnie pomagać rodzicom. Wobec nowej organizacji szkolnictwa nasze liceum przemianowano na gimnazjum przez co miałyśmy się cofnąć w klasie o cały rok szkolny.Ten fakt miał wpływ na naszą decyzję. Szkołę Handlową ukończyłyśmy z Walerką w trudnym okresie gospodarczym w świecie i również Polski.Dewaluacja pieniądza,bankructwa przedsiębiorstw dużych i małych warsztatów rzemieślniczych spowodowały ogromne bezrobocie.Trudno było uzyskać pracę osobom z praktyką a przecież byłyśmy początkujące pracowniczki biurowe.Walerka po kilku miesiącach usilnych starań została zaangażowana do kancelarii znanych notariuszy bydgoskich Dr. Wierzbickiego i Morawskiego. Niestety był wówczas zwyczaj 3-miesięcznej bezpłatnej pracy próbnej,który to warumek również Walerce postawiono. Próbę przebyła pomyślnie i została przyjęta do grona pracowników kancelarii. Czuła się tam dobrze,pracując kilka lat.Wala potrafiła radować się z każdej rzeczy,którą mogła kupić za własne zarobione pieniądze. Pomagała rodzicom,spłacała czesne uczęszczającej do gimnazjum siostrze,nie zapominając sprawiać im miłych niespodzianek z okazji świąt i imienin. Wzruszający był stosunek Walerki do matki,którą ogromnie kochała.Matka Wali bardzo cierpiała na bóle reumatyczne. Gorliwą, opieką,bardzo czułą,serdecznym uczuciem starała się ulżyć jej cierpieniom.Dorastając i rozwijając się ,zaczęła Walerka interesować się chłopcami.Stosunek jej do chłopców był przede wszystkim koleżeński.Lubiła spotykać się ze swoimi sympatiami,chodzićx z nimi na spacery po mieście i prowadzić długie rozmowy na interesujące ją tematy.Chłopcy uważali ją za dobrego "kumpla". Byli z nią szczerzy lubili Wali towarzystwo.Przyjaźniła się z Wackiem i Mietkiem z Gimnazjum Humanistycznego,z Leonem i Tadkiem ze Szkoły Wydziałowej. Potem poznała Stacha i Kazika z Oficerskiej Szkoły Podchorążych. Najwięcej interesował ją Janek C. ze Szkoły Mechaników Lotniczych.

Dużo znała Walerka chłopców - był Włodek,Karolek i Wiktor. Lubiała Walerka muzykę i tańce.Tańczyło się wówczas piękne tanga walczyki i polki i oberki.Na bale i wieczorki towarzyszyła nam zawsze jako opiekunka jedna z naszych matek.Każdy bal Walerka głęboko przeżywała i sprawiał jej dużą radość.Wieczorki w mniejszym gronie znajomych chłopców odbywały się również w mieszkaniach naszych rodziców.Pamiętam jak Walerka się radowała,gdy kupiła sobie gramofon z dużą zieloną tubą i piękne płyty.Urządziła wówczas wieczorek dla grona swoich i swej siostry przyjaciół. Dłuższy okres czasu należała Wala do zespołu amatorskiego teatru przy 8 Dyonie Samoch.,w którym to dyonie był szefem mąż jej kuzynki.Brała udział w przedstawieniach scenicznych i zespołach tanecznych dla żołnierzy.Ta praca społeczna była pewnym urozmaiceniem w jej codziennej pracy zawodowej.Z czasem rodzina Wali z jej inicjatywy przeprowadziła się do większego i ładnego mieszkania przy ul. Poniatowskiego na Bielawkach.W ciągu długich lat nieprzerwanej pracy zawodowej,Wala kilka razy zmieniła miejsce pracy,będąc zatrudniona jako samodzielna korespondentka i stenografka w języku polskim i niemieckim w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych.Poza pracą zawodową uzupełniała swoje wiadomości.Nadal bardzo dużo czytała.Interesowały ją pisma literackie, współczesna literatura,zachwycała się poezją.W 1935r. podarowała mi na imieniny książkę własnoręcznie napisaną kaligraficznym pismem na pięknym papierze,zatytuowaną: "Wieczny Kalendarz" Na każdy dzień roku przeznaczyła jedną stronę wpisując piękne myśli zebrane z poezji i prozy przeważnie polskich poetów i pisarzy Kartki książki kazała oprawić w śliczną bordo skóreczkę i ozdobić złotymi literami.Od najmłodszych lat Walerka pisała pamiętniki, niekiedy dzień po dniu,czasami z miesięcznymi przerwami.Miała kilka grubych bruljonów,zamierzała je opracować i wydać.Nie zdążyła.- Długi okres czasu uczęszczałyśmy z Walerką na Kursy języka francuzkiego,które prowadziła p. Podoska z ramienia Tow. Polsko-Francuzkiego.Przy końcu roku szkolnego rozdawano nagrody w postaci francuskich książek najlepszym uczniom.Dwukrotnie Walerka otrzymała 1szą nagrodę,mianowicie w roku szkolnym 1924/25 i w roku szkolnym 1925/26. Poza literaturą najwięcej interesowały Walerkę sprawy publicystyczne.Nic nie uszło jej uwagi,co działo się na terenie jej miasta.Jak bardzo się cieszyła,gdy postawiono pomnik Henryka Sienkiewicza na placu Kochanowskiego /zniszczonego później przez hitlerowców/gdy zbudowano nowy stadion sportowy na Bielawkach,wytyczano nowe ulice i budowano nowe domy.Brała też udział w życiu społecznym i sportowym.Ukończyła kilkumiesięczny Kurs dla instruktorów W.F. zorganizowany przez Miejski Komitet WF.iP!W.Była uczestniczką i ukończyła kursy ratownictwa P.C.K. oraz kurs obrony p/g.ip/lot. We wrześniu 1937r. decyduje się na zamążpójście.Mężem jej został znany jej od szeregu lat brat naszej koleżanki z ławy szkolnej Romy,Czesław Drygała.Czesiek był geodetą i wraz z rodzicami mieszkał i pracował w Sosnowcu w Zagłębiu Dąbrowskim.Wala bardzo kochała dzieci i pragnęła mieć własne,dbać o nie,wychowywać i obdarzać uczuciem,więc radowała ją myśl założenia rodziny.Przykrym dla niej faktem było opuszczenie domu rodzinnego i rodzinnego miasta.Mieszkanie w Sosnowcu otrzymali z początkiem 1938r..Walerka dużo sił włożyła,aby swoje mieszkanie urządzić ładnie i przytulnie.Bardzo była ciekawa poznać nowy dla niej region Polski. W niedługim czasie zagadnienia Zagłębia i jej mieszkańców -górników stały się jej bardzo bliskie.Gdy z okazji Świąt przyjeżdżała z mężem do Bydgoszczy odwiedzić rodziców i siostrę, opowiadała mi o nowym środowisku.Polubiła rodziny górników,mówiła o ich ciężkiej,niebezpiecznej pracy w kopalniach,o niskich płacach wykorzystywaniu polskich robotników przez właścicieli kopalń,którymi były spółki kapitalistów zagranicznych.W Zagłębiu było bardzo dużo bezrobotnych,którzy wraz z rodzinami ~~wyszukiwali~~ wyszukiwali na hałdach użyteczne jeszcze odpady węgla,aby móc ogrzać swe skromne mieszkania,bo nawet tym robotnikom,którzy otrzymywali

nieduży zasiłek z tytułu bezrobocia nie wystarczał on na wyżywienie rodzin. Wśród wybierających na hałdach było bardzo dużo dzieci nędznie odzianych. Przyjazdy do Bydgoszczy były kosztowne, więc mimo tęsknoty do rodzinnego miasta, Walerka nie często je odwiedzała. Nie długo trwało szczęście rodzinne Wali we własnym mieszkaniu w Sosnowcu. Nadszedł wrzesień 1939r. brutalnie niweczy jej plany. Już pod koniec sierpnia mąż Wali jako oficer rez. -saper został zmobilizowany. Nie miała go już niestety więcej zobaczyć. Szybko potoczyły się wypadki wojenne. Cały okres wojny nie miała żadnej wiadomości o mężu. Po wojnie po długich staraniach dowiedziała się, że mąż jej poległ. Powiedziano jej, że poległ pod Monte Cassino co podała w klepsydrze w Ilustr. Kurierze Polskim nr.46 z 45 lub 46r., lecz z urzędowej później otrzymanej wiadomości wiadomości wynika, że zginął pod Tobrukiem i tam jest pochowany wśród innych grobów polskich żołnierzy II-go Korpusu.- Okupant hitlerowski zaraz po zajęciu Sosnowca zabrał Walerce mieszkanie wraz z całym urządzeniem nie pozwalając nic zabierać. Udało się jej wykraść jedynie kilka osobistych rzeczy z nieobsadzonego w pierwszych dniach okupacji mieszkania. Walerce znającej świetnie język niemiecki, proponowano wpierw przyjęcie niemieckiej grupy i pozostanie w mieszkaniu. Gdy z oburzeniem odrzuciła propozycję hitlerowców postąpiono z nią tym brutalniej. Zamieszkała w małym pokoju w niedalekim Będzinie, gdzie otrzymała pracę w niemieckiej firmie handlowej. Pokój ten znajdował się w domu w pobliżu którego przebiegała granica ghetta dla żydów urządzonego przez władze hitlerowskie. Walerka mówiła mi o strasznych nocach w których z ghetta dochodziły odgłosy strzałów, krzyki i jęki torturowanych i mordowanych. Granica była bardzo strzeżona, do uciekających wzgl. zbliżających się do granicy strzelano bez ostrzeżenia. Czasami pod osłoną ciemności uwięzionym cieniom ludzkim udało się przejść pod drutami aby uprosić pożywienie czy lekarstwa u bliżej mieszkających. Za wspomaganie więźniów również groziła kara śmierci - natychmiast bez rozprawy i wyroków strzelano. Walerce czasami udało się nakarmić czy wspomóc głodne dziecko żydowskie czy kobietę.-Stosunki w pracy miała Walerka względnie znośne, była ptrzebna jako znająca dobrze niemiecki. Z tego też powodu pozwalano jej w czasie świąt a nawet niedziel odwiedzać rodziców w Bydgoszczy. Ich również wysiedlono z ładnej dzielnicy Bielawki i zabrano mieszkanie z umeblowaniem, pozwalając jednak na zabranie ubrań osobistych i przydzielono im pokój z kuchnią przy ul. Dolina. Moje spotkanie z Walerką w Bydgoszczy w okresie wielkanocnym 1942r. było ostatnim w czasie okupacji. Wiedziała, że harcerki bydgoskie nadal pracują tajnie a może nawet domyślała się że jestem zaangażowana w ruchu oporu/byłam zaprzysiężona przez podziemną organizację wojskową, więc nie mogłam Wali o tym powiedzieć/. Wczasie tego ostatniego spotkania, Walerka zaproponowała mi, że w razie gdybym musiała wyjechać z Bydgoszczy i ukrywać się przed okupantem, to mogę zamieszkać u niej w Będzinie.- Niestety, gestapo aresztowało mnie w lipcu 1942r. i to w takich okolicznościach, że nie mogłam skorzystać z zaofiarowanego mieszkania Walerki. Będąc więźniarką obozu koncentracyjnego Stutthof w latach 1942-1945 kilkakrotnie w listach, które przesyłała mi moja Matka, znalazłam zdania napisane przez Walerkę. W ten sam sposób i ja do niej kilka słów kreśliłam. Część listów udało mi się przechować.-Ciężki cios przeżyła Walerka z powodu nieuleczalnej choroby swej siostry! Po długich miesiącach cierpień na gardlane suchoty, Cyluchna zmarła 16 stycznia 1944r. W czasie tej choroby,, Walerka często przyjeżdżała do Bydgoszczy, przywożąc Cylce wszystko co udało jej się zdobyć w okresie wojny do odżywiania tak ciężko chorej. Dodawała otuchy siostrze i rodzicom. Po śmierci Cyli, mając na względzie osamotnionych rodziców, postarała się u władz okupacyjnych o zezwolenie na stałe prze-

przeniesienie się do Bydgoszczy,tym bardziej,że pracowała już wówczas w Siewierzu,dokąd ją przeniesiono,gdyż naraziła się hitlerowcom.Zezwolenie po kilku miesiącach uzyskała i wróciła 15 kwietnia 1944r.do swej kochanej Bydgoszczy.W liście napisanym do mnie do obozu w Stutthofie 18 grudnia 1944r. doniosła,że pracowała wpierw na lotnisku,lecz okupant przeniósł ją do pracy w szwalni mundurów,że po pracy czas spędza wyłącznie w domu, nie lubi wychodzić do miasta. Zrozumiałam jak źle się czuje w okupowanym mieście,w którym hitlerowcy nawet nagrobki na cmentarzach z polskimi napisami poniszczyli,- Gdy w czerwcu 1945r. wróciłam szczęśliwie z obozu do Bydgoszczy, Walerka była jedną z pierwszych bliskich mi osób,które mnie witały. Pracowała już wówczas w zespole redakcyjnym " Polpressu" współpracowała z Polskim Radiem i Trybuną Pomorską.Zgłosiła się do pracy natychmiast,gdy w styczniu 1945r. została wyzwolona Bydgoszcz przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie.Opowiadała mi jak bardzo jej praca dziennikarska odpowiada,jak z jej inicjatywy harcerki zorganizowały występy w studio Radia Polskiego,śpiewając pieśni patriotyczne, dawne oraz z Powstania Warszawskiego.Gdy w październiku 1945r. zaczął wychodzić "Ilustrowany Kurier Polski" została pracownikiem zespołu redakcyjnego,oddając wszystkie swe siły pracy dziennikarskiej. W redakcji IKP pracowała do końca swego życia.Nie liczyła godzin pracy.Oddawała pracy zawodowej i społecznej całe dnie i późno w nocy można było ją spotkać w pokoju redakcji przy ul. Armii Czerwonej bądź w odzyskanym mieszkaniu na Bielawkach piszącą różne artykuły, bądź czytającą,czy uczącą się.-Po pierwszych długich wzajemnych opowiadaniach o przeżyciach okupacyjnych nie często widywałyśmy się z Walerką,gdyż wir pracy dziennikarskiej coraz bardziej ją wciągał. Dużo wyjeżdżała na tereny odzyskane,szczególnie na Ziemię Złotowską, gdyż interesowali ją jej mieszkańcy - Polacy,którzy dopiero po II-wojnie światowej po przeszło 170-letniej niewoli pruskiej odzyskali niepodległość i wreszcie mieszkali w swej ojczyznie.Spragniona choć krótkiego wypoczynku w spokoju i ciszy przyjeżdżała do mnie do tartaku "Lasy Polskie przy ul. Przemysłowej,gdzie pracowałam i mieszkałam.W lecie wśród zieleni i pięknie pachnącej tarcicy,siadywałyśmy nad Brdą i opowiadaniom oraz wspomnieniom z lat młodzieńczych nie było końca. Walerka nawet wówczas robiła notatki - zbierała materiał do artykułów.Zajmowały ją zagadnienia niemieckie,dociekała jaka była praca tajnych organizacji polskich na terenie Bydgoszczy w czasie okupacji.Pragnęły dowiedzieć się najdrobniejszych szczegółów terroru władz hitlerowskich wobec Polaków.Kilka lat zaraz po wojnie była członkiem Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy. Zebrała materiał,przeprowadzając wywiady,przeciwko kilku katom hitlerowskim działającym na terenie Bydgoszczy jak szefowi "Sonderkomando" dr. Wehnerowi i dowódcy "Selbstschutzu "Rudolfowi von Alvenslebenowi.Wyjeżdżała do Halle w NRD przeprowadzając wywiady w majątku rodowym Alvenslebena,którego nie dosięgła sprawiedliwość, gdyż uciekł i ukrył się w Ameryce Południowej.W roku 1967 przesłała mi Walerka odbitkę swej pracy naukowej: Działalność Ludolfa von Alvenslebena ~~X~~ Dowódcy Selbstschutzu na Pomorzu ".Praca ta ukazała się w Zeszycie Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego ~~XXX~~ IV/1967. Również w 1967r. doniosła mi Walerka,że jej książka na tematy niemieckie ca 200 stron - jest w recenzji u członka PAN a wstępna selekcja wypadła b.dobrze oraz,że ma ukazać się album p.t. " Polska Oskarża" Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich i że m.i.tam jest autorką.W latach 1966/68 napisała obszerną /ca 70 stron maszynopisu/ pracę o Ruchu Oporu na Pomorzu,zbierając do niej materiał od 1945r.u bardzo dużo osób m.i. dużo wiadomości udzielił jej jeden z dowódców tajnej organizacji na Okręg Pomorski/ zmarł kilka miesięcy przed Walerką /.Praca ta znajduje się w Muzeum Stutthof. W pierwszych latach powojennych Wala pisze dużo artykułów

17

o tematyce okupacyjnej nietylko w IKP,ale również w innych czasopismach jak "Pomorze" i"WTK".Bierze również udział w Konkursach dot. wspomnień z okresu okupacji.Po kilku latach pracy w Komisji Badań Zbr.Hitl. wyznała mi,że dociekanie tych strasznych ,okrutnych spraw bardzo ją nerwowo wyczerpało i postanowiła zająć się dawną historyczną przeszłością Bydgoszczy i najbliższej okolicy.Przesiadywała wówczas godzinami w Bibliotece Miasta Bydgoszczy.Z entuzjazmen opowiadała mi jakie ciekawe znajduje tam zapisy z przeszłości Miasta. Byłoby tych ciekawych dokumentów o wiele więcej,ale większą część w roku 1939 okupant zniszczył i spalił.Na Gwiazdkę 1959r. podarowała mi Walerka wydany przez Wydawnictwo Sport i turystyka Warszawa przeszło 200 stronicowy przewodnik "Bory Tucholskie" w którym w rozdziale zatytuowanym" Mijały Lata" opisuje przeszłość historyczną oraz ludzi regionu Borów Tucholskich począwszy od Światopełka do czasów dzisiejszych.Był to jej pierwszy w książce wydany artykuł z czego bardzo się cieszyła.Uważała,że za mało pisze się o Bydgoszczy,jej historii i o wspaniałych ludziach.Tyle zebrała materiału o swoim mieście, który pragnęła ogłosić drukiem.Była członkiem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.Zaczęła ją nurtować myśl o corocznym wydawaniu Kalendarza Bydgoskiego.T!M.M.B. myśl jej akceptowało i wybrało ją na przewodniczącą sekcji wydawniczej,powierzając redakcję Kalendarza. Pierwszy Kalendarz Bydgoski wydrukowano na rok 1968.Najwięcej czasu poświęciła Wala na opracowanie w tym wydaniu "Bydgoskiego Calendarium Historycznego ".Są i inne przez nią pisane artykuły. Trudno opisać jej entuzjazm pracy nad tym Kalendarzem oraz radosc,gdy został wydrukowany.Wręczyła mi egzemplarz z dedykacją.W następnym roku otrzymałam od niej "Kalendarz Bydgoski " na rok 1969 w którym skromnie napisała: Życzę przyjemnej lektury" Walerka.Niestety,był to ostatni podarunek,który mi Walerka wręczyła.- Od 1949r. mieszkam w Sopocie. Odwiedzałyśmy się w wolnych dniach od pracy,choć Walerka czasu miała coraz mniej,gdyż tak bardzo zaangażowana była pracą dziennikarską i społeczną.Pobyt na Wybrzeżu także wykorzystywała,aby dowiedzieć się czegoś o życiu ludzi związanych bądź pochodzących z Bydgoszczy.Gdy zwiedzałyśmy Westerplatte musiałam z nią pójść stamtąd do twierdzy w Wisłoujściu,aby mogła zobaczyć cele w której więziono powstańców z 1863r. wśród których był nauczyciel bydgoski a zarazem pisarz ludowy Ignacy Danielewski,który właśnie w twierdzy,spoglądając na Wisłę napisał pieśń " Wisło moja ,Wisło stara "..... Pieśń tę śpiewają Polacy do dzisiaj. Walerka stała na jednym z pięter wieży i długo przyglądała się w dole płynącej Wiśle.Patrząc z wysokości wzgórza na którym wzniesiono pomnik ku czci żołnierzy Westerplatte,spoglądała Wala na port i wspominała,że od 1921 r. bydgoszczanin Kapitan Tadeusz Ziółkowski był tutaj szefem pilotów portu Gdańsk.Nominację tę wręczył mu osobiście Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski.To on w 1939r. nie zgodził się na wprowadzenie do portu gdańskiego niemieckiego okrętu "Schleswig Holstein " i dlatego hitlerowcy go aresztowali a w Wielki Piątek 1940r wraz z innymi Polakami z Polonii Gdańskiej,jako więzień Obozu Koncentracyjnego Stutthof,został rozstrzelany w lesie Stutthofu.Wala zbierała materiał o bydgoszczanach,którzy walczyli o wolność ojczyzny.Było ich dużo tak w Powstaniu Styczniowym,w Powstaniu Wielkopolskim i w ostatnim Powstaniu Warszawskim.Zamierzała o nich napisać książkę.- Dużą troską otaczała Walerka dzieci - sieroty.Często składała wizyty w Domu Dziecka Szczególnie blizkie były jej dzieci z Domu Dziecka na Szwederowie / zdaje się im. Dr. Henryka Dietza / Zapraszała je do swojego mieszkania w święta na dobry obiadek i słodkie smakołyki.Robiła im dużo niespodzianek,kupując książeczki,zabawki.Gdy dorastały doradzała w wyborze zawodu a gdy się usamodzielnili zawsze służyła im radą i pomocą.Ich dzieci nazywały ją babcią a ona zwała je swoimi małymi wnuczkami.Dużą czułością otaczała małą Ewunię,którą wraz z innymi dziewczynkami spotkałam w mieszkaniu Walerki w Dniu Dziecka w 1968r.. Nie miała Walerka własnych dzieci,choć bardzo ich pragnęła,więc swoje uczucia macierzyńskie przelewała na dzieci - sieroty.

18

Ojciec Walerki zmarł niedługo po II wojnie a Bardzo kochaną matkę, którą tak czule się opiekowała straciła w połowie lat pięcdziesiątych Pozostała sama - nie miała już najbliższej rodziny.Dużym zaskoczeniem było dla mnie,gdy w końcu kwietnia 1969r. otrzymałam od Walerki kartkę,że jest chora i musi poddać się operacji.Wiedziałam,że miała w czerwcu zapewnione wczasy w Domu Dziennikarza w Kazimierzu n/Wisłą które to miasto tak bardzo jej się podobało.Wiedziałam,że w oznaczonym terminie musi opracować "Kalendarz Bydgoski" na rok 1970,że z niecierpliwością oczekuje na wydanie drukiem przez Wydawnictwo Poznańskie opracowanego przez siebie I tomu "Opowieści Bydgoskich" i opracowywała dalsze tomy "Opowieści".Gdy pojechałam do Bydgoszczy, zastałam Walerkę w szpitalu już po operacji.Była jaknajlepszej myśli, że wyjęto jej dokuczliwy kamień żółciowy,że nie ma już ataków bóli i w najbliższym czasie będzie mogła powrócić do swego mieszkanka, w którym mieszkała od przeszło roku.-Tak się z mieskania w nowym budownictwie przy ul. Ks. Ściegiennego cieszyła.Było słoneczne, z rozległym widokiem,dużym balkonem.Ładnie je urządziła.Rzeczywiście po trzech dniach przewiozłam ją do domu. W międzyczasie z przerażeniem dowiedziałam się o stanie jej zdrowia,który naturalnie przed Walerką zatajono.Straszna choroba naszego wieku jej nie oszczędzi i niewiele minie czasu.Ona wówczas nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy.Przebywałam wówczas z Walerką kilka dni. Była słaba ale chodziła po pokoju a spoglądając z balkonu w kierunku Fordonu tyle okazywała radości z rozbudującego się miasta.W długich rozmowach wspominała czasy naszej młodości: szkoły,zbiórek harcerskich,znanych nam chłopców,wieczorki,dwukrotne odzyskanie niepodległości naszej ojczyzny.Gdy Walerka zaczęła snuć plany na przyszłość,robiło mi się niezmiernie smutno.Nie zauważyła tego na szczęście,bo o planach swoich,jak zawsze mówiła z ogromnym entuzjazmem,wkładała w nie całe swoje serce.Pragnęła jaknajprędzej wrócić do sił,aby nadal zajmować się sprawami przede wszystkim swojego miasta. Miała w najbliższym czasie przejść na emeryturę,Cieszyło ją,że wówczas będzie miała więcej czasu,aby pracować społecznie,dużo jeszcze czytać,zwiedzać a przede wszystkim pisać,pisać. 12.maja 1969r. musiałam Walerkę pożegnać i wrócić do domu.Było to nasze ostatnie spotkanie.W niedługim czasie poraz wtóry zabrano ją do szpitala.Cierpiała jeszcze do dnia 2 lipca w którym to dniu zmarła.Byłam przygotowana,aby ją jeszcze w szpitalu odwiedzić,lecz już nie życzyła sobie tego. Bolesne cierpienia sprawiały,że wizyty ,nawet a może przede wszystkim osób bliskich bardzo ją wyczerpywały.Po okresie załamania,gdy już wyczuwała,że musi rozstać się z tym światem,że niema lekarstwa na raka złośliwego,powoli pogodziła się z tym faktem.Gdy bóle ustawały pod wpływem leków,kończyła redakcję "Kalendarza Bydgoskiego" na rok 1970.Wiedziała,że nie będzie go już oglądała,co tym bardziej wpływało,że postanowiła pracę tę wykonać.Tomu "Opowieści Bydgoskich" również nie zobaczyła,bo wyszedł z druku dopiero w 1970r. a dalszych tomów dotychczas brak.Do ostatniej chwili życia porządkowała swoje sprawy życiowe: redakcyjne,wydała polecenia dalszej swej rodzinie, bo bliskich już nie miała..Wyraziła życzenie,aby ją pochowano na cmentarzu nowofarnym w grobie swojej zmarłej w 1944r.siostrzyczki Cyluchny a naprzeciw miejsca grobów swych rodziców.- Ogromna ilość osób oddała jej ostatnią posługę w dniu pogrzebu.Mogiłę pokryły stosy kwiatowych wieńców.Walerka miała dużo przyjaciół.Była znana na terenie swojego kochanego miasta i również i poza nim.Była zawsze skromna,pracowita,miała bardzo litościwe dobre serce,czułe na niedolę ludzi i zawsze reagowała na niesprawiedliwość czy krzywdę komukolwiek wyrządzoną.Była wierną przyjaciółką i koleżanką.Śmierć Wali była dużą stratą dla regionu,lecz pamięć o niej nie powinna zaginąć, wśród mieszkańców Bydgoszczy.Tak bardzo kochała swoje miasto!

19

W Kalendarzu Bydgoskim na rok 1970 Kolegium redakcyjne umieściło bardzo ładne wspomnienie pośmiertne o red, Walerii Drygałowej. Również w Książce Janusza Markiewicza " Dzień po Dniu " z okazji 25 lecia "IKP" na str. 134 wydany w ~~1976~~ 1970 r, przez Wydawnictwo Epoka znajduje się krótkie,lecz z serca napisane wspomnienie o niej.

Sopot,dnia 8.marca 1978r.

/-/ Zofia Kopeć
Sopot

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Materiały Kopeć Zofii, T. K;101/101 Pom., Inspektorat Bydgoszcz.

Na materiały przekazane Fundacji w 1991 r. składają się artykuły prasowe zgromadzone przez Zofię Kopeć. Artykuły złożono w dziewięciu teczkach i tematycznie podzielono:

t. 1 – cz. I „ Wrzesień 1939"
cz. II „ Wolne Miasto Gdańsk"
cz. III „ Obrona Poczty Gdańskiej"

t. 2 - cz. IV „Ruch oporu"

t. 3 - cz. V „ Okupacyjny terror"

t. 4 - cz. VI „Obozy i więzienia „
cz. VII „Kościół w dniach okupacji"

t. 5 - cz. VIII „ Marynarka wojenna"
cz. IX „Harcerstwo"

t. 6 - cz. X „ Obóz koncentracyjny Stutthof"

t. 7 - cz. XI „Straty kultury polskiej",
cz. XII „ m/s Wilhelm Gustoff"

t. 8- cz. XIII „ Wyzwolenie"

t. 9 - cz. XIV „Muzeum Stutthof"

Każda teczka posiada spis zawartości z podaniem autora, tytułu artykułu oraz źródła.

Artykuły uporządkowała i sporządziła na ich podstawie „ karty informacyjne" p. Maria Ciesielska.

inf. sporządziła E. Skerska dokumentalistka
wrzesień 2011 r.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
[illegible] Gdańsk-Oliwa, ul. Polanki 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fepak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

IV./1. Korespondencja bieżąca Z. Kopeć:

- Karta pocztowa Zofii Kopeć do E. Zawackiej dotyczący informacji o posiadanych materiałach historycznych, Sopot 17 maja 1981, rkps (oryg.) k. 1 s. 1
- List E. Zawackiej do Zofii Kopeć dotyczący podziękowania za materiały przekazane Fundacji, Toruń 28.11.1981, mps (kopia) k. 1 s. (1) 2
- List Zofii Kopeć do E. Zawackiej dotyczący zdjęć biograficznych, Sopot, 27 października 1982, rkps (oryg.) k. 1 s. 1 (3)
- List Fundacji do Zofii Kopeć dotyczący relacji i wspomnień, Toruń 20.11.82, mps (kopia) k. 1 s. (1) 4
- List Zofii Kopeć do Fundacji o przekazanych materiałach, Sopot 14 grudnia 1982, rkps (oryg.) k. 1 s. (1) 5
- Karta pocztowa Zofii Kopeć do E. Zawackiej dotyczące stanu zdrowia Kasi, Sopot, 15 grudnia 1982, rkps (oryg.)
- List Fundacji do Zofii Kopeć z podziękowaniem za przekazane materiały, Toruń, 15.03.1983, mps (kopia) k. 1 s. (2) 6-7
- List Fundacji do Zofii Kopeć z podziękowaniem za przekazane materiały, Toruń, 4.01.1983, mps (kopia) k. 1 s. (1) 8
- Karta zawierająca pytania Z. Kopeć verte! k. 1 s. (1) 9

dotyczące przysłanych materiałów oraz uwagi do pisania biogramów, rękopis
oryg. bez daty

k. 1 s. 10

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III MIĘDZYNARO
BIENNALE
ARCHITEKTU
KRAKÓW 1989
POLSKA 40zł
Mgr. Zofia Kopeć
ul. Śliwińskiego 10/54
81-881 - Sopot
(Pomorze)
Pani
Doc. Elżbieta Zawacka
ul. Gagarina 136/26
87 100 Toruń
KARTKA POCZTOWA
PPTiT – IX 1989 r. nakład 200.000 proj. M. Gara

Kochana Pani Elo!

Sopot, 17 maj 1991.

Lek 347/1/51
Bryndal

Dziękuję za przesłany Biuletyn oraz Kartkę. Otóż ja nie mam żadnych krewnych w St. Brytanii i nie znam wymienionego przez Panią Leszka Kopcia, wobec czego nie mogę spełnić wyrażonego przez Panią życzenia. Jeżeli chodzi o materiały historyczne posiadam ich. Dużo wycinków z prasy z kilkudziesięciu lat które przesłę przez Kasię Bartel-Kozon bo sama już od kilku miesięcy z powodu choroby z domu nie wychodzę. Życzę Pani dużo zdrowia i pełnego zadowolenia z prowadzonej przez Panią pracy i serdecznie pozdrawiam.

Nie otrzymała Pani do Biuletynu kwestionariusza o którym Pani w kartce wspomina. —

Zofia Kopeć

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE

L.dz. 640/A/91

Toruń, dn. 28.11.1991r.

Pani Zofia Kopeć

Sopot

Droga Koleżanko,

Fundacja dziękuje Pani za piękny dar przekazany naszej bibliotece.

Wielka, żmudna Pani praca włożona w gromadzeniu artykułów prasy pomorskiej z lat 1946-1991, mówiących o pomorskiej konspiracji lat 1939-45, jest dla nas bardzo ważnym nabytkiem, który zostanie wykorzystany z wielkim pożytkiem dla naszych prac archiwalnych.

Proszę uprzejmie szukać dodatkowego naszego podziękowania w następnym biuletynie Fundacji.

Łączę wyrazy szacunku

Przewodnicząca Rady Fundacji

Elżbieta Zawacka

Do wiadomości:

1. Pani Zofia Kopeć
2. Biblioteka
3. Redakcja biuletynu
4. ~~do.dr hab.E.Zawacka~~ kopertka z Kopeć
5. a/a

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Sopot, 27 października 1992. 20.10.92 3

Wpłynęło dnia
Lek 1053/A/92

Kochana Pani Elżbieto!

Zaglądam Pani za kilka słów napisanych na ostatnim biuletynie i za troskę o mnie. Niestety muszę Pani zawieść bo zdrowie moje ostatnio b. się pogorszyło, szczególnie jeżeli chodzi o gruźlicę nerkowego, który się b. powiększył i z tego powodu trudno mi pisać, bo boli mnie przy tym ręka bo guz podchodzi pod pachę. Mam wypiskę lekarską b. dobrą, bo lekarz-onkol. przychodzi do domu. Kasia też do Torunia nie wyjeżdżała, więc tych starych gazet też nie mogłam przesłać. Tych kartek na komputer nie zaczęłam jeszcze pisać i nie wiem, czy będę zwykłe mogła wykonać.

Z pisma z 29/9.92, otrzymanego z Fundacji przesłano mi spis osób biogramowanych, aby wskazówki o nich napisać. O ile sobie przypominam zebrała Pani od nas wszystkich ankiety w 1976 r. Za jej skierowaniem w Pani w listopadzie 1976 r. gdy Pani jeszcze mieszkała w Olsztynie. Ja sama napisałam o sobie że mnie mieszkającą śp. Olgierdzie Rectan. Jest tam też wymieniona Elżbieta Marcinkowska ✓ która była u mnie wczoraj i też oświadczyła, że wówczas w 1976 r. u Pani ankietę oddała, ale pod nazwiskiem męża Szuca. Uzupełniłam i w załączeniu przesyłam dane o końcu jej życia dot. mieszki Rectan a o innych nawet trudno mi coś napisać, bo np. Kossakowa (trzy siostry) wyszły za mąż, mają inne nazwiska a nie z nich mieszkają w Toruniu. Na osobnej kartce podaję nazwiska i proszę o sprawdzenie, czy w materiałach Archiwum są już dane o nich, które przesłałam, bo nie bardzo chciałabym drugi raz przepisywać, gdyż sprawia mi to trudności z powodu choroby.

Serdecznie Pani pozdrawiam i życzę dobrego zdrowia

Zofia Kupiec

Archiwum
ul. Fiel
87-100

4

Ldz. 0159/I/92

Toruń 20.11.92

Szan.Pani
Zofia Kopeć
ul.Cieszyńska 10/54
81-881 Bydgoszcz

Szanowna Pani,

w odpowiedzi na Pani list z dnia 27.10.92 r. uprzejmie informuję, że:

1. relacja Pani o G.Młynarz znajduje się w teczce sygn.K-130
2. nie mamy Pani relacji "Spotkania z Dunkami". Jeżeli jest to możliwe, prosimy o przesłanie jej do Fundacji.
3. nie mamy Pani wspomnień o p.Walerii Felchnerowskiej i również będziemy wdzięczni, jeżeli Pani prześle nam
4. na kartkach, które pani pisze, proszę napisać "zmarł/a nie wiadomo gdzie/kiedy /

W załączeniu przesyłam biogramy p.A.Recław i Mardinkowskiej-Szuca z prośbą o ewentualne uzupełnienie i sprostowanie.

Łączę wyrazy szacunku

Kierownidzka Archiwum
mgr Hanna Marcinkowska

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Sygnet, 14. grudzień 1992.

5

Fundacja Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej
w Toruniu

Wpłynęło data 29.12.92
L.dz. 2276/A/92

odp. 14.01.93 r.

Książka
Księgę za pismo z 29.XII.92 Sygn. AM59/17/92-1 w załączeniu przesyłam

1) 48 gazet z lat 1920, 1921, 1929, 1930, 1935, 1939, 1940, 1941, 1945, 1955, 1958, 1981.
2) 14 fotografii ze Stutthofu z lat 1959, 1964, 1965, 1970, 1979.
3) ulotki nt. zjazdów b. Więźniów Stutthofu 1946, 1968, 1985.
4) 2 programy zjazdów b. Więźniów Obozów Politycznych w Bydgoszczy z 9/9.1945 r. i z 4/8.1946
5) moją relację z „Spotkania z Żmijami w Obozie Konc. Stutthof"
6) Wspomnienie o śp. Walerii Jelitkiewickiej, więźniarce Obozu Konc. Stutthof
7) Zwracam przesłane mi książeczki ze swymi wiersze śp. Agnieszki Kielan i Elżbiety Szuty z Tomi Marcinkowskiej
8) Wspomnienie pogrzebowe mej żony śp. Haliny Strzeleckiej, b. więźniarki Obozu Konc. Stutthof z 23/9.1968
9) Wspomnienie o zamordowanej w 1939 r. śp. Hannie Ustyanowicz Salubie Bydgoszcz
10) „Życie religijne w Obozie Konc. Stutthof" napisane przez śp. Bronisławę Cieszyńską.
11) „Życie religijne w Obozie Konc. Stutthof" napisane przez śp. Jadwigę Rotecką Sierszunk oraz Elżbietę Marcinkowską-Szucę.

Uprzejmie proszę o potwierdzenie odbioru wyż. pism, życząc Bł. gotowania wszystkich Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku 1993.

Z serdecznym pozdrowieniem
Zofia Kopeć
81-881 Sopot, ul. Cieszyńskiego 1c/54

P.S. Proszę o sprostowanie mojego adresu, gdyż w ostatnim piśmie Fundacji adresowano mylnie ul. Cieszyńska Bydgoszcz.

Władysław Cieszyński był redaktorem „Gazety Gdańskiej", mieszkał w Sopocie i w 1939 r. został przez Hitlerowców zamordowany w Piaśnicy k/Wejherowa

KARTKA POCZTOWA
IV Wizyta Papieża Jana Pawła II w Polsce 1991 r.
POLSKA
700 zł
150 zł
60 zł
60 zł
60 zł
POLSKA
POLSKA
POLSKA
Katedra w Przemyślu
PPTT-V 1991 r. nakład 1.500.000 proj. R. Dudzicki

Sejny, 19. grudnia 1992

6

Droga Pani Elżbieto! Przesyłkę polecono zupełnie
Pani przemilcze odebrała. A Kasia pisze z polecenia
Kasi. Otóż we wtorek pojechała do Bydg. aby tam pomie-
szkać i w środę 16-tym pojechać do Pani Wandy. Niestety
w Bydg. zachorowała - stwierdzono poważne zapalenie płuc i
syn jej z Bydg musiał po nią pojechać, aby przewieźć do
siebie i jest u niego. A Kasia bardzo by chciała Pani o czym
prawdę Kasi nie wspomniałe. Kasia ma jedynie 2 lat. coraz więcej tro
ci pewność nie można abecać jej wykonywania jakichkolwiek prze
Nie wszystkie być panią a jest niepewna i nie chce pomieść się do syna.
A tak było we wtorek bo nie mieliśmy środków do wiadomienia siostrzeńcy aż przy
cie jechała odebrała jej syna, bo zabrali bliższych się Kasię na komisariat.
Tamy telefonowałam do jej syna i Kasia wzięła ten słuchawkę, prosząc abym za-

FUNDACJA POGRANICZE

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Piekary 49, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

Ldz. 264/A/93

Toruń 15.03.1993 r.

Szan. Pani
Zofia Kopeć
80-881 Sopot
ul. Cieszyńskiego 10/54

Szanowna Pani!

Bardzo serdecznie dziękuję za przesłane przez Panią materiały, dotyczące okresu okupacji /fotografie, wycinki z gazet/, dołączone do listu z dnia 23.02.93 r.

Informuję, że nie posiadamy wymienionych przez Panią następujących pozycji:

1. "Barki śmierci" aut. A.Redław
2. Wspomnienie o Marii Nylk Janiakowej
3. Wspomnienie o Cz.M.Zamojskiej

Jeżeli może nam Pani przesłać w/w wspomnienia oraz proponowane odznaczenia, przyjmiemy je oczywiście z ogromną wdzięcznością.

Przy okazji pozwalam sobie Panią zapytać, czy wie może Pani coś o Baumgarcie ? Czy może zna Pani adres jego siostry ?

Jeszcz e raz serdecznie dziękuję za życzliwy kontakt z Fundacją.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku

Kierowniczka Archiwum
mgr Hanna Marcinkowska

9

FUNDACJA
„Archiwum Pomorskie Archidiecezji Gdańskiej"
ul. Piekary 45, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

Ldz. 7/1/93

Toruń 4.01.93 r.

Szan. Pani
Zofia Kopeć
ul.Cieszyńskiego 10/54
SOPOT

Szanowna Pani,

bardzo serdecznie dziękuję za przesłane przez Panią niżej wymienione dokumenty:

1. broszurka "Dzień więźnia politycznego"
2. Program pierwszego, manifestacyjnego zjazdu b.więźniów politycznych Pomorza.
3. Sprawozdanie z życia religijnego w Stutthofie, autorstwa p.J.Roteckiej-Szewczukowej i p.E.Marcinkowskiej-Szucy
4. Życie religijne w obozie Stutthof, autorstwa p.B.Ciarowej
5. Wspomnienie o p.H.Ustynowicz
6. Przemówienie żałobne nad trumną p.H.Strzeleckiej
7. Wspomnienie o p.W.Felchnerowskiej
8. Moje wspotkanie z Dunkami w obozie konc.Stutthof, autorstwa Z.Kopeć

Dziękuję także za uzupełnione biogramy p.A.Recław i p. E.Marcinkowskiej.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku

Kierowniczka Archiwum
mgr Hanna Marcinkowska

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Proszę o odpowiedź!

10

1) czy w Archiwum znajduje się moja relacja o Sewerynie Mieszarze ✓
Śniegu w Berlinie z wyroku? Syn Zdzienicego wraz z relacją
jej siostry Antoniny Mieszarz-Flatrowskiej oraz fotografia Seweryny?
jest w kopii G. Mieszarz

2) czy Autor znajduje się moja relacja „Spotkanie z Finnami"
w zbiorze Stutthof? jest

3) czy Autor znajduje się moje wspomnienie o śp. Walerii Felchnerowskiej?
nie ma Autora

4) na tych kartkach do Kamptera mam zaznaczać:
zmarł w Stutthofie jednym krzyżykiem t. j †
" po ucieczce drugi " " " ††
a jak zaznaczać że zmarł, ale nie wiadomo gdzie, bo w tym
spisie, który posiadam z 1968 r. mam zaznaczone „zmarł",
lecz nie wiem gdzie i kiedy

Zofia Lepeć

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

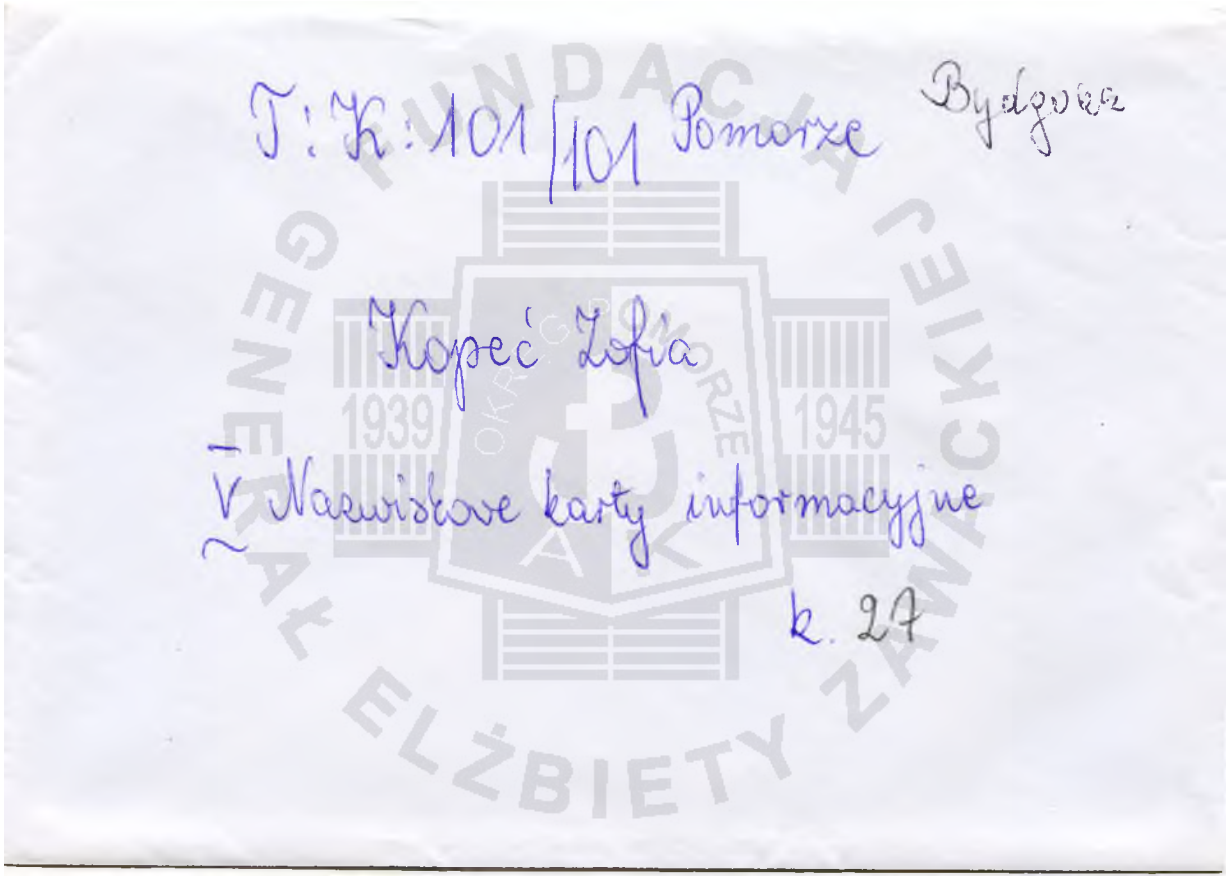
T:K:101/101 Pomorze
Bydgoska
Kopeć Zofia
V Nazwiskowe karty informacyjne
k. 27

1 N 101/Pom 3 247/17 K; ZKP 1
Fodoler Płd Bydg

4 Ropel Zofia 5 Ropel

6 Zofia 7 Ropel

8 Franciszek i Maria 9 ur. 21. I. 1909 Berlin
z d Matecka

10 81-826 Sopot 11 awent. 3 VII 1942 (Starogard Bydg)
Żeromskiego 30
Stuttthof

12. relacja własna, fotografia

K/15203

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

tajne nauczanie, pomoc cywilna
III 1941 r Halina Strzelecka z Torunia skon-
taktowała z „Henrykiem", Bronisławem Za-
pińskim, insp bydg. ZWZ/AK, ps takie „kuna"
tą kurierkę między Bydg a Toruniem, gdzie dosta-
wała kuriery z Wwy
„Henryk" zaprzysiągł w III 42 r

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

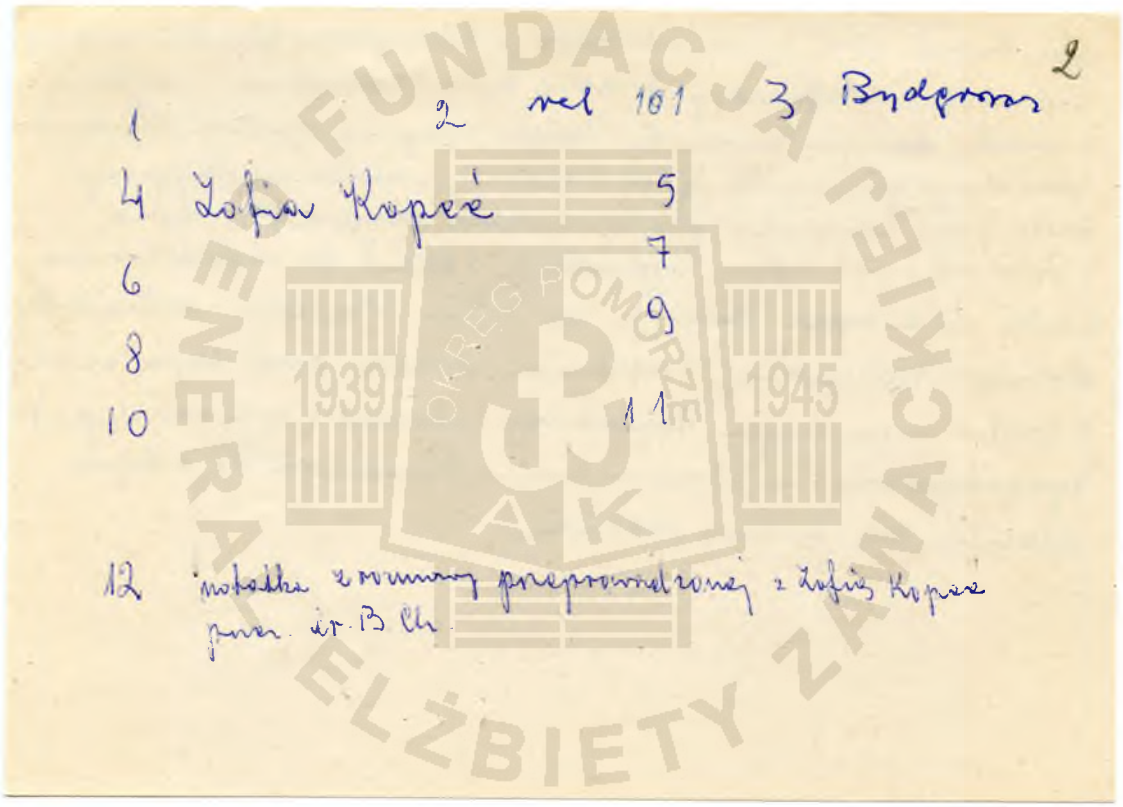
2
2 rel 101 3 Bydgoszcz
Zofia Kopeć
notatka z rozmowy przeprowadzonej z Zofią Kopeć
przez ppor. I.B Ch.

Zofia Kopeć przed wojną mieszkała w Starogardzie Gdańskim (od 1932 r.)
a prezesem w Bibljotece Związku Byłych z Karcerstwem - najbliższej
z wszystkich dawnych koleżanek. Podczas okupacji uciekła z Starogardu
Gdańskiego, gdzie groziło jej niebezpieczeństwo i zamieszkała w Bydgoszczy.
Żona Józefa Radzyńskiego, jako sympatyczka ruchu oporu przeniosła się
p. Radzyńscy zmuszeni wówczas do ukrywania się, dostali się wraz do Treblinki.
Z kolei do Z. Kopeć zgłosiła się Halina Strzelecka - nauczycielka
chwilowo bezrobotna i odznaczona stopniem przed wojną, uczyła
w Gdyni w gimnazjum Żeglarskiego (obecnie gimnazjum). Sympatyczka ze Starogardzkiego Towarzystwa D.v z Kopeć
zgłosiła się jesienią 1941 roku.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Bydgoszcz
3

Kopeć Zofia
obecnie zam. w Sopocie

zgłosiła się po opaskę 11/11-86

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

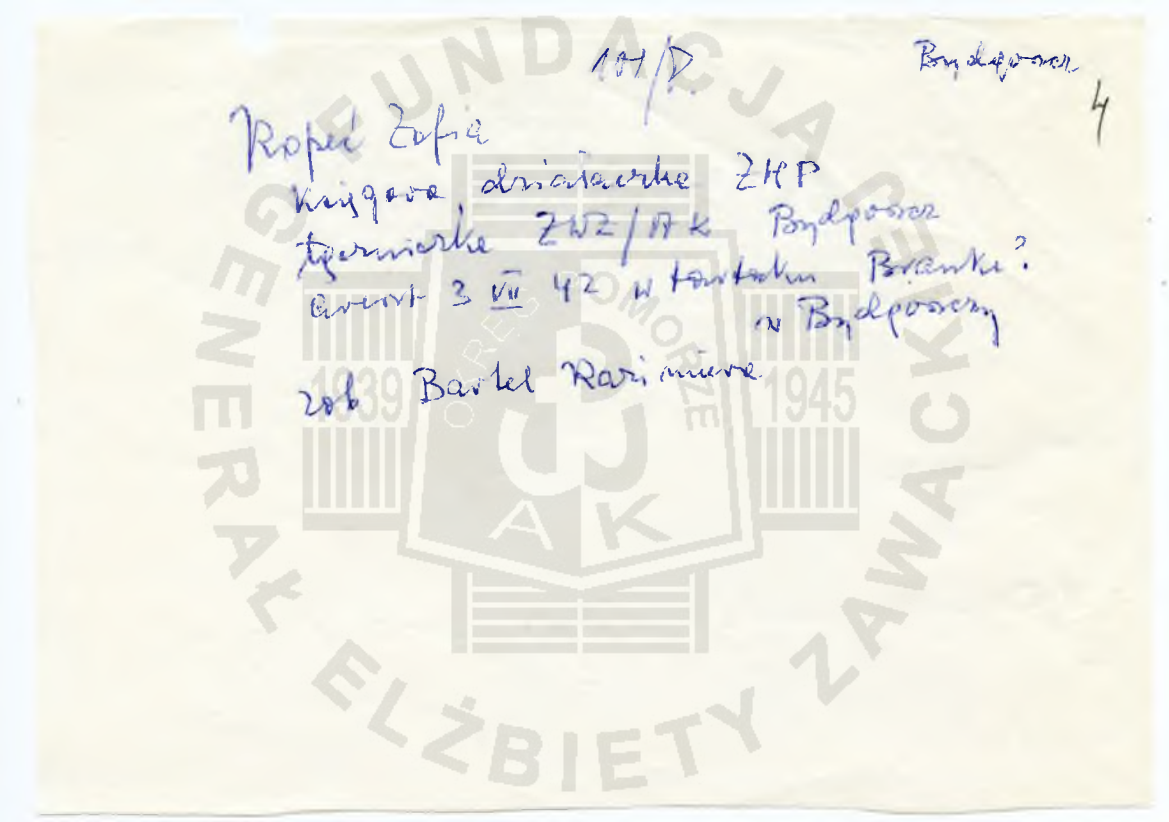

104/D

Bydgoszcz

4

Ropel Zofia

Księgowa działaczka ZHP

Instruktorka ZWZ/AK Bydgoszcz

Aresztowana 3 VII 42 w kontakcie Bratanka?

w Bydgoszczy

zob Bartel Karimore.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

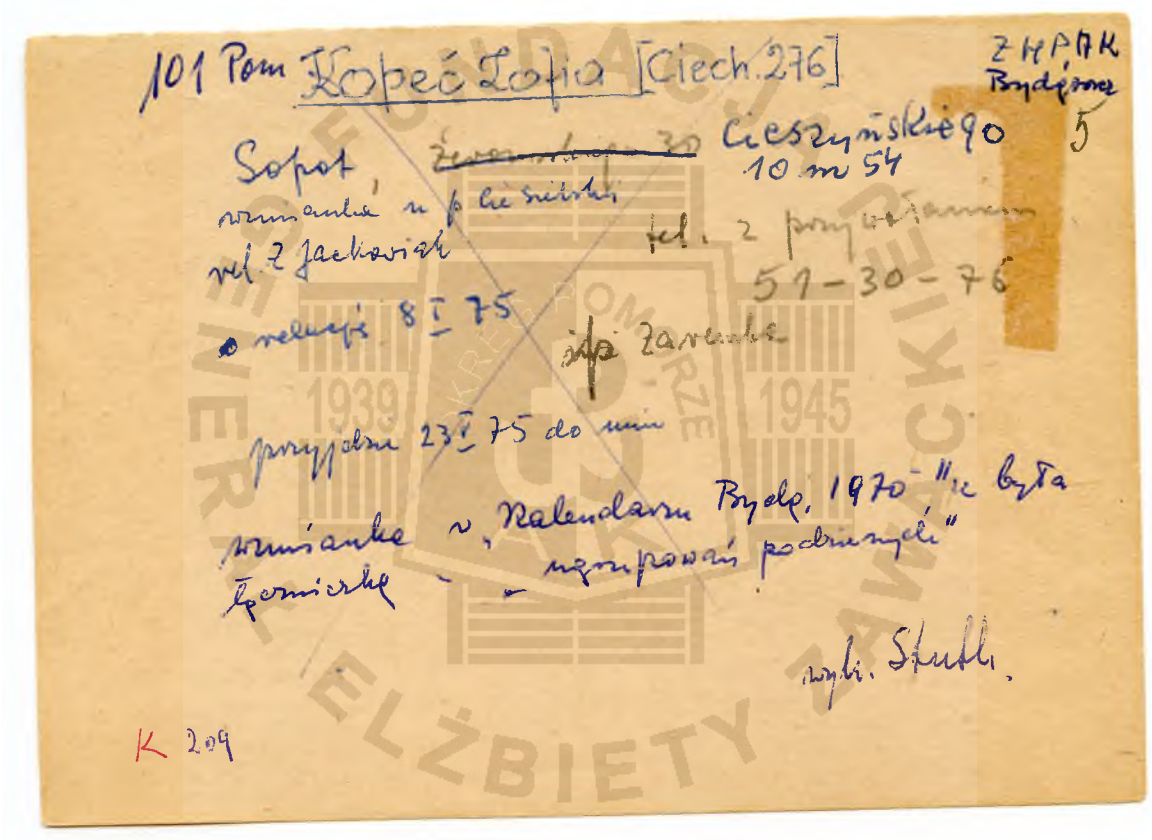

101 Pom Kopeć Zofia [Ciech. 276]

ZHP AK Bydgoszcz 5

Sopot, ~~Żeromskiego 30~~ Cieszyńskiego 10 m 54

wzmianka u p. Cieszyńskiej

tel. z przyjaciółmi 51-30-76

ref. z Jackowiak

o rekrucie 8 I 75

zap. zaraz.

przyjdzie 23 I 75 do min

wzmianka w „Kalendarzu Bydg. 1970" że była łączniczką – współpracowała podziemnie

wyk. Stuhl.

K 209

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

Bydg 5

Ropić Zofia

z Bydgoszczy

zmarła 25 XII 94 w Sopocie

trzeba wspomóc przy kwestowaniu

do Bożego Ciała

22 70295

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

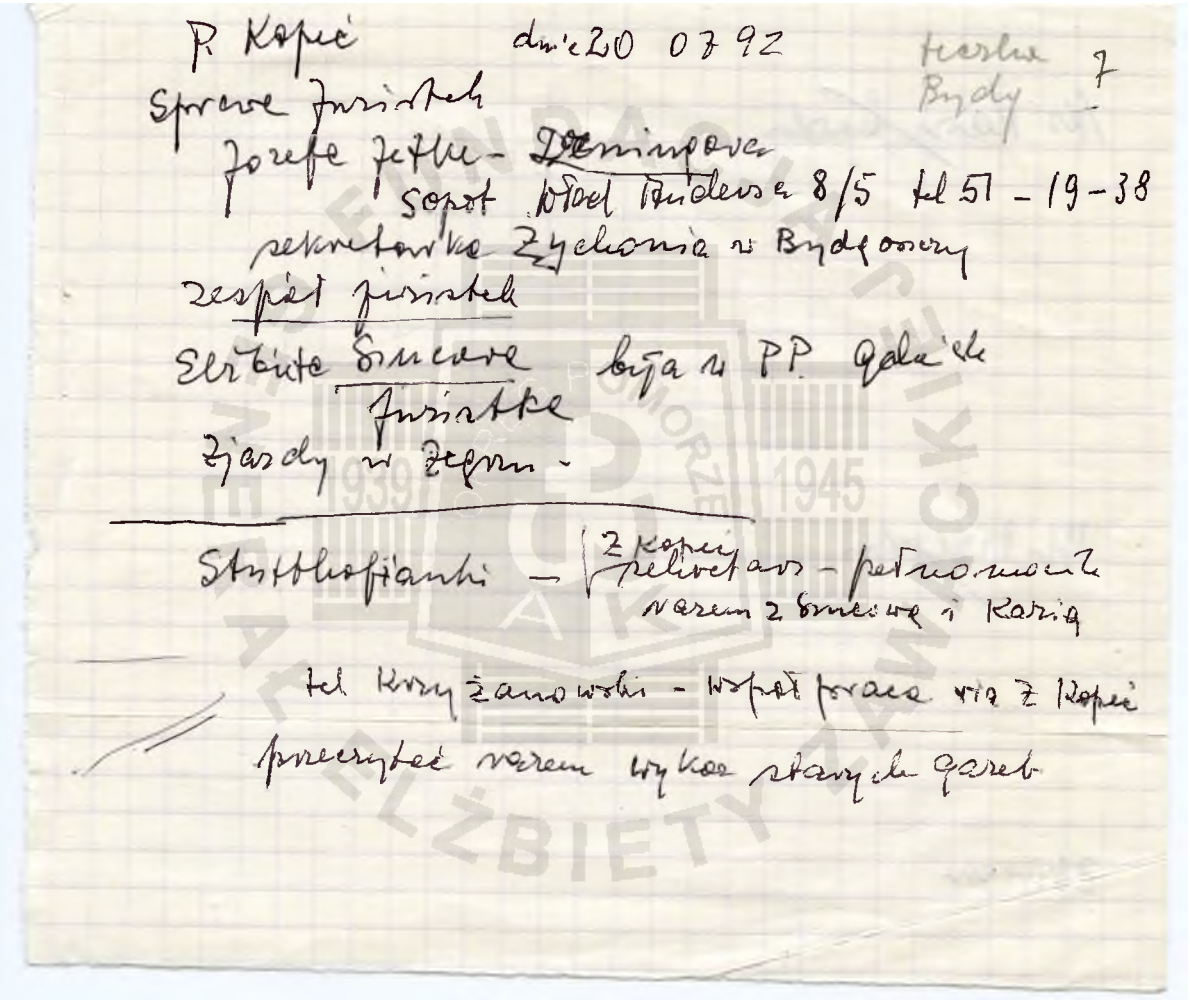

P Kopeć dnia 20 07 92 teczka 7 Bydy

Sprawa prawników

Józefa Jeske - Dziemianowicz

Sopot Hotel Radisson 8/5 tel 51-19-38

sekretarka Zjednoczenia w Bydgoszczy

zespół prawników

Elżbieta Śmietana biją w PP Gdańsk

prawniczka

Zjazdy w Zegrzu.

Stanisławianki - z kopercie Pelplin - petronomen

razem z Śmietaną i Kaziq

tel Krzyżanowski - współpraca via z Kopeć

spotkać razem wykaz stanych garb

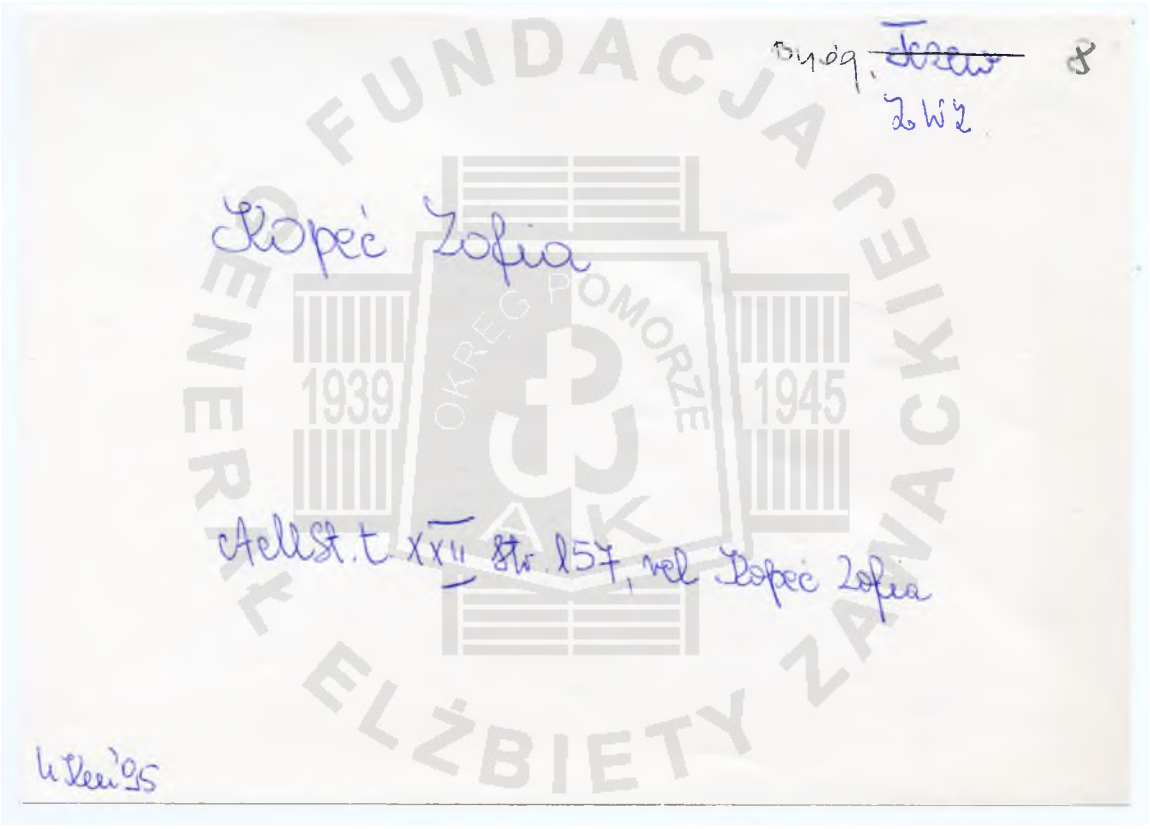
Biogr. ZWZ
Kopeć Zofia
Adjut. t. XXII Str. 157, rel Kopeć Zofia
FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
1945
AK

1 hm - - - - 2 - 101 Pom - - - - 3 - - - - - - 9

4. Kopeć Zofia - - 5 - - - - - - -

6 - - - - - - - 7 - - - - - - - -

8 - - - - - - - - 9 - - - - - -

10 Bydgoszcz - - 11 - - - - - - - -

12 - Inst. Hist. PAN: „Harcerki 39-45"

Str. 282 hm K.Z. należała do inicjatorek tajnego nauczania w Bydgoszczy.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

1 2 Kd. 101/P 3 Bydg 10

4 Kopeć Zofia 5

6 7

8 9 21.1.1909 Berlin

10 11 17444 od 1.12.1942
przez gestapo Gdańsk
politycznie

12 M. zd. Kinlieferungsbuch

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

przed wkroczeniem zam. ~~Torunia~~ Bydgoszcz

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Bogdziewicz 11

Kopeć Zofia - pracowała aktywnie
w Związku Harcerstwa Polskiego „Rada
Główna" 1940-1943 w Wydziale

Ciechanowski str 404 (271)

12

Kopeć Zofia

Bydgoszcz

SzSz

Harcerki 1939 - 45, str. 251, 525

K.Wojt., 95.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

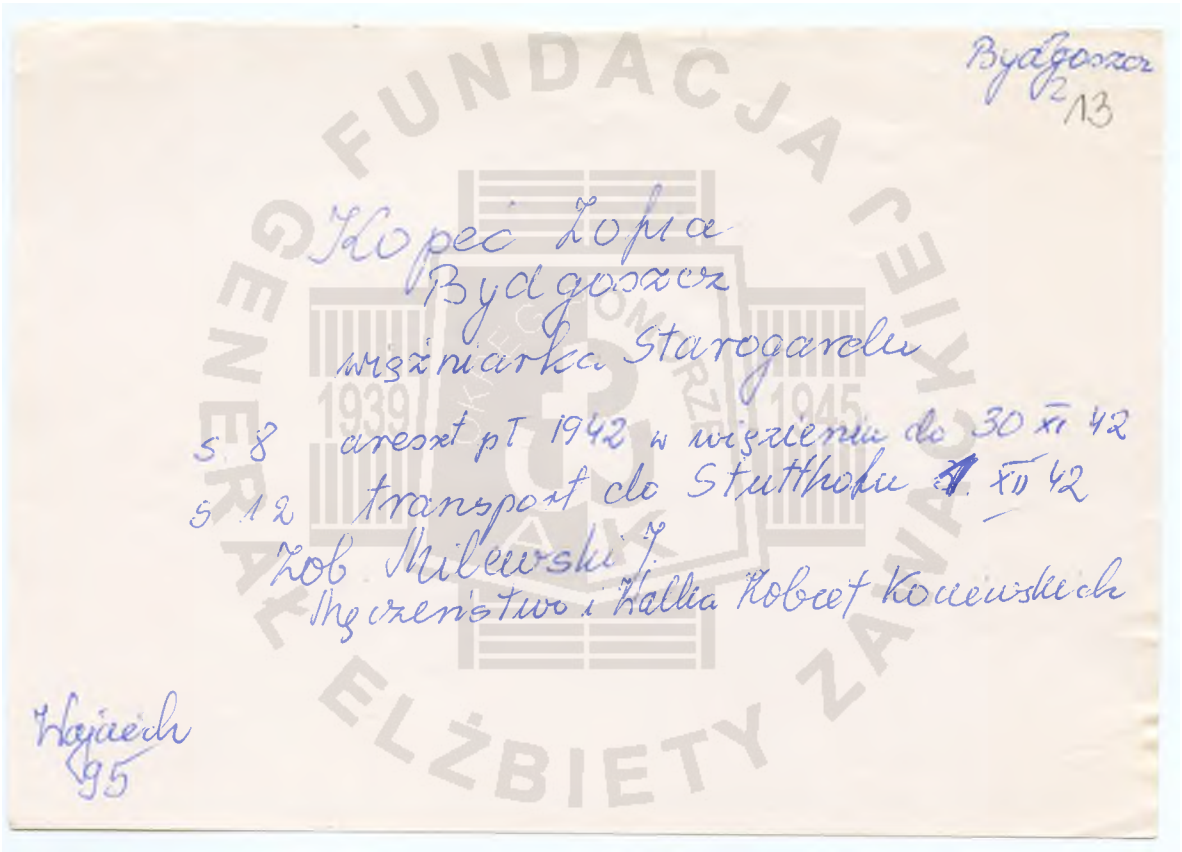

Bydgoszcz
2/13

Kopeć Zofia
Bydgoszcz
więźniarka Starogardu

S. 8 areszt pT 1942 w więzieniu do 30 XI 42
S. 12 transport do Stutthofu 1. XII 42

Zob. Milewski J.
Więzienstwo i Kaźnia Kobiet Kociewskich

Hajnicki
95

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Bydgoszcz
14

Kopeć Zofia
doktorant ZHP Bydgoszcz
Tęczowiczka ZWZ-A

Zob. Nikiewski J. Męczeństwo Kobiet
s. 14

Hasseich
95

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Kopeć Zofia, km.

działaczka ZHP i członkini ZWZ Bydgoszczy

Bydgoszcz
ZWZ
15

K. Ciechanowski, Błędy i mity..., Pomerania, z. 1/1984, s. 39.

PO-94

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Kopeć Zofia

Bydgoszcz
ZWZ - AK 16

Uczennica, przez 11 lat pracowała z. to dwuletnim kursie rolniczym. Matura: Państwowe Gimnazjum przy Szkole Wydziałowej w Bydgoszczy oraz Męskie Liceum Państwowe tamże. Egzamin dojrzałości złożyła w lipcu 1942 r. w tajnych „Klasy Polskie" na Kapuścisku (Bydgoszcz. Wolność). Najpierw mieszkała w Wypalenie w Bydgoszczy, potem w Czarnogardzie. Następnie działała w obwodzie Tczew, gdzie w [illegible]

Zob. T. osob. Dyspozycja Wł K. 345/343 Pom. - „ Notatki z działalności konsp. AK - " s. 19 (Mszp. Bydg.)
Nr V/13

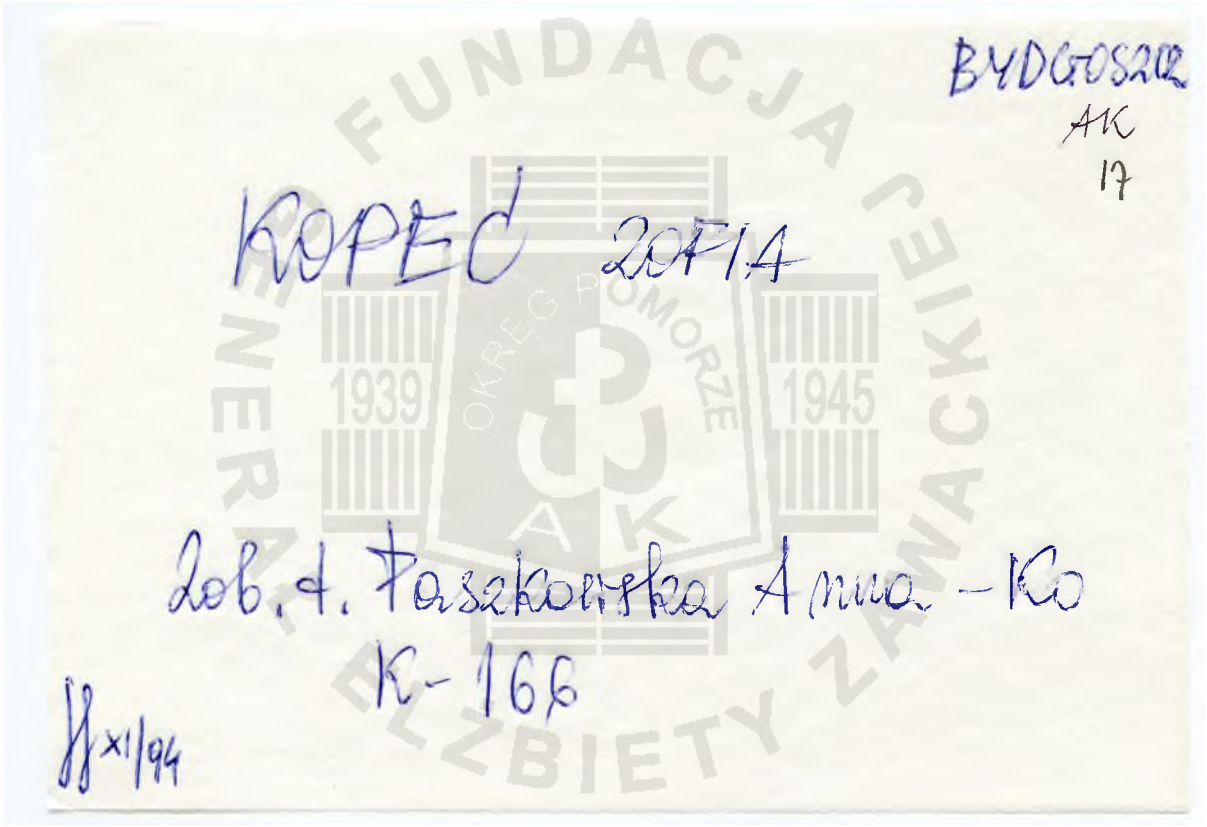
BYDGOSZCZ
AK
17
KOPEC ZOFIA
dob. d. Parszkowska Anna - Ko
K-166
ff XI/94

Budy. 18
Kopeć Zofia
256 T. i Stanisław M., inż. Gdynia
FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
1945
AK

BYDGOSZCZ
ŻWZ AK
19

KOPEĆ ZOFIA
„ZOFIA"

Zob. AP AK, INSP. BYDG., T.: BIEGOŃ M., DRYGAŁA W.,
BARTEL-ROGOZIŃSKA K.,

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Bydgoszcz.
AK
20

KOPEĆ ZOFIA

W więzieniu w Starogardzie - członek
6-osob. grupy konspiracyjnej (praca samopomocowa, propagandowo-kulturalna).
Zob: J. Milewski, W. Felchnerowska..., s. 4
Autorka wspomnienia o W. Felchnerowskiej.

T.: Felchnerowska W., insp. Tczew, II
I/2, s. 1-4

MG 97

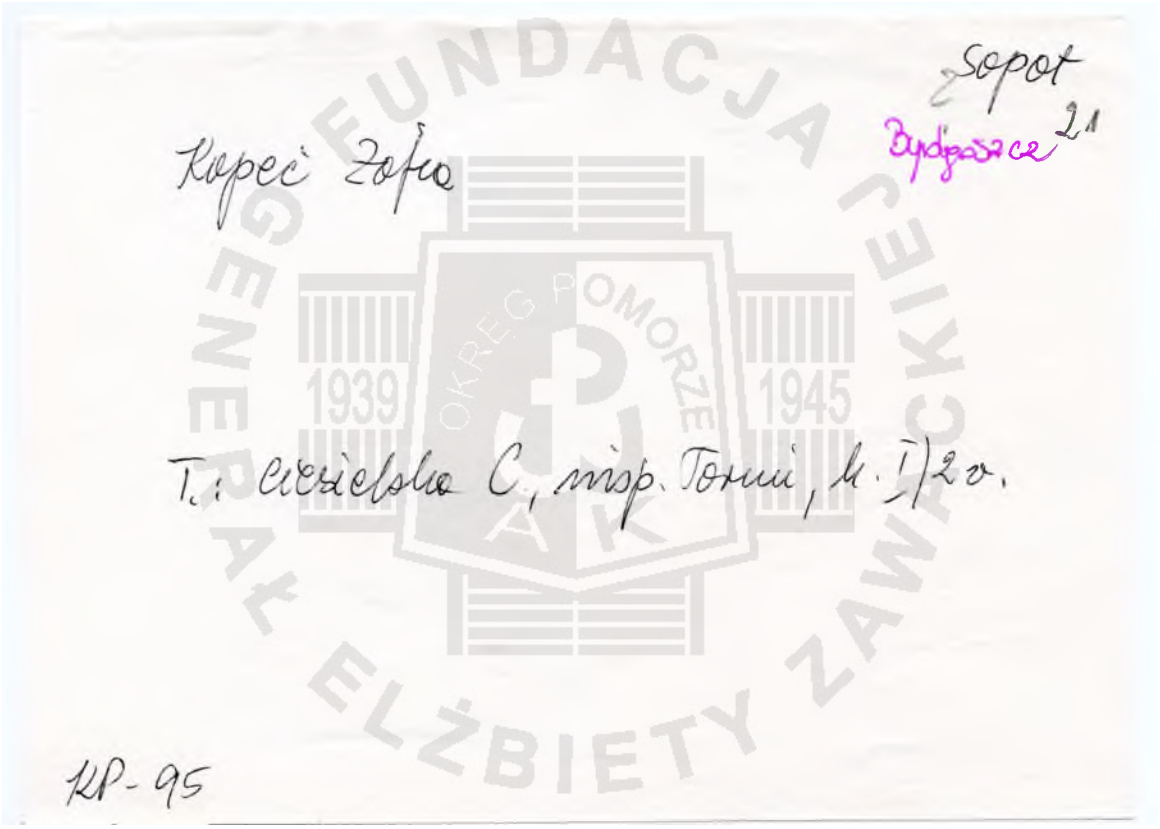

Kopeć Zofia

Sopot
Bydgoszcz 21

T.: Wielsko C, misp. Tomii, k. I/2 o.

KP-95

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

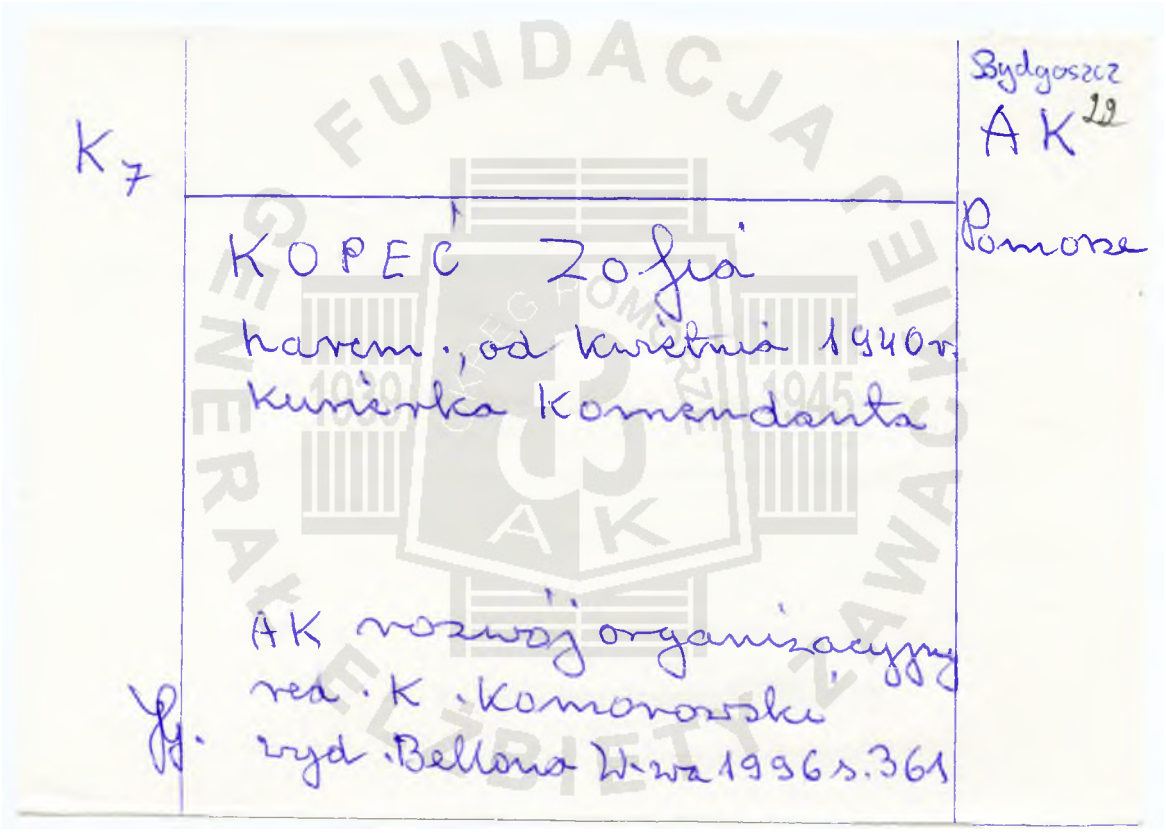
K 7
Bydgoszcz
AK 19
Pomorze
KOPEC Zofia
harem., od kwietnia 1940 r.
kwiatka Komendanta
AK rozwój organizacyjny
red. K. Komorowski
wyd. Bellona W-wa 1996 s. 361

Bydgoszcz
23

Kopeć Zofia

Aresztowana w październiku 1942 r.,
więziona w obozie Stutthof

zda T.: Marciniakówna-Sznica E.,
insp. Gdynia I/3

HMM-15

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945

KOPEĆ ZOFIA TK 101/101/Pom. AK Pom. 24

Kopeć Franciszek Maria
21.01.1909 Berlin | Jeruzalska 30 | AK - Bydgoszcz
81-836 Sopot

zob. akta klubu Skubbrok

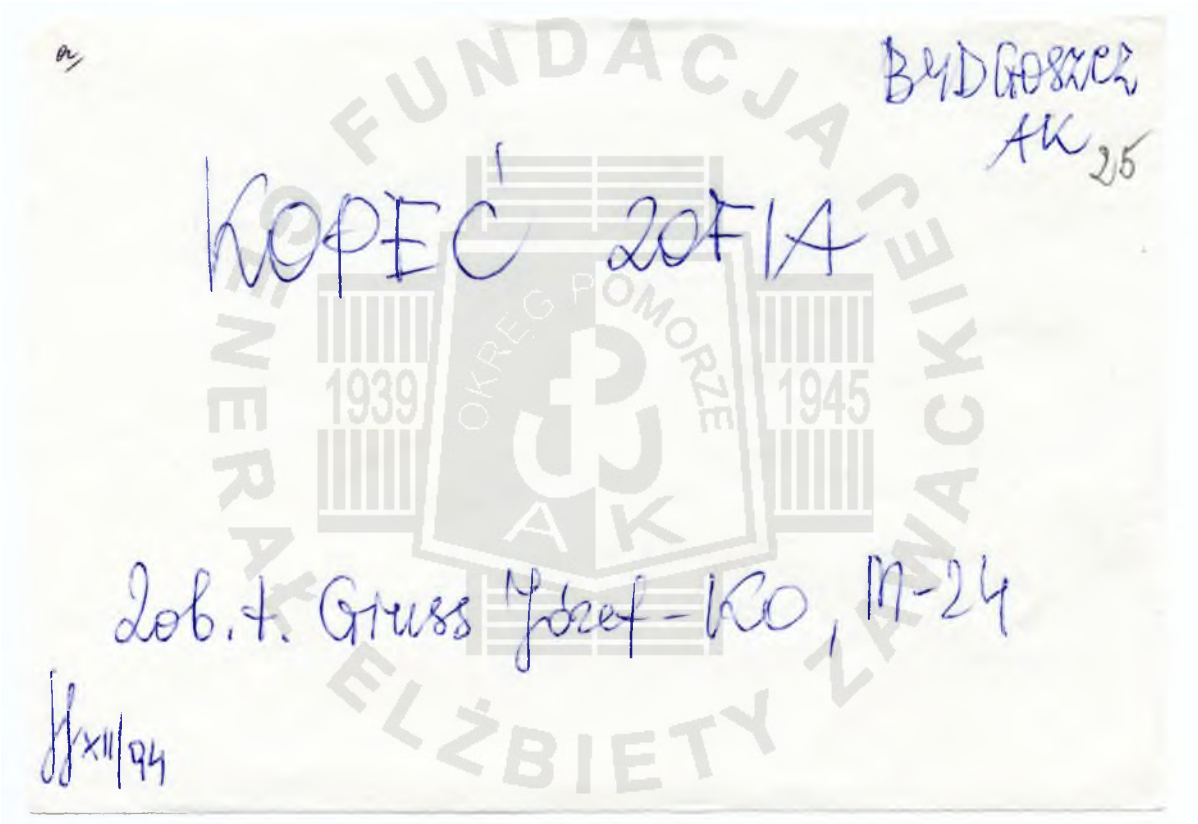
BYDGOSZCZ
AK 25
KOPEĆ ZOFIA
zob. t. Gruss Józef - KO, II-24
XII/94

hm Kopeć Zofia

ps. „Zofia"

Bydgoszcz

Członkini przedwojennej IV Pozaszkolnej Drużyny Zuchowej im. Hanki Władysława Zamoyskiego; Tczewiczka

Zdob: Kwiatek Nemfa, Bydgoszcz AK, T: II-418/10444Pam, t. 4, cz II, s. 7, 8

RH IV 09

Bydgoszcz
27

Kopeć Zofia

Podziękowanie za bogaty
zbiór wycinków prasowych.

zob. „Biuletyn" nr 1/1992 s. 14
i T. osob. Kopeć Zofia K: 101/101 Sam.
Bydgoszcz, k. IV – list Elżbiety
Zawackiej z 28.11.1991, s. 2

28. IX '11

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Kopeć Zofia

Bydgoszcz ZUZ-AK Org. 28 Hercerek

harcerka, nawiązała kontakt z ZUZ-AK w 1940 r.
należała do: IV pozaszkolnej drużyny żeńskiej im. Marii Wodzistawy Zamoyskiej

zob. akt Chmielecki Paweł, Kobiety w Bydgoskim Ruchu Oporu, z prasy: Ruch oporu na Pomorzu, t. 1, s. 11

IX. 111 Bdg.

FUNDACJA
" ARCHIWUM POMORSKIE AK "
W TORUNIU

INSPEKTORAT BYDGOSZCZ

Adres :

KOPEĆ Zofia

81 - 881 SOPOT - BRODWINO

tel. 51 - 70 - 62

REL. K - 101/101

BYDGOSZCZ

ZWZ - AK

++ KOPEĆ

Zofia

Ps. " Zofia "

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Kopeć Zofia ps. „Zofia"

SKANOWANE

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

ZWP STRZEGOM Unipap
Zakład Produkcyjny w Legnicy
TECZKA DO AKT
SWW 1824-331 ZN-96/1